

ROZMOWY W WILLI DECJUSZA

SPOŁECZEŃSTWO
DIALOGU


VILLA
DECJUS
10 LAT

SPOŁECZEŃSTWO DIALOGU

Rozmowy w Willi Decjusza 8

SPOŁECZEŃSTWO DIALOGU

12-13 października 2006 roku

Redakcja
Rafał Kopec
Paweł Świdorski


VILLA
DECIUS
10 LAT

© Copyright by Stowarzyszenie Willa Decjusza 2006

Opublikowano dzięki pomocy finansowej Ministerstwa
Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej



Główny Sponsor konferencji:



PKO BANK POLSKI

Fundatorzy Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello:



Koordinator wydania: Katarzyna Kopeć

Koordinacja konferencji: Katarzyna Kopeć, Joanna Krawczyk

Tłumaczenia: Joanna Krawczyk, Xymena Pietraszek

Współpraca redakcyjna: Danuta Glondys

Korekta i adiustacja: Anna Grochowska-Piróg

Projekt strony tytułowej: Siódme Niebo s.c.

Zdjęcie na okładce: Paweł Zechenter

Zdjęcia: Paweł Mazur

Skład, łamanie i przygotowanie do druku: Fabryka Grafiki s.c.

Druk: Drukarnia Leyko, Kraków

Uwaga: Tekst nieautoryzowany, wszelkie skróty pochodzą od redakcji

ISBN: 83-88292-49-8

Spis treści

Powitanie i otwarcie konferencji – Henryk Woźniakowski	9
Wykład inauguracyjny – Alaksandr Milinkiewicz.....	11
Debata I – Ambasadorowie idei moderator Krzysztof Bobiński	21
Debata II – Społeczeństwo w przebudowie moderator Andrzej Jaroszyński	43
Debata III – Ludzie słowa moderator Jerzy Marek Nowakowski	68
Debata IV – Kiedy kobiety milczą moderator Karolina Korwin-Piotrowska	88
Nagroda imienia Sergio Vieira de Mello	121
Ekspertki, wykładowcy i uczestnicy dyskusji	127
Ilustracje	129



P o w i t a n i e

O t w a r c i e k o n f e r e n c j i

W y k ł a d i n a u g u r a c y j n y

POWITANIE I OTWARCIE KONFERENCJI

Henryk Woźniakowski

„Społeczeństwo Dialogu” to dwa niezwykle często używane, czasem być może zbanalizowane, proste słowa. Istnieje jednak wiele słów, o których można powiedzieć, że są nadużywane. Są nimi na przykład słowa „woda”, „powietrze” i często rozmyślamy nad tym, jak oczyścić powietrze, jak zapewnić ludziom dostateczną ilość wody. Zapewne będziemy do tych problemów wielokrotnie wracać i rozważać je na kolejnych etapach historii człowieka. Podobnie jest z dialogiem. Dialog to rzeczywistość społeczna, która jest, tak jak woda i powietrze, po prostu niezbędnie potrzebna do życia. Społeczeństwo, zarówno lokalne jak i globalne, które nie byłoby społeczeństwem dialogu, zostałoby w jakiejś mierze skazane na zagładę.

Jedyną, skrajną alternatywą jest konflikt, który może przerodzić się w śmiertelne starcie. Wydaje się, że porozumienie i dialog, który jest jego podstawą, są tym bardziej potrzebne im mniej jest w społeczeństwie wspólnych, oczywistych przeświadczeń. Stosunkowo łatwo można porozumiewać się na temat różnego rodzaju interesów, trudniejsze – choć wciąż możliwe – jest poszukiwanie kompromisu dotyczącego np. koncepcji organizacji społeczeństwa.

Najtrudniej jest jednak porozumieć się, gdy dotykamy tego, co najgłębsze. Tego, co José Ortega y Gasset określił jako idee i przeświadczenia – *ideas y creencias* – w znanym eseju pod takim właśnie tytułem. *Creencias* to przeświadczenia głębokie, świadome lub nieświadome. W dzisiejszym świecie jest coraz mniej tych wspólnych oczywistości, więc dialog jest tym bardziej potrzebny.

Żyjemy w świecie, w którym komunikacja, w sensie technicznych możliwości przesyłania informacji i poruszania się ludzi, jest znacznie szybsza niż możliwości kulturowe jej adaptacji. Kulturowa adaptacja oznacza zarówno integrację jak i nawiązywanie dialogu, bo dialog wszak niekoniecznie oznacza integrację. Skutkiem dialogu powinny być możliwości godziwego, wspólnego życia.

Na szczęście, do tej pory nie sprawdziły się Huntingtonowskie prognozy, gdyż konflikty światowe, z którymi mamy w tej chwili do czynienia, wydają się być motywowane innymi bodźcami i innymi przyczynami niż kwestie cywilizacyjne. Choć występują fundamentalne różnice, duże zderzenia nie są dotychczas zderzeniami cywilizacji. Mamy do czynienia z mikrozdenergiacjami cywilizacyjnymi, obecnymi na każdym kroku, zwłaszcza w społeczeństwach, które osiągnęły pewien szczybel wielokulturowości.

Najważniejsze i najtrudniejsze zarazem wydaje się być wzbudzenie woli dialogu, bo z chwilą jej pojawienia się można już mówić o istnieniu dialogu, nawet jeśli jeszcze nie ma wypracowanych niezbędnych do jego prowadzenia narzędzi konceptualnych albo instytucjonalnych.

Jeżeli ta konferencja w pewnym stopniu przyczyni się do wzbudzenia woli dialogu, do wypracowania narzędzi perswazyjnych i konceptualnych, mogących ową wolę wzbudzić, będzie to realizacją celu tego spotkania. Wielokrotnie mówi się, że w kwestiach związanych z problemami wielokulturowości, zderzeń i dialogu kultur, wiele do powiedzenia mają ludzie pogranicza. Wróciłem właśnie z konferencji organizowanej pod protektoratem Konferencji Biskupów Europy i poświęconej zbliżającemu się 50-leciu traktatów rzymskich, które położyły podwaliny pod Europejską Wspólnotę Gospodarczą, a później pod Unię Europejską. Wiele uwagi poświęcono tam ojcom-założycielom Europy. Wszyscy oni – Robert Schuman, Alcide de Gasperi, Paul-Henri Spaak – byli w takim czy innym sensie ludźmi pogranicza. Żyli pomiędzy kulturami w obrębie Europy, które często były ze sobą w konflikcie.

Dzisiaj widzimy te problemy z perspektywy bardziej globalnej, ale ludzie pogranicza, którzy czerpią z różnych kultur i rozumieją różne kultury, są dla dialogu absolutnie niezbędnymi ambasadorami i najważniejszymi animatorami. Ta świadomość staje się bardzo powszechna, o czym świadczą także ostatnie nagrody literackie: Nagroda Nobla dla Orhana Pamuka – człowieka, który, choć wywodzi się z tureckiego islamu, czerpie z wielu kultur – oraz Nagroda Bookera, druga najważniejsza nagroda literacka, dla pisarki Kiran Desai, wychowanej w Indiach, lecz znającej kulturę europejską. Do grona wielkich ambasadorów – ludzi pogranicza – należy Ryszard Kapuściński. Urodził się na Polesiu, tam ma swoje korzenie i często podkreśla, że fakt narodzin na pograniczu Wschodniej i Środkowej Słowiańszczyzny był dla niego niezmiernie pomocny w odkrywaniu świata, w odkrywaniu „Innego” i w nawiązywaniu z tym „Innym” dialogu.

Jestem przekonany, że Państwo, jako ludzie pogranicza, będziecie potrafili wypracować dla tego dialogu odpowiednie narzędzia i wprowadzić w ten proces nowe myśli.

WYKŁAD INAUGURACYJNY

Alaksandr Milinkiewicz

Chcę z Wami porozmawiać o mojej ojczyźnie, o Białorusi, która jest obecnie tak popularna i równocześnie tak mało znana. Często, kiedy wyjeżdżam za granicę, zadają mi pytanie, czy w ogóle istnieje państwo białoruskie, czy nie jest to sztuczny twór z czasów początku Związku Radzieckiego. Wtedy stwierdzam kategorycznie, że korzenie państwowości są głębokie, tysiącletnie.

Uważamy, że państwowość białoruska bierze swój początek z księstw: połockiego, turowskiego, witebskiego, brzeskiego, grodzieńskiego, powstałych w końcu pierwszego tysiąclecia. Właśnie na terenie Białorusi, w tak dobrze znanym Polakom Nowogródku, powstało w połowie XIII wieku potężne państwo średniowieczne, Wielkie Księstwo Litewskie. W tym państwie, które istniało z początku samodzielnie, później w unii z Polską, do końca XVIII wieku językiem państwowym był język starobiałoruski, a dominowała kultura słowiańska. Było to państwo wielonarodowe, więc nie mogę Litwinom i Ukraińcom odmówić traktowania go jako swoje, ale trzeba pamiętać, że Białorusini mają wielki udział w jego dziejach. Gdy Jagiełło przyjechał do Krakowa, mówił po białorusku, Wielki Książę Witold posługiwał się także tym językiem. W języku białoruskim w XVI wieku została wydana druga w Europie biblia w języku narodowym oraz spisano Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego – drugie po konstytucji rzymskiej wielkie dzieło prawne.

Tym się szczycimy i uważamy, że mamy swój wielki udział w dziejach państwa, które zjednoczyło się z Polską po Unii Lubelskiej i było jego federalną i autonomiczną częścią. Szczycimy się także tym, czym szczycą się Polacy i inne narody, które tworzyły to państwo, czyli pierwiastkiem przyszłej Unii Europejskiej. Naprawdę państwo to zostało zbudowane na gruncie wielkiej tolerancji, współistnienia wielu kultur i religii. Te wartości były podstawą jego istnienia i rozwoju.

Dalsze losy Białorusi były trudne. Po ostatnim rozbiorze większość jej terytorium znalazła się w Imperium Rosyjskim. W początkach Związku Radzieckiego nastąpiło pseudo-odbudowanie państwowości w postaci Białoruskiej Republiki Socjalistycznej, która nie miała statusu państwa, choć tak była przedstawiana na forum ONZ. Nastąpił trudny okres – ogromne wynarodowienie, denacjonalizacja oraz sowietyzacja, która na Białorusi przybrała rozmiary większe niż w jakiegokolwiek innej republice Związku Radzieckiego.

W roku 1991 nastąpiło odrodzenie niezależnej państwowości. Tylko trzy lata białoruskiej niezależności były czasem demokracji, potem nastąpił okres, który

trwa do dzisiaj. Gdy pytają mnie: „Dlaczego u was funkcjonuje dyktatura, dlaczego nie ma jej na Litwie czy na Ukrainie, dlaczego na to pozwoliliście?”, wracam do spraw kulturowych, językowych, narodowościowych. Gdyby Białorusini mogli w czasach sowieckich zachować i rozwijać swoją narodowość i tożsamość, zapewne nie byłoby tej dyktatury. Ale na początku niezależnego państwa białoruskiego, w roku 1991, niewielka tylko część Białorusinów stanowiła naród białoruski, a absolutną większość można było określić mianem *homo sovieticus*. Byli to ludzie bez żadnej świadomości historycznej i narodowej, ludzie, którym wycięto pamięć.

Polacy łatwo mnie zrozumieją, gdy zapytam, czy byłoby możliwe odzyskanie przez Polskę niepodległości po rozbiorach, czy miałyby miejsce Powstanie Warszawskie i inne akty sprzeciwu, gdyby Polak po ukończeniu szkoły nie wiedział, kim jest Mickiewicz, Kościuszko, Batory, itd. Kiedy ja ukończyłem szkołę, miałem świadomość, że Białorusini na początku istnienia siedzieli w lasach, później podbili nas Litwini, potem podbili nas Polacy, potem nas wszystkich wyzwolili Rosjanie, a cała prawdziwa historia białoruskiego narodu zaczyna się od Rewolucji Październikowej. Uważałem, że największym osiągnięciem narodu białoruskiego w historii była partyzantka w czasach okupacji hitlerowskiej.

Kiedy przychodzi czas, że potrzebne jest zjednoczenie narodu, by przeżyć trudne lata, a większość społeczeństwa nie ma poczucia świadomości narodowej, kiedy mamy do czynienia z pełną atomizacją społeczeństwa (nie czuje się ono społeczeństwem z jedną kulturą, historią, terytorium) – bardzo trudno jest przetrwać taki moment w dziejach. Białoruś w roku 1994 uwierzyła bardzo utalentowanemu populiście. Obiecywał on powrót do czasów Związku Radzieckiego, a mówił to w trudnym okresie przejściowym, jakim zawsze są reformy. Ludzie uwierzyli i mają teraz dyktaturę, którą trudno jest obalić.

Często padają pytania, dlaczego nie mamy swojego języka, dlaczego rozmawiamy po rosyjsku, choć jedną z podstaw istnienia narodu jest język. Mówimy po rosyjsku, gdyż nastąpił proces totalnej rusyfikacji. Ukraińcy na Zachodniej Ukrainie mieli szczęście żyć nie w Imperium Rosyjskim, ale w Cesarstwie Austro-Węgierskim, w którym mogły istnieć szkoły ukraińskie. Na Białorusi język białoruski został zakazany już 150 lat temu. W Grodnie można było porozumieć się w urzędzie po polsku i po rosyjsku, nawet w jidysz, ale białoruski był zakazany. Dlaczego zaborcy tak nie lubili języka białoruskiego? Otóż doszli oni do wniosku, że Polaka i Żyda raczej nie „nawróci się” do rosyjskości, natomiast z Białorusinem może się to udać ze wzglę-

du na bliskość religijną i językową. Likwidacja tych szkół jeszcze przed Rewolucją Październikową skutkowała daleko posuniętym wynarodowieniem.

Po Rewolucji pół Białorusi znalazło się w granicach Rzeczypospolitej, a druga połowa w Związku Radzieckim. Po obu stronach nastąpiło ogromne odrodzenie języka białoruskiego, ale tylko przez krótki okres. W Związku Radzieckim powstawały, co prawda szkoły białoruskie, ale represje, które w innych częściach państwa miały miejsce w drugiej połowie lat trzydziestych, dotknęły Białoruś już 10 lat wcześniej. W roku 1927 nastąpiło całkowite wyniszczenie inteligencji – elity, która dopiero się odrodziła. Kilka lat później nie było już żadnej szkoły białoruskiej w dużych miastach, a tylko nieliczne na wsiach.

Na kresach Rzeczypospolitej też były problemy. Po początkowym odrodzeniu w latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych, zlikwidowano białoruskie szkoły, które w momencie wybuchu II wojny światowej już nie funkcjonowały. Działo się to w sytuacji konsolidacji państwa polskiego, w czasie gdy Moskwa wykorzystywała ruch białoruski do komunistycznej propagandy. Mój dziadek Alaksandr Milinkiewicz, syn i wnuk powstańców styczniowych, do końca walczył o szkoły białoruskie na Grodzieńszczyźnie i skończył w więzieniu.

W roku 1991 powstała niezależna Białoruś i trzy lata później w Grodnie aż 75 procent pierwszych klas było klasami białoruskimi. Były też polskie szkoły i klasy, ponieważ wszędzie, gdzie Polacy chcieli się uczyć we własnym języku, było to możliwe. Funkcjonowały też szkoły innych narodowości. Dziś z tego dorobku nie zostało prawie nic. Walczono „ogniem i mieczem” przeciwko językowi białoruskiemu, ale też i polskiemu.

Dlaczego reżim tak walczył z językiem? Język jest podstawą kulturową. Każdy człowiek, który zaczyna mówić swoim językiem, niezależnie od tego, czy to Polak, Żyd czy Białorusin, nie chce powrotu Związku Radzieckiego. Szkoła narodowościowa jest przeszkodą dla reżimu w powrocie do Związku Radzieckiego, więc obecnie język białoruski jest wykładany jedynie na wydziale filologicznym uniwersytetu.

Jakim państwem jest teraz Białoruś? Z Białorusi zrobiono wielki kołchoz, a w kołchozie jest tylko jeden naczelnik. Na Białorusi Łukaszenka jest „kierownikiem państwa” – on wszystkich wyznacza, nawet parlamentarzystów; a jeżeli nie on sam, to robi to wyznaczony przez Łukaszenkę gubernator. Wyznaczana jest cała piramida władzy.

Na Białorusi nie ma żadnego dialogu i nie będzie go w najbliższej perspektywie, bo państwo nie chce dialogu. Jest tylko rozkaz i ideologia. Ideologia wprowadzana wszędzie i bardziej „twarda” niż w czasach Związku Radzieckiego. Nawet w zakładach pracy jest stanowisko zastępcy dyrektora do spraw ideologii, który obserwuje lojalność podwładnych, nie mówiąc już o uniwersytetach i szkołach. Ideologia ma bardzo prosty cel – należy skłonić ludzi, by kochali przywódcę jak za „starych, dobrych czasów”. Podobnie jest z ideologią państwową. Na Białorusi obecnie stawia się pomniki Stalina! W prasie pisze się o tym, że za czasów Hitlera nie wszystko było złe, gdyż był porządek i praca!

Spółceństwo obywatelskie jest coraz bardziej nieformalne, a udział w ruchu obywatelskim karany jest więzieniem. Odbywają się procesy młodych ludzi – członków organizacji pozarządowych, które nie zostały zarejestrowane lub zdelegalizowane. Za to, że mimo wszystko działali, prawdopodobnie pójdą na kilka lat do więzienia. Połowa partii politycznych nie jest zarejestrowana i działanie w nich też grozi więzieniem.

To, co robimy, to nie jest żaden proces polityczny. Nie możemy w nim uczestniczyć, bo go nie ma. Nie ma też prawdziwych wyborów, gdyż w czasie wyborów nikt nie liczy głosów.

Gdy startowałem w ostatnich wyborach, mówiłem na spotkaniach, że nikt nie będzie liczył głosów, bo protokoły są wcześniej przygotowane. U nas jest walka i wojna, na szczęście na razie bez użycia broni. To twarda wojna o wolność i niezależność, to walka ludzi aktywnych, młodych i wykształconych, którzy są po naszej stronie. Po drugiej stronie są ludzie mniej wykształceni i starsi, a przywódca, jak to mają w zwyczaju dyktatorzy, ciągle prowokuje konflikty.

W Polsce bardzo znany jest temat Związku Polaków na Białorusi. Ten problem został wykreowany, gdyż Polska jest głównym wrogiem reżimu, a Związek Polaków jest największą organizacją pozarządową na Białorusi, liczącą około 25 tysięcy członków. Władza uznała, że Związek jest zbyt aktywny, gdyż walczy nie tylko o język i kulturę, ale także o prawa człowieka, a tego reżim nie mógł wybaczyć.

Schemat działania jest zawsze taki sam. Organizację dzieli się na dwie części – jedną lojalną, zarejestrowaną, cieszącą się względami władzy, oraz drugą, nieformalną. To samo dotyczy organizacji młodzieżowych. Jest wiele nieformalnych, niezależnych, oddolnych organizacji i jest państwowa młodzieżówka, nazywana potocznie „łukomoł”, przez analogię do Komsomołu. Jest to realizacja koncepcji jednej organizacji młodzieżowej dla wszystkich. Państwo buduje tę organizację nie

tylko dla siebie, a także by udowodnić Zachodowi, że na Białorusi istnieje społeczeństwo obywatelskie.

Jednym z naszych największych problemów jest informacja. Dyktatura zawsze opiera się na strachu i braku informacji. Tu nawet nie chodzi o brak informacji, problemem jest to, że media, szczególnie elektroniczne, są zastąpione przez propagandę. Propaganda jest skuteczna, bowiem nie ma alternatywy. Jak mawiał Joseph Goebbels – kłamstwo powtórzone 10 razy staje się dla człowieka prawdą. W naszym wypadku to działa. Co nam zostaje? Prasa niezależna jest prawie całkowicie zniszczona, zostało zaledwie kilka niezależnych gazet w całym kraju, a było ich dziesiątki. Na szczęście jest Internet – jeszcze nieocenzurowany, choć istnieje taka groźba w najbliższym czasie. Są też stacje radiowe nadające z zagranicy – z Polski, z Czech. W przyszłym roku z polskiej inicjatywy rozpocznie działalność niezależna telewizja. Bez dostarczenia społeczeństwu alternatywnej informacji trudno będzie zwyciężyć reżim.

Wielkim problemem jest strach. Żyłem w Związku Radzieckim, urodziłem się jeszcze w czasach Stalina. Nawet po śmierci Stalina nie było takiego strachu, jaki jest dziś na Białorusi. Podstawa strachu jest prymitywna i prosta, ale bardzo skuteczna. Wszyscy mają „kontrakt” z państwem – podobnie jak w innych krajach w przypadku pracownika i pracodawcy. Na Białorusi jednak tylko pracodawca, czyli państwo, ma prawa. Zasada jest taka, że jeśli jesteś niepewny, zawieramy z tobą kontrakt na kilka miesięcy na próbę. Jeśli jesteś lepszy, zawieramy kontrakt na kilka lat, ale cały czas cię obserwujemy. Nielojalnych po prostu wyrzuca się z pracy.

Często też pada pytanie, dlaczego na Białorusi nie doszło do takiej rewolucji, jak na Ukrainie, choć były takie możliwości. U nas jest inna sytuacja niż na Ukrainie, w Serbii czy Gruzji – u nas sytuacja jest najbardziej podobna do Polski czasów „Solidarności”. Jeszcze nie ma stanu wojennego, ale sytuacja jest podobna i system działa podobnie. Jeśli mówimy o współpracy i wsparciu opozycji demokratycznej, musimy być świadomi tego, że o legalnej współpracy już prawie nie ma mowy. Wszystko jest w podziemiu, choć ja uważam, że to władza jest w podziemiu – chowa się, boi się narodu.

Szczerze mówiąc, nasza współpraca może być jedynie nielegalna. Nasze problemy we współpracy z demokratyczną Europą biorą się właśnie z tego, że Unia Europejska potrafi wspinać się współpracować z Polską, Litwą, Czechami, które to kraje są i chcą pozostać demokracjami, ale jest bezradna w stosunkach z dyktaturą. Reżim izoluje kraj i nie chce rozwijania kontaktów. Ale przecież jest także społeczeń-

stwo, to 10 milionów Europejczyków. Społeczeństwo obywatelskie na Białorusi jest silniejsze niż w Rosji i na Ukrainie. Jeżeli jednak nie będziemy bardzo mocno wspierać działalności opozycji na Białorusi, za kilka lat będzie jeszcze trudniej.

Nasza strategia jest bardzo prosta. Zakładamy, że prawdziwych wyborów na Białorusi już nie ma i w najbliższym czasie nie będzie, bo żadna dyktatura nie będzie liczyć głosów, a przede wszystkim nigdy nie przyzna się, że przegrała wybory. Zostaje nam tylko ulica, ale trzeba, by na manifestacjach było znacznie więcej ludzi. Opowiadam się zawsze za pokojowymi rozwiązaniami, jestem przeciwnikiem działań radykalnych, ale na ulicy powinno być dużo ludzi. Pracujemy nad przekonaniem do tego coraz większej części społeczeństwa. Atmosfera w kraju jest lepsza – władza jest bardziej agresywna, ale ludzie uwierzyli podczas wyborów, że istnieje alternatywa. Choć większość chce przemian, na razie czekają, na razie zostają w domach, mówiąc: „Niech inni działają, a może przy okazji my odniesiemy korzyść”. Trzeba ich przekonać, że zmiany zależą tylko od nich samych.

Andrzej Flis

Pomimo tego, że jesteśmy sąsiadami, wiemy bardzo niewiele o sobie nawzajem. To wielka szkoda. Przypomniał mi się wykład Marka Karpa, którego wysłuchałem będąc na Białorusi. To dla mnie druga okazja usłyszenia relacji o Białorusi z pierwszej ręki. Marek Karp, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach, był uważnym obserwatorem białoruskiej codzienności i pesymistą, jeśli chodziło o sprawy swojego kraju. Zwykł być mówić, że wybory demokratyczne na Białorusi skończą się zwycięstwem Łukaszenki. Chciałbym zapytać Pana, czy zgadza się Pan z tą diagnozą? I moje drugie pytanie: Jak to się stało, że Łukaszenka z taką łatwością zdobył władzę?

Alaksandr Milinkiewicz

Nie walczyłbym i nie byłbym liderem walczącej opozycji, gdybym nie był optymistą. Jestem absolutnym optymistą nie tylko dlatego, że wspaniale pracujemy, choć naszym udziałem są także pomyłki, ale także dlatego, że żywotność reżimu jest coraz mniejsza. Tzw. cud ekonomiczny reżimu bazuje na niskich cenach gazu i ropy, a zmiany w tym zakresie są nieuniknione.

Przed tegoroczną wiosną większość uważała, że Białorusini nie zasłużyli na własne państwo, nie zasłużyli na to, żeby być wolnymi. Teraz u większości zagościł optymizm. Dlaczego? Bardzo cenię kolorowe rewolucje na Ukrainie i w innych krajach, ale porównanie sytuacji na Białorusi i na Ukrainie jest nieuprawnione. Na Ukrainie, żeby człowiek wyszedł na ulicę, potrzebne było tylko jedno – trzeba było

zwalczyć apatię. U nas, gdy człowiek wychodził na ulicę, walczył z piekielnym strachem przed więzieniem, a nawet śmiercią. Szef KGB mówił przecież o tym, że mogą być wyroki śmierci, a jednak ludzie wyszli. Czy to nie jest podstawa dla optymizmu? Choć było mniej ludzi niż na Ukrainie, jednak wyszło 20-30 tysięcy osób, wyszła młodzież, studenci, kilkunastoletni uczniowie, co dla mnie jest szczególnie optymistyczne. To jest przyszłość Białorusi.

Dlaczego Łukaszenka wygrał? Nie tylko na Białorusi wygrywają populiści. Łukaszenka jest utalentowany, ciągle mówi o rzeczach, które interesują ludzi, choć obietnic nie spełnia. Dziś trzyma władzę, lecz w przypadku wolnych wyborów nie wygrałby. Wolne wybory to nie tylko głosowanie i liczenie głosów, ale także swobodny dostęp do informacji.

Beata Kowalska

Jakie są oczekiwania białoruskiej opozycji w stosunku do Europy Zachodniej? Wspominał Pan o roli niezależnych mediów, które są nadawane z innych krajów. Jakie są inne oczekiwania?

Alaksandr Milinkiewicz

Szczerze przyznaję, że Unia Europejska, a w szczególności sąsiednie kraje, bardzo starają się nam pomóc. Problem Białorusi polega jednak przede wszystkim na tym, że wewnątrz kraju większość sił demokratycznych to ludzie bez pracy. A czy łatwo walczyć każdego dnia, jeżeli nie możesz nakarmić dzieci?

Druga kwestia: wewnątrz innych krajów, np. na Ukrainie, więcej było wewnętrznych środków finansowych niż zewnętrznych. U nas prawie nie ma wewnętrznego wsparcia, niezależny większy biznes nie istnieje, gdyż ta sfera gospodarki należy do władzy, a drobny biznes jest zbyt słaby i całkowicie kontrolowany. Trzeba znaleźć sposoby, by pomóc społeczeństwu obywatelskiemu w jego działaniach – nie tylko przez nauczanie i wsparcie medialne, ale trzeba również wspierać społeczeństwo w kraju, gdyż możemy stracić to, co osiągnęliśmy w tym roku.

Procesy prywatyzacyjne postępują na Białorusi w odwrotnym kierunku – następuje denacjonalizacja wcześniej sprywatyzowanych zakładów. Władza z zasady nie lubi przedsiębiorców, gdyż chce zbudować system, w którym można każdym sterować. Stąd przedsiębiorcom powodzi się coraz gorzej, a udział prywatnego sektora w produkcji krajowym jest coraz mniejszy. Proszę pamiętać, że prawdziwy przedsiębiorca to człowiek wolny.



S p o ł e c z e ń s t w o
D i a l o g u – d e b a t y

DEBATA I**AMBASADOROWIE IDEI**

Współzależność i wzajemne przenikanie się cywilizacji i kultur. Wielobiegowość i złożone stosunki między konfliktami i wyzwaniem dnia dzisiejszego. Polityczne i ekonomiczne krzywdy spowodowane nierówną dystrybucją władzy i niezgodą na obecny sposób jej sprawowania – asymetria władzy i podwójne standardy w polityce. Rozwiązania wdrażane przez organizacje międzynarodowe.

Krzysztof Bobiński, moderator

Pierwszym problemem, jaki poruszymy w debacie, będzie pytanie, jak narody dają sobie radę ze spuścizną przeszłości, układając wzajemne stosunki. Jak ze sobą rozmawiają, aby straszne rzeczy się nie powtarzały, żeby stosunki rozwijały się pozytywnie i bezpiecznie? Obecnie mamy do czynienia w Polsce ze swego rodzaju cudem. Mimo przeżyć z przeszłości budujemy zupełnie przyjazne stosunki z sąsiadami i jest nadzieja, że będzie tak nadal.

Będziemy mówić o tym, jak narody współżyją ze sobą, gdy występują bardzo aktualne problemy we wzajemnych relacjach. Dyskutować też będziemy o sytuacji mniejszości w ramach narodu – jak rozwiązywane są problemy w tym zakresie, jak wygląda sytuacja kwestii przestrzegania praw człowieka. Poruszymy również problem rozwiązywania problemów w stosunkach wielonarodowych, np. w przypadku Unii Europejskiej oraz zagadnienie roli organizacji ponadnarodowych, np. ONZ, w sytuacjach konfliktowych.

Ewa Junczyk-Ziomecka

Przed wybuchem II wojny światowej 34 procent mieszkańców Polski nie było rdzennymi Polakami. Była to przede wszystkim ludność narodowości żydowskiej, a także ukraińskiej, litewskiej, białoruskiej, niemieckiej. Po roku 1945 było to już tylko 2,5 procenta, dzisiaj ta liczba jest nieznana, lecz z całą pewnością jest bardzo niewielka.

Po upadku komunizmu w roku 1989 i po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej okazało się, że kwestie mniejszości etnicznych i narodowych wzbudziły ogromne zainteresowanie, także na poziomie zwykłych ludzi – nauczycieli, działaczy społecznych, ludzi prywatnych. Jednym z nich był Janusz Makuch, który postanowił przenieść się z Puław do Krakowa i tam odkrył dzielnicę Kazimierz, najpierw dla siebie, potem dla Krakowa, następnie dla Europy i świata.

Nastąpiła konfrontacja pojęć: „swoi”, „inni” i „obcy”. Działo się to w momencie, kiedy pojawiły się możliwości „powrotu” do Europy i przystąpienia do Unii

Europejskiej. W powietrzu unosiły się bardzo różne opinie i poglądy, które uświadamiały ludziom, że nadeszła pora, aby zadać pytanie o tożsamość miejsca, w którym żyją. Ciekawość ta była niezwykle, potęgowana sytuacją, że są ślady, ale nie ma ludzi.

Chcę pokazać na podstawie jednego przykładu, jak z pojęciami „swoi”, „inni” i „obcy” dała sobie radę grupa ludzi w zakątku Polski mieszczącym się w północno-wschodnim rogu mapy, na pograniczu – w Sejnach. Okazało się, że „skrzydła, zwinięte w nas”, o których śpiewała Piwnica pod Baranami, rozwinęły się i młodzi ludzie pojechali do Sejn, gdyż ktoś im powiedział, że tam kiedyś żyły w zgodzie cztery społeczności.

Był rok 1989 i nagle okna w Polsce otworzyły się tak szeroko, że można było, nie oglądając się na władze lokalne czy centralne, dzięki energii kilku szaleńców rozpoczynać społeczne, wspólne działania.

Dzięki Krzysztofowi Czyżewskimu powstała Fundacja „Pogranicze”, która adresowała swoją działalność do dwóch pokoleń w Sejnach: do licealistów i do najstarszych mieszkańców. Pierwszy krok, który zrobiono w tym mieście, wykonali młodzi ludzie w wieku 15-16 lat, którzy poszli do starszych mieszkańców, by zapytać: „Skąd jesteście, skąd się tu wzięliśmy, kto mieszkał w tych domach, kto chodził po tych ulicach, po których my teraz ходzimy?”. Na początku była duża nieufność, bo ludzie w ogóle nie mówili o przeszłości przez prawie 60 lat. Po kilku tygodniach najstarsi mieszkańcy zaczęli z młodymi chodzić po mieście, pokazywać im domy i opowiadali historię miasteczka. To wpłynęło na specyficzną atmosferę, nie wrogości, nie lęku, lecz ciekawości własnej przeszłości. Powstała pracownia ceramiczna, w której młodzi ludzie wykonali miasteczko w modelu mieszczącym się na stole, oraz podjęto się spisania relacji mieszkańców w formie „Kronik sejneńskich”. W starej, trochę tylko odnowionej synagodze zorganizowano wielką wystawę fotograficzną, na otwarciu której pojawili się najstarsi mieszkańcy Sejn w towarzystwie młodych ludzi. Bariera międzypokoleniowa została przekroczona.

Z „Kronik sejneńskich” rozwinął się teatr, który ze swoimi przedstawieniami jeździ już nie tylko po Polsce, ale także na Litwę, Ukrainę i Białoruś. W pierwszym przedstawieniu nad stołem, na którym ustawione jest miasteczko z kamienicami, synagogami, kościołami i cerkwią prawosławną, pochyla się młody chłopiec i zaglądał do każdego domu, wymienia nazwiska najstarszych mieszkańców, prosząc ich o zgaszenie światła, gdyż jest już noc. Nagle słyszymy nazwiska brzmiące rodzimie i brzmiące obco – polskie, żydowskie, litewskie, ukraińskie i białoruskie. Reszta

młodych aktorów stoi wokół stołu i zaczyna wieczorną modlitwę. Odmawiają „Oj-cze nasz” po polsku, po litewsku, po białorusku, a na koniec śpiewają żydowską ko-lysankę. Tak zaczyna się przedstawienie.

Obecnie ci pierwsi aktorzy są już dorośli – sześcioro z nich wyjechało na studia do Warszawy, ośmioro studiuje w innych miejscowościach. Kilka miesięcy temu wrócili do Sejn, gdyż chcą tam wracać, co jest bardzo optymistyczną i zaskakującą pointą. Przyjechali, by opracować następny projekt.

Jest tam też stary dworek rodziny Miłosza, Krasnogruda, gdzie młodzież na podstawie swoich doświadczeń i przeżyć, wraz z młodymi ludźmi z Litwy, Ukrainy i Białorusi, chce stworzyć centrum dialogu. Jedyne, co jest niepokojące, to fakt, że ludzie uczestniczący w tym projekcie, oglądając telewizję i czytając gazety, zastana-wiają się, czy powinni dalej iść tą drogą. W zanadru ukryte jest pytanie i lęk, czy idą dobrą drogą i czy w dalszym ciągu będą mogli liczyć na wsparcie finansowe ze strony władz gminnych, centralnych oraz ze strony organizacji społecznych po obu stronach granicy.

To jest opowieść o tym, że bez wielkich słów, angażując młodzież do wspólne-go poszukiwania historii własnego miasteczka, ulicy i własnego domu, a także wła-snej rodziny, można przekroczyć granice między słowami „swoi”, „inni” i „obcy”.

Chciałabym też wspomnieć o drugim zjawisku. Wiadomo, jak ogromnie dużo dobra w sprawach dialogu przyniosło porozumienie młodzieży polskiej i niemiec-kiej, które kiedyś zostało zapoczątkowane za sprawą premiera Mazowieckiego i kanclerza Kohla. Skala tej wieloletniej współpracy jest niesłychanie imponująca – to setki tysięcy młodych Polaków i Niemców, którzy w przyszłości będą liderami w swoich społeczeństwach, którzy przeszli przez wspólne doświadczenia, praktyki, obozy, naukę.

Obecnie Kancelaria Prezydenta RP wychodzi z inicjatywą rozwinięcia takiej współpracy z Ukrainą, Litwą i, mamy nadzieję, z Białorusią. To wymaga innego za-angażowania. Potrzebne są nie tylko pieniądze z budżetu, środki publiczne z na-szych podatków, musimy także pokonać kilka trudnych etapów, jak miało to miejsce w stosunkach z Ukrainą. Wydarzenia takie jak spotkanie prezydenta Juszczenki z prezydentem Kaczyńskim w Pawłokomie lub zaproszenie prezydentów Polski i Litwy do Lwowa, w którym obchodzono 750-lecie istnienia miasta, pozwa-lają przełamać lody w najbardziej bolesnych sprawach. Inne inicjatywy, które zbli-żają nas do współpracy między młodzieżą polską a ukraińską, to udział Ukraińców w obchodach 65. rocznicy rozstrzelania polskich profesorów we Lwowie oraz

uczczanie ofiar na Wołyniu. Przed nami kolejne trudne wydarzenie – rocznica Akcji „Wisła”.

Obecnie mamy do czynienia z dwoma równoległymi procesami – szukaniem treści wypełniających białe plamy lub łagodzących wspólne, bolesne dzieje z przeszłości oraz przygotowywaniem konkretnych porozumień, za którymi pójdą pieniądze z budżetów obu rządów, przeznaczone na rozwój współpracy pomiędzy młodzieżą polską i ukraińską. Dziedzina, o jakiej tu mówimy, czyli dialog, reakcja na „Innego” jest w gestii zainteresowania najwyższego urzędu w państwie, jakim jest Kancelaria Prezydenta. Narzędzia, jakimi dysponuje Prezydent, są znacznie słabsze niż narzędzia rządu. Prezydent może dać patronat, wyrażając w ten sposób aprobatę dla konkretnej działalności i uznanie jej za dobrą dla społeczeństwa. Prezydent może zainicjować konferencję, jak np. konferencję w Sejnach dotyczącą Czarnobyli lub może prosić o zintegrowanie wszystkich działań, aby w trudnej polsko-ukraińskiej sprawie dotyczącej domów Związku Polaków we Lwowie i Związku Ukraińców w Przemyślu, dojść wreszcie do porozumienia. Jednym słowem, pola manewru Prezydenta, wyrażane działaniami jego urzędników, nie są zbyt szerokie, ale stanowią pewien drogowskaz wskazujący kierunek, w którym zmierzamy.

Kończąc chciałam powiedzieć, że dialog i porozumienie, odwołujące się do polskiej tradycji, jaką była tradycja jagiellońska, są niezmiernie ważne.

Henryk Woźniakowski

W Polsce sprawa wielokulturowości i mniejszości jest ciągle sprawą teoretyczną dla większości z nas, gdyż nie mamy znaczących mniejszości czy populacji, które by się radykalnie różniły, pochodziły z innych kręgów kulturowych. Ta sytuacja jednak prawdopodobnie ulegnie zmianie. Czy istnieje jakaś polityka wyprzedzająca lub myśl edukacyjno-wychowawcza, przygotowująca społeczeństwo na to, że w Polsce będą prawdopodobnie następować procesy, z którymi mamy do czynienia w Europie Zachodniej i pojawiają się u nas znaczące społeczności pochodzące z innych kręgów religijnych?

Ewa Junczyk-Ziomecka

W tej chwili w gestii Prezydenta jest możliwość przyspieszenia, w nadzwyczajnych okolicznościach, procesu przyznawania obywatelstwa. Problem, o którym Pan wspominał nadchodzi i wymaga mobilizacji pracowników zarówno Kancelarii jak i Rządu. Mamy podobną sytuację, jak Amerykanie z polskimi nielegalnymi imigrantami, z kobietami, które jeździły tam na całe lata, żeby utrzymywać rodziny w Polsce. Obecnie bardzo duża grupa kobiet ukraińskich pracuje w Polsce i problem ten

jest ciągle nierozwiązany. Nie wiem dokładnie, co dzieje się w sferach rządowych, lecz Prezydent ma możliwość wystąpienia z inicjatywą ustawodawczą i może poprosić swoich prawników o przygotowanie odpowiednich uregulowań już teraz.

Ziyad Raof

Z problemem dialogu można stosunkowo łatwo sobie poradzić, jeśli ma się wolę dialogu. Tę wolę Kurdowie mieli zawsze i zawsze była ona szczerą, niezależnie od tego, czy Kurdowie zajmowali słabszą czy silniejszą pozycję w stosunku do swoich sąsiadów. Przykładów jest wiele, podam tylko kilka z nich.

Podczas walki o wyzwolenie Iraku spod dyktatury Saddama Husajna w roku 2003 w okolicach Kurdystanu, w Mosulu, w Kirkuku, wpadło w ręce peshmergów, czyli wojska kurdyjskiego, kilkadziesiąt tysięcy irackich żołnierzy. Wszyscy doskonale pamiętają o tym, co spotkało Kurdów za rządów Husajna – broń chemiczna, Operacja Anfal, podczas której zginęło ponad 180 tysięcy bezbronnych ludzi. I choć to rękami tych irackich żołnierzy dokonywano pacyfikacji Kurdów, Kurdowie nie chcieli się zemścić i powiedzieli im tylko: „Rzućcie broń, wracajcie do swoich domów, nie mamy nic przeciwko wam”. Uznaliśmy, że naszym wrogiem był reżim, był system.

W tureckim Kurdystanie przywódca kurdyjski, często oskarżany o terroryzm, Abdullah Öcalan, aresztowany w czasie, gdy kontrolował dużą część tureckiego Kurdystanu, wielokrotnie ogłaszał jednostronne zawieszenie broni i proponował pokojowe rozwiązanie problemu kurdyjskiego oraz dialog. Propozycje te były jednak odrzucane lub pozostawały bez reakcji ze strony władz tureckich.

Kurdystan, ze względu na szczególnie trudne warunki naturalne, jest trudno dostępny dla obcych i zawsze był terytorium wolnym od władz państwa, do których należą poszczególne jego części. Zawsze gościliśmy jednak ludzi z innych narodów – Arabów, Turków, Turkmenów, Persów, chrześcijan, którzy również walczyli ze swoimi reżimami o demokrację. Nikt w Kurdystanie nie patrzył na nich jako na „obcych”. Widzieliśmy w nich ludzi prześladowanych tak jak my, którzy znaleźli schronienie w Kurdystanie. Wiele osób z obecnych władz irackich przez lata mieszkało w Kurdystanie irackim, kiedy pozostała część Iraku była w rękach Husajna. Na płaszczyźnie elity politycznej i władz zawsze była szczerą wolą dialogu i zawsze próbowaliśmy przenieść ją na grunt codzienny.

Na poziomie społeczeństw w Kurdystanie ma miejsce harmonijne współzycie różnych narodowości i grup religijnych. Tak jest i zawsze tak było. Mieszkają tam chrześcijanie, Asyryjczycy, Jezydowie. Obecnie w Kurdystanie irackim stoją obok

siebie kościoły, meczety, świątynie Jezydów i restauracje z alkoholem, i nikt nikomu nie przeszkadza.

Większość moich nauczycieli w szkole była chrześcijanami. Obdarzałem ich takim samym szacunkiem jak swoich rodziców. Zawsze obchodziliśmy z nimi ich święta, a oni z nami nasze święta. Nie było żadnego problemu z religią. Moje dwie siostry wyszły za mąż za Arabów i nigdy nie zastanawialiśmy się, dlaczego tak się stało.

Pochodzę z rodziny z tradycjami walki o wolność i niepodległość, nigdy nie zrezygnowaliśmy i nie rezygnujemy z ambicji niepodległościowych. Jesteśmy największym narodem na świecie bez własnego państwa, posiadamy wszystko, żeby mieć swoją państwowość jak inne narody. Kurdystan iracki jest obecnie przykładem tego, że wszyscy mogą zgodnie żyć. To przekonanie jest pielęgnowane przez nasz rząd, a premier wielokrotnie podkreślał w swoich wystąpieniach, że różnorodność jest naszym bogactwem. Nasze akty prawne gwarantują równość i nie pozwalają na dominację jednej grupy nad drugą. Paradoksalne jest, że w Iraku, który obecnie rozpada się z powodu walk między szyitami a sunnitami, Kurdowie starają się być mediatorem i często doprowadzają do porozumień między walczącymi stronami, choć wydawać by się mogło, że w naszym interesie jest rozpad Iraku, gdyż wówczas Kurdystan mógłby stać się wolnym państwem. Elita polityczna uważa jednak, że moment nie jest odpowiedni – sytuacja polityczna w regionie jest bardzo złożona i to dodatkowo skomplikowałoby ją.

Nie rezygnujemy jednak z ambicji niepodległościowych i wierzymy, że będziemy mieli własne państwo, choć nie chcemy, żeby stało się to kosztem kogoś innego. Nie chcemy walczyć z sąsiadami. Wbrew pozorom, nawet Turcja, która wydaje się wielkim przeciwnikiem wolnego Kurdystanu, prowadzi rozległe interesy i ma dobrze układające się stosunki gospodarcze z Kurdystanem irackim. W zeszłym roku wymiana handlowa między Turcją a Kurdystanem irackim przekroczyła 10 miliardów dolarów. W Kurdystanie irackim szanujemy Turków jak każdego innego człowieka, prowadzą oni swoje interesy i realizują ogromne inwestycje.

W tym tkwi nasza siła. Przetrawiliśmy wiele dramatów, wojen i walk z wszystkimi dookoła, gdyż jesteśmy otoczeni państwami nieprzyjawnymi dla nas, ale wierzymy w to, że jest to kwestia reżimów tam panujących, a nie ludzi. Zawsze znajdujemy wspólny język z ludźmi i mamy nadzieję, że będą oni mieli wpływ na swoje władze, by z czasem zmieniły do nas stosunek.

Beata Kowalska

Z własnego doświadczenia wiemy, że proces transformacji jest długi, bolesny i trudny. Proszę więc o scharakteryzowanie głównych przeszkód tego procesu w Kurdystanie.

Krzysztof Bobiński

Przedstawił pan Kurdystan jako „Szwajcarię” Bliskiego Wschodu. Czy jest rzeczywiście tak dobrze?

Ziyad Raouf

Przesadziłbym, gdybym tak to przedstawił. Wydaje mi się, że wyraźnie pokazałem, że Kurdystan jest na samym początku budowania społeczeństwa obywatelskiego i na tle tego, co dzieje się w innych częściach Iraku i całego regionu, Kurdystan iracki naprawdę jest „Szwajcarią”.

Największym problemem dotyczącym transformacji w Kurdystanie jest problem know-how. Dotyczy to wszystkich dziedzin, nie tylko gospodarki i nauki, ale również budowy społeczeństwa obywatelskiego i demokracji. Dlatego Kurdystan potrzebuje teraz przede wszystkim nie pomocy humanitarnej, lecz wiedzy, jak zbudować demokrację i społeczeństwo obywatelskie. Krzywdzącym jest dla Kurdów fakt, iż świat traktuje cały Irak jednakowo i dla wielu osób sprawy, o których mówię, są abstrakcją. Ale warto zobaczyć, porównać i zastanowić się, czy nie należy tej „Szwajcarii” pomóc swoją wiedzą i doświadczeniem.

Unni Wikan

4 lutego 2002 roku w historycznej katedrze w Uppsali odbył się pogrzeb Fadime Sahindal. Pogrzeb swoją obecnością uświetniła następczyni tronu – księżniczka Victoria, premier Szwecji, ministrowie, arcybiskup Uppsali. Ceremonia była także transmitowana w telewizji.

Przed swoją śmiercią Fadime była osobą znaną w Szwecji. Stała się nią w 1998 roku, kiedy jej rodzina zaczęła grozić jej śmiercią z powodu wyboru partnera życiowego. Fadime żyła w Szwecji przez 20 lat. Jej rodzina była silnie zintegrowana ze szwedzkim społeczeństwem. Pochodziła z Turcji, ale miała kurdyjskie korzenie. Kiedy Fadime miała 21 lat, zakochała się w irańsko-turecko-szwedzkim chłopcu. Jej rodzina nie zaakceptowała tego związku i ojciec, w imieniu rodziny, zamordował ją.

Podczas ceremonii pogrzebowej arcybiskup Uppsali powiedział: „Fadime była śmiertelna. Podziękujmy Bogu za Fadimę. Jej odwaga i miłość doda nadziei i otuchy wielu z nas”. Podczas procesu sądowego jej ojciec powiedział: „To było ostateczne rozwiązanie. Teraz już nie mamy kłopotu”. I w Szwecji, w Turcji, w Norwegii znaleź-

li się ludzie, którzy chociaż potępili morderstwo, mówili: „On nie miał wyboru, ponieważ samodzielnie wybierając partnera, Fadime splamiła honor swojej rodziny”.

Możecie się zastanawiać, dlaczego opowiadałam wam tę historię. Każda historia jest niepowtarzalna, tak jak każde życie jest jedyne w swoim rodzaju. Opowiedziałam wam tę historię, ponieważ zabójstwa honorowe są częścią naszej europejskiej – duńskiej, norweskiej, szwedzkiej – rzeczywistości.

Po śmierci Fadime, w 2002 roku, Zgromadzenie Generalne ONZ wystosowało rezolucję potępiającą przemoc w obronie splamionego honoru. Unia Europejska poszła za jej przykładem w 2003 roku, co zainicjowało współpracę organizacji państwowych i pozarządowych nie tylko w irackim Kurdystanie. Ich działania wspinały się na Bliskim Wschodzie, w Indiach czy Brazylii, gdzie zabójstwa honorowe nie są niczym niespotykanym. Jednak teraz dotknęły one również Europę. Fadime urodziła się w Turcji, z pochodzenia była Kurdyjką. Kiedy została zamordowana, media doniosły: „Zabito Kurdyjkę” – co było tylko w połowie prawdą, ponieważ była również Szwedką.

W czerwcu tegoż roku śledziłam pewną sprawę sądową w Danii, której werdykt miał historyczne znaczenie dla Europy. Sąd uznał dziewięć osób winnych zamordowania osiemnastoletniej Ghazali Khan. Jedyńą winą tej urodzonej w Danii kobiety, z pochodzenia Pakistanki, której rodzina mieszkała tam od 30 lat, było zakochanie się w Pasztunie Emalu Khanie podczas lotu do Islamabadu. Została zamordowana przez swojego brata, ale wyrok dotyczył dziewięciu osób, ponieważ wyrok na Ghazalę został wydany przez całą rodzinę.

Tydzień temu w Norwegii, mężczyzna, z pochodzenia Pakistańczyk, zamordował swoje trzy siostry. Chciał kierować ich życiem. W przyszły poniedziałek zamierzam obserwować następną sprawę sądową w Danii. Tym razem przypadek niesie w sobie odrobinę nadziei – sądzona będzie rodzina czternastolatka, który omal nie został zabity przez swoich krewnych po tym, jak odmówił zamordowania swojej siostry, która odeszła od swojego męża-sadysty, będącego jej kuzynem.

Prawda jest ukryta w faktach. Ale gdzie są te fakty? Przedstawiłam wam kilka z nich z naszego europejskiego podwórka. To są fakty, z którymi musimy sobie jakoś poradzić. Te problemy nie są związane tylko z muzułmanami czy z jedną mniejszością. Przemoc w imię honoru jest zjawiskiem obserwowanym w różnych grupach, religiach, mniejszościach, zjawiskiem istniejącym jak pewien rodzaj tradycji, którą podtrzymuje się w diasporach.

Mam wielu przyjaciół wśród irackich Kurdów, którzy twierdzą, że pewne tradycje są silniejsze tu, w Europie, niż w innych częściach świata, ponieważ wielu ludzi przybyłych do Europy w wyniku migracji lub uchodźstwa, nie jest w stanie funkcjonować w europejskim społeczeństwie – nie są uznawani za jego pełnoprawnych członków. W takiej sytuacji najłatwiej jest, szczególnie młodym mężczyznom, szukać poczucia własnej wartości w przemocy.

Polityka tożsamościowa jest bardzo niebezpieczna. Nadzieja leży w uznaniu każdej osoby na tym globie za indywidualną jednostkę potrzebującą wspólnoty. Nosimy w sobie potrzebę należenia do grup, rodzin, społeczności, ale nigdy szacunek dla kultury grupowej nie może przesłonić szacunku dla praw człowieka i wartości życia ludzkiego. Lekcja, której Szwecja musiała się nauczyć, mówi, że musimy przyjąć do wiadomości to, że każdy człowiek jest złożoną istotą ludzką, której należy się poszanowanie jej praw i wolności. Taką ideę przekazywałam moim uczniom przez wiele lat, kiedy uczyłam o prawach człowieka. Kultura może domagać się szacunku dla samej siebie tylko wtedy, gdy wspiera dobro i szczęście ludzi, szczególnie słabszych członków grup. Elity zawsze sobie poradzą.

Wraz z mężem zajmowaliśmy się apolitycznymi badaniami w wielu częściach świata. To, czego się nauczyłam we Francji, na Bliskim Wschodzie, na Bali, najlepiej oddaje cytat z wypowiedzi pewnego księdza z Bali, co stanowić będzie moją konkluzję. Powiedział on: „Hindusi, buddyści, muzułmanie, chrześcijanie i żydzi są zupełnie różni, zupełnie tacy sami”. I to powinno nam wyznaczać drogę na przyszłość.

Hayssam Obeidat

Realia są zupełnie inne niż wynikałoby to ze słów niektórych panelistów. Oczywiście, świat przetrwa dzięki temu, że jest wielokulturowy – to oczywiste. Ale niestety, żyjemy w świecie brutalnym, w którym tam, gdzie wkracza polityka, zakłócona zostaje harmonia i normalne życie ludzi. Żywym przykładem jest Irak, gdzie, co prawda, wcześniej funkcjonowała dyktatura, co zdarza się w krajach arabskich, ale wkraczając tam postanowiono uszczęśliwić społeczeństwo „na siłę”. Dwieście tysięcy obcych żołnierzy wkroczyło do kraju i zdewastowało jego kulturę. Ujawniony ostatnio przez lekarzy amerykańskich i irackich raport podaje, że w Iraku od roku 2003 zginęło 650 tysięcy osób. Wcześniej, pomimo dyktatury, społeczeństwo irackie było wielokulturowe – przedstawiciele różnych kultur żyli w harmonii. Nawet teraz, w czasach wojny i przemocy, dialog trwa, ale nie na szczeblu obecnych elit politycznych w Iraku, lecz na poziomie społeczeństwa, plemion, wspólnot religijnych. Problemem są elity polityczne oraz agresywna polityka wielkich mocarstw.

Chciałbym nawiązać też do trudności w asymilowaniu się mniejszości w Europie i do pytania o uniwersalność praw człowieka. Stworzenie uniwersalnych, międzynarodowych standardów praw człowieka jest trudnym problemem, ponieważ dla muzułmanów bardzo trudne do zaakceptowania są takie kwestie, jak np. podejście do homoseksualistów.

I jeszcze jedno warto zauważyć. Otóż uważam, że problemy z emigrantami w Europie nie mają charakteru kulturowego, lecz prawny. Przykładem może być Francja i tamtejsze problemy z asymilacją emigrantów. Tych problemów nie ma na przykład w Wielkiej Brytanii.

Krzysztof Bobiński

Chciałbym, żebyśmy skupili się przez chwilę na temacie zabójstw honorowych. Jak dalece możemy pozwolić na to, żeby pewne tradycje, które właściwie przeczą prawom człowieka, były przez nas tolerowane? Jak możemy przeciwstawiać się tego typu sytuacjom w imieniu praw człowieka? Co zrobić z tymi, którzy uważają, że prawa człowieka to wymysł zachodni i dla innych społeczeństw nie mają one zastosowania?

Pozwolę sobie przytoczyć historię z czasów mojego pobytu w szkole w Londynie. Ojciec kolegi twierdził z dużą stanowczością, a były to jeszcze czasy rządów generała Franco w Hiszpanii, że Hiszpanie są szczególnym narodem, który nie daje sobie rady w warunkach demokracji. Uważał, że trzeba ich trzymać silną ręką, a rządy generała Franco to jest to, co dla nich najlepsze. Byłem i nadal jestem innego zdania – uważam, że każdy ma prawa i są one uniwersalne. Wystarczy zapytać człowieka bitego na komendzie policji w jednym z krajów arabskich, czy z faktu, że jest Arabem, wynika, że można go bezkarnie tłuc, bowiem jest to zgodne z jego kulturą? Oczywiście, każdy poniżany będzie dopominał się o prawa człowieka.

Chciałbym, żebyśmy zastanowili się nad tym sporem, bo jest on jednym z centralnych dylematów naszego spotkania.

Ziyad Raouf

Odnosząc się do problemu zabójstw honorowych uważam, że jest to patologia, która powinna być traktowana tak jak każda inna patologia, jako sprawa kryminalna i karana według prawa.

Powinniśmy rozliczać państwa, a nie jednostki, jeżeli nie wprowadzają one takiego prawa w swoim ustawodawstwie. Jest dla mnie sprawą oczywistą, że poszanowanie prawa jednostki i jej wyborów jest rzeczą istotną.

Taką samą patologią, według mnie, jest ukaranie kobiety, która w kraju europejskim zdecyduje się z pewnych względów na aborcję i pociąganie jej do odpowiedzialności karnej. To też jest, moim zdaniem, przejawem nieposzanowania prawa jednostki i również wynika z pewnego kanonu kulturowego.

Walid Salem

Jestem bardzo zainteresowany tematem zabójstw honorowych, ponieważ to zjawisko występuje także w moim kraju, w Palestynie i w innych krajach Bliskiego Wschodu. Proponowanym przeze mnie wyjściem z tej sytuacji jest powrót do nauki islamu, ponieważ w Koranie znajdziemy wiele argumentów przeciwko honorowym zabójstwom.

Chciałbym wspomnieć o dwóch kwestiach, o których mówi prorok Mahomet. Pierwsza to rozróżnienie miłości i prostytucji. Wiadomo, że prorok Mahomet zakochał się dwa razy – w Aiszy i Chadidży i oba te przypadki zakochania zakończyły się małżeństwem. Z tego jasno wynika, że islam nie zabrania miłości, wręcz przeciwnie – popiera ją.

Drugą rzeczą, o której chcę wspomnieć, jest prostytucja. Islam nie potępia miłości, ale potępia prostytucję. Jednak, aby udowodnić, że kobieta lub mężczyzna prostytuowali się, potrzebne jest zeznanie czterech naocznych świadków. Jeśli ten wymóg nie może być spełniony, nie może być mowy o żadnym zabijaniu. To z powodu braku wymaganej liczby naocznych świadków wszystkie oskarżenia o prostytucję wniesione przeciwko prorokowi Mahometowi w ciągu jego życia zostały uznane za bezpodstawne. Tak wygląda ta kwestia i tak powinna być rozwiązywana. Islam mówi również, że kara za prostytucję powinna być wymierzona przez sędzięgo, nie przez rodzinę oskarżonej. Tak więc uważam, że powrót do nauki Koranu powinien pomóc nam w rozwiązywaniu takich problemów.

Henryk Woźniakowski

Moje pytanie kieruję do Unni Wikan. W pełni podzielam przekonanie, że nie można przekroczyć granicy w uznaniu innych kultur, którą są podstawowe prawa człowieka, chociaż jestem też świadom, że czasami trudno wykreślić te granice w konkretnych przypadkach, gdy podstawowe prawa są naruszane. Chciałem zapytać o kwestie tożsamości. Wspomniała Pani, że bardzo szkodliwą sprawą jest polityka tożsamości, z drugiej jednak strony wielu socjologów i praktyków twierdzi, że niezbędna jest silna tożsamość, by móc znaleźć się w sytuacji dialogu z innymi osobami z innych kultur. Trzeba mieć silną własną tożsamość, by móc otworzyć się na dialog. Problemy z dialogiem wynikają z osłabionej tożsamości i z pewnego rodza-

ju kompleksu tożsamości. Może to prowadzić do zbrodniczych konsekwencji, takich jak wspomniane wcześniej.

Czy można zatem mówić o fałszywej tożsamości – na wzór fałszywej świadomości – która przyjmowałaby obowiązek popełnienia zbrodni honorowej, chociaż na prawdę nie należy on do tożsamości danej grupy kulturowej? Może jest tak, że zawsze należy mówić o kilku tożsamościach, może właściwą drogą jest zwracanie uwagi, że każdy z nas przynależy do różnego typu grup? Może to jest wyjście z tego paradoksu? A może wreszcie jest to paradoks nierozwiązywalny?

Beata Kowalska

Bardzo ciekawa była wypowiedź mówiąca o odpowiedzialności władz państwowych wobec obywateli danego kraju, choć innego pochodzenia. W schroniskach dla osób ukrywających się przed zbrodniami honorowymi bardzo często spotykałam liderki, które wskazywały na fakt, że to nasza hipokryzja bardzo przeszkadza im w działalności. Chodziło im o to, że osoby, które uciekały przed zbrodniami honorowymi, miały znikome szanse na uzyskanie azylu.

Czy następnym krokiem, jeżeli już uznajemy tę odpowiedzialność władz wobec własnych obywateli odmiennego pochodzenia, nie powinny być regulacje na poziomie międzynarodowym?

Unni Wikan

Pozwolę sobie zacząć od kwestii tożsamości. Zgadzam się, że dialog należy promować oraz, że silne poczucie tożsamości jest pomocne w określaniu i utrzymywaniu swojej pozycji w społeczeństwie. To, czemu się sprzeciwiam, to przedkładanie tożsamości grupowej, ponieważ takie podejście może zmuszać ludzi do przyjmowania tożsamości kolektywnych. W ten sposób są pozbawiani swoich praw jako jednostki. Weźmy za przykład Fadime: chciała być sobą, urodziła się w tureckim Kurdystanie, była dumna ze swojego kurdyjskiego dziedzictwa, ale była również częściowo Szwedką. Była ona, jak już wcześniej mówiliśmy, na granicy. Musimy pamiętać, że ludzie mają złożone tożsamości. Oto jak o tym pisze uznany libańsko-francuski pisarz Amin Maalouf: „Tożsamość jest złożona z wielości identyfikacji, ale zawsze pozostaje pojedyncza. Jest tylko jedna tożsamość. Moja tożsamość jest tym, co mnie różni od wszystkich pozostałych ludzi na świecie, co sprawia, że istnieję w jednym «egzemplarzu»”.

Uniwersalnymi prawami człowieka są prawa, które będą respektować taki rodzaj tożsamości każdego człowieka. Wierzę, że w Europie, tak jak w każdym innym społeczeństwie, potrzebujemy pewnego rodzaju umowy społecznej pomiędzy ludź-

mi. Musi być jakaś wspólna podstawa i nawet jeśli nie podzielamy wyznawanych wartości, nie możemy zapomnieć o poszanowaniu praw innego człowieka. I jeśli ktoś twierdzi, że stoją one w konflikcie z kulturą i tradycją, to pozwólcie mi jeszcze raz zacytować Amina Maaloufa: „Tradycje zasługują na szacunek tylko wtedy, gdy szanują one podstawowe prawa każdego mężczyzny i każdej kobiety”.

Wiem dużo o islamie. Żyłam przez wiele lat w krajach muzułmańskich i mówię po arabsku. Rozumiem, że – tak jak przypomniał Walid Salem – nie ma sprzeczności pomiędzy islamem a prawami człowieka. Problem polega na interpretacji islamu, buddyzmu, hinduizmu, chrześcijaństwa, czy każdej innej religii. Moje stanowisko jest następujące: nie możemy iść na kompromis, gdy w grę wchodzi prawa człowieka; będę szanować daną kulturę, jeśli ta będzie szanować każdego człowieka.

Ostatnia uwaga na temat honorowych zabójstw. Możecie tego nie wiedzieć, ale jeszcze do zeszłego roku w Turcji, która stara się o przyjęcie do Unii Europejskiej, obowiązywało prawo nakładające bardzo łagodne wyroki na winnych honorowego zabójstwa, w myśl zasady: „Miałeś prawo zabić swoją córkę lub siostrę, jeśli splamiła honor rodziny”. Dopiero w zeszłym roku, w ramach przygotowań do członkostwa w Unii, Turcja zmieniła swoje prawodawstwo. Fakt ten również pozwala nam z nadzieją spojrzeć w przyszłość naszego wspólnego świata.

Ewa Junczyk-Ziomecka

W Polsce mieszkają obywatele polscy – Romowie. Ich identyfikacja ze swoją kulturą i obyczajami jest ogromnie silna i bywa, że stoi w sprzeczności z przepisami prawa kraju, w którym mieszkają. To dotyczy przede wszystkim sfery obyczajowej, kiedy 14-letnie dziewczynki mogą wychodzić za mąż, co oznacza, że rok później będą miały dziecko. To jest naruszenie polskiego prawa, które jest bardzo drastyczne w takich momentach, gdyż zjawisko to traktowane jest jako molestowanie małoletnich. Nie wiadomo, co zrobić z tym problemem. Jak uszanować odrębność kulturową, silną tożsamość obyczajową Romów i pogodzić to z naszą rzeczywistością? Na ogół przymyka się na to oczy, ale czy jest to najlepsze wyjście? Jak problem ten jest rozwiązywany w innych krajach?

Unni Wikan

Chciałabym odpowiedzieć na to pytanie, podając podobny przykład ze Szwecji. Do kwietnia 2004 roku szwedzkie prawo zezwalało na zamążpójście dziewcząt od 15 roku życia, jeśli pochodziły z rodzin imigranckich. Nawet, jeśli dziewczynka urodziła się w Szwecji i miała szwedzkie obywatelstwo, mogła być wydana za mąż w wie-

ku 15 lat, zakładając, że prawo obowiązujące w kraju jej rodziców dopuszcza taką granicę wieku. To prawo stosowane było w Szwecji przez 40 lat i Szwecja jest dziś zawstydzona, że kiedykolwiek było ono stosowane, ponieważ było to kompromitowanie praw człowieka. Znaczyło, że szwedzkie dziewczęta miały mniej praw od innych.

Najłatwiejszą odpowiedzią na zarysowany tu problem byłoby stwierdzenie: „Cóż, jeśli taka jest ich kultura”. Ale moja odpowiedź będzie inna – nie, ci ludzie żyją w Polsce, żyją w Europie, nie możemy narażać praw tych młodych dziewcząt, ponieważ prawdopodobnie zamażpójście w wieku 14 lat nie leży w ich interesie, choć być może leży w interesie ich rodziców i krewnych, a na pewno w interesie mężczyzn. Przykro mi, wiem, że ten problem jest delikatny, ale moja odpowiedź brzmi – to jest nie do zaakceptowania.

Fébé Potgieter-Gqubule

Chciałabym dołączyć się do dyskusji o związku pomiędzy uniwersalnością ludzkich praw a specyfiką kwestii kulturowych. Nie jestem pewna, czy z perspektywy RPA możemy udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi, ponieważ z jednej strony widzę odbywający się dialog na temat definiowania tych uniwersalnych praw, a z drugiej strony widzę proces wdrażania praw zawartych w Deklaracji Praw Człowieka ONZ. Jeśli spojrzymy na debaty podczas pierwszej i drugiej Konferencji Pekinńskiej, na sposób umiejscowienia w programie praw kobiet, to zrozumiemy, że rozmowy w tej sprawie będą się toczyć jeszcze przez długi czas.

Następną kwestią jest pytanie, w jaki sposób pogodzić konstytucję RPA, która gwarantuje podstawowe prawa człowieka i prawa kulturowe z prawami różnych grup kulturowych i etnicznych. Kilka lat temu byliśmy świadkami sporu o prawo do dziedziczenia, ponieważ w pewnych kulturach i według pewnych tradycyjnych praw kobieta nie ma takiego prawa. Sytuacja taka jest niezgodna z konstytucją, która gwarantuje równe prawa bez względu na płeć. Tego typu konflikty należy rozwiązywać dwutorowo: po pierwsze, używając gwarantów prawnych, np. poprzez założenie sprawy w sądzie konstytucyjnym, a po drugie, włączając się w dialog z przywódcami grup, również mężczyznami, zadając im pytanie, dlaczego praktyki dyskryminacji kobiet, które wykluczają połowę społeczeństwa z udziału w życiu społecznym, są takie ważne.

Tym, co uważam za istotne w dialogu jest uważne wyważenie racji. Wszyscy mamy do czynienia z kwestiami wielokulturowości, równoważenia uniwersalnych praw człowieka i praktyk kulturowych. Musimy zapewnić kontynuację dialogu

wszelkimi dostępnymi środkami. Przykład zabójstw honorowych jest klasyczny, podobnie jak fakt, że sąd musi bronić praw mieszkańców niezależnie od kraju ich pochodzenia.

W przypadku Danii i innych wymienionych krajów procesy zakończyły się skazaniem winnych zbrodni. Sytuacja społeczna tych grup pokazuje nam, że w tym samym czasie musimy zacząć dialog na temat znaczenia tych karygodnych praktyk, o tym, dlaczego przybywając do Europy ludzie ci przyjmują praktyki dużo bardziej radykalne niż jest to przyjęte w kraju ich pochodzenia.

John Palmer

Niezwykły Francuz Jean Monet w pewnym stopniu przewidział społeczne problemy z którymi teraz się borykamy, nie tylko w Europie. Powiedział on na przykład: „Integracja europejska będzie jedynie krokiem ku nowemu, globalnemu społeczeństwu”. Ta wizja, zwerbalizowana 50 lat temu, „przewidziała” świat globalnej współzależności, który dopiero teraz się realizuje. Inną interesującą myślą, wypowiedzianą przez Moneta, było: „Jeśli masz naprawdę trudny problem, sposobem na jego rozwiązanie może być umieszczenie go w szerszym kontekście”.

W swoich myślach Monet odnosił się do kwestii tożsamości narodowej, konfliktów, granic i mniejszości. Bagaż historii wraz z jej niesprawiedliwościami może być lepiej przedstawiony i zrozumiany, jeśli jest umieszczony w szerszym kontekście. Moi rodzice byli Irlandczykami, spędziłem swoje wczesne dzieciństwo w Irlandii i mogę z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że bycie częścią zintegrowanej Europy pomogło Irlandii przezwyciężyć jeden z najkrwawszych i najstarszych konfliktów w europejskiej historii, ponieważ dyskusja o wadze narodowych granic w sytuacji, kiedy granice znikają, stawia konflikty społeczne w zupełnie innej perspektywie.

Kiedy pracowałem jako dziennikarz, po upadku komunizmu w Europie Środkowej, Jacques Delors – ówczesny przewodniczący Komisji Europejskiej – odwiedził państwa, które dopiero co wyzwoliły się spod jarzma komunizmu. Przed wyjazdem poradził się swoich ekspertów ds. bezpieczeństwa w kwestii ryzyka wybuchu konfliktu zbrojnego w tej części Europy. Nikt wtedy nie wspominał nawet o Jugosławii, ponieważ Jugosławią nikt się nie interesował. Nikt o niej nie mówił i niewiele o niej wiadano, nawet prawdopodobnie o tym, gdzie Bośnia i Hercegowina leży. Ale doradcy powiedzieli, że prawdziwe zagrożenie wojną może przyjść wówczas, gdy nacjonałiści dojdą do władzy w Rumunii, na Słowacji czy Węgrzech.

Wtedy tradycyjne historyczne dziedzictwo tych krajów może być punktem zapalnym.

We współczesnej Europie spotykamy się z różnymi problemami, ale nikt na serio nie myśli o wojnie z tego powodu. Nie rozwiązaliśmy jeszcze wszystkich problemów, ale teraz sprawy rozwiązują się za pomocą szerszego arsenału środków. Jestem przekonany, że to właśnie pokazuje nam długowieczna historia Europy: poprzez spojrzenie na problemy z szerszej perspektywy, poprzez zinstytucjonalizowane rozpoznanie tego, co wspólne, poprzez pytanie, co możemy zrobić razem lepiej niż gdybyśmy robili to oddzielnie. W takim szerszym kontekście łatwiej jest znaleźć rozwiązania historycznych niesprawiedliwości.

Kiedy spojrzymy na Bliski Wschód, przysłą strategię rozwoju regionalnego, proces dzielenia się władzą, to musimy sobie zdawać sprawę, że takie problemy mają gdzieś swój początek. Myślę że Polska, kraj, który doświadczył ogromnego przelewu krwi w XX wieku, jest żywym dowodem na to, że można kreować nową historię, nowe możliwości, i że szersza europejska perspektywa pozwala na łagodzenie konfliktów z przeszłości. Bardzo mnie zainteresowała rozmowa o polskich nieskończonych sprawach po drugiej wojnie światowej na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Wszystkie te sprawy stają się dużo bardziej znaczące, jeśli włożymy je w kontekst aspiracji wejścia w struktury europejskie.

Musimy sobie zdawać sprawę z niezmiernie trudnych problemów, które napotkamy przy tworzeniu wspólnoty europejskiej. Są bardzo poważne problemy związane z kwestią dzielenia się niepodległością, nauką włączania szerokiego wymiaru europejskiego w politykę lokalną. To nie oznacza, że nie doceniam problemów, o których tu mówimy. Jestem obywatelem Wielkiej Brytanii, więc wiele wiem o problemach związanych ze współlistnieniem i niepodległością społeczeństw oddalonych od siebie o 30 mil. Jednak prawdą jest stwierdzenie, że gdy świat zaczyna zmagać się z problemem współzależności, historia europejska ma do zaoferowania sporo rozwiązań, modeli budowania wspólnych dróg do wspólnej przyszłości.

Ostatnio brałem udział w dwóch fascynujących konferencjach. Jedna koncentrowała się na państwach południowoamerykańskich należących do Mercosuru – wspólnoty Argentyny, Brazylii, Paragwaju, Urugwaju i Wenezueli – oraz ich relacjach z Indiami, z którymi podpisali wstępne porozumienie. Można tu zaobserwować, w jaki sposób będą się starali przekuć swoje wspólne aspiracje w proces wspólnego podejmowania decyzji, dzielenia się swoją niezależnością. Wielokrotnie obserwowałem, jak kraje południowoazjatyckie z trzema gigantami – Chinami, Ja-

ponią i Koreą Południową – starają się znaleźć wspólne podłoże do działań zapewniających krajowi wystarczającą pewność siebie. I to wszystko ma miejsce w momencie, gdy światowa społeczność kurczy się do rozmiaru małego miasta.

Ostatnio wraz z żoną podróżowaliśmy po Indiach. Dla mnie fascynujące było odwiedzanie najbiedniejszych wiosek Radżastanu, obserwowanie najbiedniejszych ludzi oglądających w swoich ubogich domach światowe wydarzenia transmitowane przez telewizję. Ludzie pozostający w ciągłej komunikacji z innymi. Żyjemy w świecie, który przekształciliśmy w globalny rynek marki, który spowodował ruch ludności na niespotykaną dotąd skalę.

Dziś rano w wiadomościach BBC usłyszałem, że brytyjskie lokalne gazety dołączają do swoich wydań specjalne dodatki w języku polskim, aby spełnić potrzeby nowych społeczności przybyłych do Wielkiej Brytanii. Kultury wchodzą w reakcje ze sobą nawzajem na niespotykaną dotąd skalę i dlatego tak ważne jest, abyśmy rozumieli coraz lepiej te kultury, gdyż w przyszłości Europa będzie wielokulturowa i wielowyznaniowa. Żyjemy w Europie narastających różnic i, moim zdaniem, jest to zarówno wielka wartość jak i wielkie wyzwanie.

Musimy się wiele o sobie nauczyć. Większość Europejczyków niewiele wie o historycznych cudach islamskiej cywilizacji, które w pewnym stopniu przyczyniły się do europejskiego renesansu, zbudowały potęgę intelektualną chociażby hiszpańskiego islamu, który bazował na dokonaniach klasyków starożytności.

Nawet w Irlandii chrześcijanie uważają, że ważna jest znajomość cech wspólnych katolicyzmu i protestantyzmu. Mamy ogromne zaległości do nadrobienia, jeśli chodzi o wiedzę o innych kulturach i religiach, a w związku z szybkim tempem rozwoju naszego społeczeństwa należy to zrobić jak najszybciej. Inicjatywy, które zostały dziś tu wymienione, opierające się na dialogu, są niesłychanie ważne dla Europy i dla świata. Należy wzbogacać tę mieszankę wyzwań i problemów wzajemnym zrozumieniem i dialogiem. Nawet nasze błędy stanowią cenną lekcję w procesie uczenia się zrozumienia. Trzeba również zauważyć, że przez ostatnich 50 lat zdarzyło się wiele rzeczy, które można uznać za pozytywne.

Kiedy po drugiej wojnie światowej poszedłem do szkoły, spotkałem tam moich polskich przyjaciół, którzy potem stali się przyjaciółmi na całe życie. Pamiętam mojego ojca, byłego oficera RAF-u, który prowadząc mnie przez zrujnowane części Londynu powiedział: „To, co tu widzisz to nic w porównaniu z tym, czego doświadczyły inne miasta w Europie”. I gdybyśmy wtedy mieli przewidzieć, jak dobrze poradzimy sobie z problemami, z którymi nas zostawiła wojna, nikt nie spodziewałby

się tak dobrych rezultatów. Dlatego pewna doza optymizmu przy rozwiązywaniu problemów globalnego dialogu jest usprawiedliwiona.

Krzysztof Bobiński

To bardzo ciekawe, że John Palmer wspominał o telewizji. Ostatnio byłem na konferencji, na której jeden z mówców opowiedział, że spada dzietność w różnych miejscach na świecie i według niego nie ma to związku z zamożnością społeczeństwa czy z innymi przesłankami, lecz z oglądaniem telewizji i przekazywaniem za pośrednictwem telewizji różnych wzorców sposobu życia. Przekazywanie wzorców z bogatszych części świata powoduje, iż kobiety zaczynają zauważać, że posiadanie ośmiorga-dziewięciorga dzieci być może nie jest dla nich najlepszym rozwiązaniem na przyszłość.

Choć takie konferencje jak nasza są bardzo ważne, bo możemy wzajemnie wymieniać się poglądami, tak naprawdę najbardziej potężnym medium na świecie, będącym najskuteczniejszym środkiem przekazywania myśli, pokazywania obrazu świata i prowadzenia dialogu, jest telewizja. Gdybyśmy tu mieli telewizję, zobaczylibyśmy, jak wygląda sytuacja w Azji, w Myanmarze, gdzie Hiromitsu Mori do niedawna pracował z uchodźcami. Są sytuacje, gdy wszystkie rozwiązania dialogowe zawodzą i mamy do czynienia z autorytarnymi reżimami. Wynikiem tego jest migracja i masy uchodźców. Jedno z pytań brzmi, czy organizacje międzynarodowe dają sobie radę z tym problemem, czy w jakiś sposób panują nad tym?

Hiromitsu Mori

Przybliżenie działań ONZ związanych z wymienionymi kwestiami jest zadaniem niełatwym. Wypełniając je, chciałbym się skupić na problemie migracji. W innych okolicznościach prawdopodobnie mówiłbym o uchodźcach, bo tym zajmuje się organizacja, dla której pracuję, ale z powodu szerokich ram konferencji chciałbym poruszyć kwestię migracji.

Migracje są prawdopodobnie jednym z większych, jeśli nie największym wyzwaniem, z którym przyjdzie nam się zmierzyć w tym wieku. Ludzie migrują z wielu przyczyn: jedni, by spełnić swoje marzenia, inni – aby nakarmić swoje rodziny, jeszcze inni, tak jak uchodźcy, są zmuszani do migracji z obawy przed prześladowaniami lub w strachu o swoje życie. Czasami migracja przyjmuje swoją najgorszą formę, jaką jest handel ludźmi. Każdego dnia gazety donoszą o sprawach związanych z migracjami.

Ważne jest, aby pamiętać, że wyzwania związane z migracją mogą pomóc nam podnieść jakość naszego życia. Imigrant wnosi znaczący wkład w życie zarówno

kraju przyjmującego, jak i wysyłającego. Imigranci wypełniają lukę tzw. zawodów niechciany i przyczyniają się do aktywizacji zawodowej społeczeństwa. W niektórych przypadkach bez migracji czy migrantów, kraje nie byłyby w stanie przetrwać. Należy zauważyć, że to, czy skorzystamy z tej okazji, zależy tylko od nas. Jeśli nie uznamy tej sytuacji za wyjątkową okazję i negujemy korzyści z niej wynikające, prawdopodobnie stwarzamy wieloletnie problemy, których manifestacją mogą być np. napięcia pomiędzy społeczeństwem przyjmującym a imigrantami, co prowadzi do niepokojów społecznych, dyskryminacji, tragedii, nawet ksenofobii. Ostatnie wydarzenia w Europie pokazują, że następstwem takiej sytuacji mogą też być różne formy przemocy.

Ale mam również dobre wieści. W dniach 14-15 września, po raz pierwszy w swojej historii, ONZ poprowadziła w Nowym Jorku spotkanie wysokiego szczebla na temat międzynarodowej migracji i rozwoju. Sto czterdzieści narodów, łącznie z Polską, uczestniczyło w tym spotkaniu na poziomie ministerialnym, debatując o międzynarodowych migracjach i rozwoju społeczeństw. Chciałbym przytoczyć słowa sekretarza generalnego Kofiego Annana, które wystosował do nas podczas wykładu inauguracyjnego:

„Czuje, że coś się zmienia. Coraz więcej ludzi jest podekscytowanych sposobami, jakimi migranci mogą przekształcić swoje przybrane i rodzinne kraje. Coraz więcej ludzi rozumie, że rządy mogą współpracować ze sobą, aby osiągnąć potrójne zyski – dla migranta, kraju jego pochodzenia i nowej, przybranej ojczyzny. Nikt nie może zaprzeczyć negatywnym aspektom towarzyszącym międzynarodowym migracjom, takim jak handel ludźmi, przemyt, niezadowolenie społeczne, lub temu, że migracje często są wynikiem ubóstwa lub niepokojów politycznych. Będąc tu dzisiaj pokazujecie chęć stawienia czoła wyzwaniom spowodowanym migracjami raczej poprzez dążenie do dialogu i współpracę niż antagonizmy i izolację. Dowody na korzyści związane z migracjami są coraz silniejsze. W zeszłym roku wartość przekazów pieniężnych przesyłanych przez migrantów swoim rodzinom została oszacowana na 167 miliardów dolarów, co przekracza wszystkie środki pomocy międzynarodowej. Ale pieniądze to nie wszystko. Migranci pożytkują również swoje umiejętności i wiedzę, przenosząc technologie, kapitał i wiedzę instytucyjną do ich rodzinnych krajów. Migranci inspirują nowe sposoby myślenia o sprawach społecznych i politycznych, tworzą dynamiczny, ludzki łącznik pomiędzy kulturami, społeczeństwami i gospodarkami. W rezultacie jesteśmy lepiej niż kiedykolwiek przygotowani na stawienie czoła wyzwaniom migracji i wykorzystanie

jej korzyści. Rządy zaczynają postrzegać ją przez pryzmat okazji, a nie strachu. Musimy skupić się na przybliżaniu społeczeństwom pozytywnych, wzajemnie korzystnych aspektów migracji”.

Mam nadzieję, że kwestia międzynarodowych migracji będzie nadal przedmiotem dialogu na forum międzynarodowym ONZ i przyczyni się do rozpowszechniania pokoju na świecie.

Iwan Pankiewicz

Chciałbym powrócić na chwilę do kwestii współpracy polsko-ukraińskiej. Uważam, że funkcjonuje ona nie tylko teraz, lecz miała miejsce już znacznie wcześniej. Często bywam w Bieszczadach i widzę poukraińskie cerkwie, które przetrwały dzięki Kościołowi rzymskokatolickiemu, gdyż gdyby wierni ich nie zajęli, po prostu uległyby one zniszczeniu. Tak samo jest po stronie ukraińskiej – budowle kościołów rzymskokatolickich przetrwały tylko dzięki temu, że przejęli je Ukraińcy i odprawiają tam msze grekokatolickie lub prawosławne.

Moje pytanie chciałbym skierować do przedstawiciela UNHCR w Polsce, a dotyczy ono polityki Unii Europejskiej w sprawie współpracy w dziedzinie migracji na Ukrainie. Jestem kierownikiem Kliniki do spraw Uchodźców na Uniwersytecie Lwowskim. Obecnie, według nieoficjalnych danych, mamy ponad trzy miliony nielegalnych imigrantów z krajów byłego Związku Radzieckiego, z Chin, Iraku, Iranu i innych krajów, którzy przybywają na Ukrainę najczęściej poprzez Rosję. Jaki będzie kształt tej współpracy, w jaki sposób będzie ona kontynuowana? Mamy także problem wizowy w ruchu z Unią Europejską, związany ściśle z problemem readmisji. Ponieważ Ukraina nie podpisała umowy o readmisji, nie mamy ułatwień w dziedzinie reżimu wizowego z Unią Europejską.

Hiromistu Mori

Nie mam dokładnych danych na temat sytuacji na Ukrainie. W Kijowie działa nasze biuro, którego zadaniem jest ścisła współpraca z ukraińskim rządem, tak jak zakłada to Konwencja o Uchodźcach z 1951 roku, która definiuje, kim jest uchodźca i ustala jego prawa i obowiązki. Oczywiście, mowa tu jest o uchodźcach, ponieważ migranci niestety nie podlegają międzynarodowej ochronie.

Jolanta Ambrosewicz-Jacobs

Moje pytanie odnosi się do wypowiedzi Krzysztofa Bobińskiego na temat możliwości pomieszczenia w obrębie naszych zbiorowych tożsamości i tradycji odmiennych kulturowo od pewnych wartości europejskich. Usłyszeliśmy od Minister Ewy Junczyk-Ziomeckiej bardzo piękny opis działań społeczeństwa obywatelskiego. Ta-

kich przykładów jest wiele w Polsce i w Europie. Dowiedzieliśmy się od Pana Hiromitsu Mori, jak bardzo w tę problematykę zaangażowana jest Organizacja Narodów Zjednoczonych. Inny przykład to Alliance of Civilization, nowy projekt promowany przez ONZ. Z drugiej strony widzimy, że wiele państw europejskich odstąpiło od polityki wielokulturowości – nie mówię o wielokulturowości jako o fakcie demograficznym, lecz o polityce. Holandia, Belgia, Niemcy, Wielka Brytania rozważają wycofanie się z polityki wielokulturowości. Czy Państwo nie uważacie, że istnieją pewne napięcia, być może konflikt, pomiędzy strategiami wypracowanymi przez organizacje międzyrządowe, międzynarodowe, aktywnością społeczeństwa obywatelskiego a polityką państw? Jak widzicie zależności i dynamikę tego procesu?

John Palmer

Należy zadać raczej pytanie, czy jesteśmy świadkami odrotu od wielokulturowości. Ja w to nie wierzę. Myślę, że nie powinniśmy mylić debaty o współlistnieniu wielokulturowości z polityką bezpieczeństwa, terroryzmem itd., z debatą o tym, jak wielokulturowość powinna współlistnieć z uniwersalnymi prawami człowieka. O czym świadczy rosnąca akceptacja wielokulturowości i w którym momencie zlekceważymy tak zwane tradycje kulturowe? Dobrze się stało, że przypomniano nam, iż w niektórych wypadkach mamy do czynienia z kulturą, a nie religią. Tak naprawdę ma to niewiele wspólnego z islamem, za to ma dużo wspólnego z tradycją. Sprawy takie jak honorowe zabójstwa nie są nieznanne w innych społecznościach, z innym systemem wartości i inną religią. Mówmy jasno, że to, co robimy, jest wystarczająco ważne, ale jest jeszcze coś niepokojącego. Kiedy rozważamy inny poważny problem, na przykład dotyczący prawa kobiet do noszenia chusty, uważam, że w Wielkiej Brytanii został on rozwiązany dużo lepiej niż we Francji. Mamy wiele dowodów świadczących o tym, że wiele młodych muzułmańskich kobiet wybierających ten rodzaj nakrycia głowy robi tak z chęci przeciwstawienia się swoim rodzicom, którzy są przeciwni noszeniu takiego symbolu tożsamości. Możemy zadać sobie pytanie: „po co ludziom jest potrzebny taki symbol tożsamości?”. A potem wkraczamy na bardzo ciekawy teren, pokazujący esencję politycznej niesprawiedliwości, która dotyczy tego, co dzieje się nie tylko w danym kraju, w tak zwanym społeczeństwie przyjmującym, ale na całym świecie.

Bardzo uważnie musimy się uczyć, w jaki sposób określać to, co jest uniwersalnym prawem człowieka.

Jeden z mówców wspominał kwestię aborcji. Dla mnie prawo kobiety do decyzji jest również prawem uniwersalnym. Mówię to jako przedstawiciel irlandzkiego, katolickiego społeczeństwa, które zażarcie walczyło z tą kwestią. Ale oczywiście i tu znajdziemy przypadki skrajne. Problem uniwersalnych praw jest dyskredytowany, gdy do głosu dochodzi konserwatywny, wrodzony odruch, jaki obserwowaliśmy w przypadku chust i innych symboli – problem, który w imię postępu w pewnych europejskich krajach został rozwiązany w bardzo mało postępowy sposób.

Hayssam Obeidat

W jaki sposób można w atmosferze, w jakiej żyjemy – braku zaufania do polityki i polityków – budować mosty między społeczeństwami w Europie i społeczeństwami na Bliskim Wschodzie? Unia Europejska jest w zasadzie skazana na dialog, nie ma innej alternatywy – czy są więc jakieś pomysły, idee, jak to zrobić?

John Palmer

Dialog nie jest czymś, na co elity mają monopol. Bardzo ważne jest, i możliwe z technologicznego punktu widzenia, aby stymulować dialog na różnych poziomach społecznych, pomiędzy organizacjami społeczeństwa obywatelskiego reprezentującymi różne grupy interesów i podejścia. Niezależnie od tego, czy dialog ten będzie się odbywał za pomocą internetu czy organizacji pozarządowych, zawsze będzie niósł ze sobą ogromny potencjał.

Uczestniczyłem w wielu konferencjach, na których podczas dialogu unikano kontrowersyjnych tematów. Z definicji dialog musi poruszać najbardziej dzielące i kontrowersyjne kwestie. W każdym dialogu, a w szczególności dotyczącym Bliskiego Wschodu, nie można omijać kluczowych kwestii, przedmiotem dialogu musi być wszystko to, co jest ważne. Musimy znaleźć sposób, w jaki na te tematy rozmawiać i, przede wszystkim, musimy podtrzymywać więzi międzyludzkie, które jeszcze istnieją. Należy również pracować nad zmianą nastawień i poglądów. To, co teraz mówię, jest staromodne i proste, ale jednocześnie niezwykle ważne dla postępu.

DEBATA II

SPÓŁCZEŃSTWO W PRZEBUDOWIE

Dekonstrukcja tożsamości kulturowej, tradycyjnie postrzeganej jako wrodzona, staje się faktem. Coraz częściej przyszłość cywilizacji zależy od naszej zdolności rozumienia „Innego”, od umiejętności prowadzenia dialogu i zawierania kompromisów. Co w dążeniu do kompromisu wyrzucone jest poza nawias i jakie są granice integracji? Czy uchodźcy powinni wrócić tam, skąd przyszedli? Co stanowi fundamenty demokracji i jak naprawdę wygląda rzeczywistość państwa demokratycznego na Bliskim Wschodzie?

Andrzej Jaroszyński, moderator

Mamy niepowtarzalną okazję goszczenia osób, które nie tylko są ekspertami w dziedzinie transformacji społecznej, lecz również są ludźmi posiadającymi bezpośrednio, nieraz bardzo dramatyczne doświadczenie.

Gdy zastanawiamy się nad problemem społeczeństwa w przebudowie, generalnie pytanie brzmi: Co jest siłą, która powoduje, że społeczeństwa ulegają pewnej dekonstrukcji, pewnym zmianom? Czy jest to kultura, system wartości, religia, czy wreszcie polityka – wola polityczna, ruchy polityczne, interesy polityczne społeczeństw czy danych państw? Jaka jest rola elit i mas wyborców? Czy elity powinny słuchać wyborców, czy ma być odwrotnie? Czy do elit należy rola kierowania procesem przebudowy i wskazywania nowych wizji?

Problemem jest także kwestia dialogu i wielokulturowości w sytuacji kryzysowej – inna bowiem jest sytuacja w krajach, które nie są objęte konfliktami wewnętrznymi, a inna w Izraelu czy Palestynie, w krajach, których przedstawiciele gościmy. Można zadać pytanie, czy to, co jest nazwane dekonstrukcją wrodzonej tożsamości kulturowej, jest przyczyną czy wynikiem konfliktu? Często jednym z powodów konfliktów jest właśnie wola utrzymania tej tożsamości narodowej czy kulturowej i wiele konfliktów czy wojen jest spowodowanych faktem, że pewne społeczeństwa, czy też elity tych społeczeństw, chcą zachować swoją własną historyczną tożsamość.

Walid Salem

Moje wystąpienie będzie poświęcone demokracji uczestniczącej i humanitaryzacji na Bliskim Wschodzie. Chciałbym zacząć od stwierdzenia, że nie wystarczy szerokie porozumienie pomiędzy środowiskami akademickimi i praktykami demokracji. To porozumienie powinno być połączone ze strukturami demokracji uczestniczącej i jej procesem. Wydaje mi się, że my, jako społeczeństwo, odnieśliśmy

sukces w rozwijaniu reprezentatywnych struktur demokratycznych, choć nie można tego powiedzieć o rozwijaniu struktur demokracji uczestniczącej. Problem braku niezbędnych struktur i procesów demokracji uczestniczącej jest szczególnie zauważany na Bliskim Wschodzie, co spróbuję zilustrować na przykładzie trzech palących kwestii: Libanu, Iraku i Palestyny.

W Libanie obowiązują wyznaniowe struktury demokracji, co oznacza, że demokracja jest budowana na podstawie reprezentacji wyznaniowej. Ten rodzaj struktury „demokratycznej” – demokracji w cudzysłowie – nie pozostawia innego wyboru obywatelom Libanu niż reprezentacja przez przedstawicieli grup wyznaniowych. A więc libańska demokracja jest niczym więcej niż „demokracją bez demokratów”, demokracją bez procesu uczestnictwa, który powinien być jej głównym składnikiem.

Sprawę Iraku należy analizować bez uciekania się do oceny międzynarodowej interwencji w Iraku, ponieważ jest jeszcze za wcześnie, aby taką ocenę stawiać. Chciałbym jednak wyodrębnić trzy lekcje dotyczące demokracji uczestniczącej. Wszystkie te lekcje są kombinacją zewnętrznych i wewnętrznych sposobów dochodzenia do demokracji w danym państwie, czego Irak jest dobrym przykładem.

Pierwsza lekcja mówi, że ONZ powinna znaleźć lepsze sposoby i metody podejmowania decyzji, gdy w grę wchodzi kwestia interwencji w danym kraju. Interwencja w Iraku nie była procesem uczestniczącym. Decyzje o interwencji powinny być wynikiem porozumienia pomiędzy siłami międzynarodowymi i zastąpić decyzje jednostronne. Taką naukę możemy wynieść z obserwacji sytuacji w Iraku.

Druga lekcja mówi, że żadna interwencja nie powinna być podejmowana bez uprzedniej prośby o pomoc sformułowanej przez demokratów w danym kraju. Struktura i przebieg interwencji, jak również wszystkie prace przygotowawcze powinny być tak poprowadzone, aby spełniały kryteria rozwoju demokracji i były dostosowane do danego kraju.

Z trzeciej lekcji dowiadujemy się, jak budować demokrację w Iraku. Budowa struktur demokracji przedstawicielskiej i jej instytucji wzbudza wielkie zainteresowanie w Iraku, niestety inaczej jest z budową struktur demokracji uczestniczącej. Jatką, którą obserwujemy codziennie w Iraku, jest tego świadectwem. Gdyby ten proces istniał, nie byłoby przelewu krwi na ulicach Bagdadu. Oprócz promowania demokracji przedstawicielskiej Irakijczycy powinni mieć zapewnione bezpieczeństwo jako alternatywę dla budowania współpracy pomiędzy obywatelami Iraku.

Mówiąc o Palestynie, którą znam lepiej niż wymienione wcześniej dwa kraje, należy stwierdzić, że choć w 1996 Jaser Arafat spełnił żądanie społeczności międzynarodowej i przeprowadził w Palestynie wybory, uważane za główne narzędzie demokracji przedstawicielskiej, to jednak zaraz potem wrócił do autorytatywnego stylu rządzenia. Nie skupił się na budowie nowoczesnych instytucji państwowych, nie zbudował nawet instytucji demokracji przedstawicielskiej, która w tym czasie była ograniczona do wyborów. Potem nastąpił powrót dyktatury, czego rezultatem była wewnętrzpaństwowa korupcja, brak bezpieczeństwa obywateli, brak pokoju. Zatem tak Arafat, jak i Izrael, ponoszą odpowiedzialność za brak pokoju w Palestynie. Z powodu braku demokracji uczestniczącej utraciliśmy pokój i demokrację w Palestynie.

Demokracja uczestnicząca jest kluczową kwestią na Bliskim Wschodzie, nawet jeśli wyjdzie się poza te trzy przytoczone przykłady. Jeśli spojrzymy na inne kraje arabskie, to dostrzeżemy, że procesy demokratyczne są tam nieobecne, a w państwach Zatoki Perskiej demokracja jest zminimalizowana do wyborów, które prowadzą do demokracji bez demokratów. Oznacza to, że istnieją ramy, ale nie ma zawartości.

Jeśli mówimy o polityce międzynarodowej, a zwłaszcza o polityce państw zachodnich, nakierowanej na Bliski Wschód, nie możemy koncentrować się tylko na wyborach, na fasadach demokracji. Pozwólcie nam pracować razem w budowaniu zawartości demokracji, nie tylko zewnętrznych struktur, które służą jedynie celom dekoracyjnym i kosmetycznym. Nie możemy traktować demokracji jako elementu dekoracyjnego, powinniśmy uznać ją za prawdziwy proces uczestnictwa, łączący wszystkich obywateli.

Bez odpowiednich struktur i włączenia obywateli w proces demokratyzacji nie ma demokracji. Aby mieć demokrację, najpierw trzeba stworzyć obywateli. Bliski Wschód nie spełnia tego podstawowego warunku. Jesteśmy podmiotami demokracji, co znaczy, że nie jesteśmy w stanie odpowiadać za siebie, za innych, za swój kraj.

Formuła demokracji łączącej obywateli mających legalny status, posiadających prawa i obowiązki w stosunku do państwa jest wciąż nieobecna. A dopóki jest nieobecna, formowanie obywatelstwa nie może być działaniem z zewnątrz. Praca nad budowaniem instytucji demokracji przedstawicielskiej jest ważna, ale powinna być połączona z procesem budowy struktur demokracji uczestniczącej. To jest właściwa droga dla Bliskiego Wschodu, gdyż inne rozwiązania nie sprawdzą się w Iraku, Palestynie czy w Libanie.

Odpowiadając na pytanie o sposoby promocji tego procesu, pozwolę sobie zasugerować pięć rozwiązań. Po pierwsze – władza w Iraku powinna być podzielona pomiędzy liberalnych demokratów i islamistów. W Iraku jest wielu umiarkowanych islamistów. Bez połączenia dyskursu bliskowschodnich liberalnych demokratów z wyborcami popierającymi islamistów, transformacja demokratyczna na Bliskim Wschodzie nie będzie mieć miejsca. Demokracja była zawsze tworem liberalnych demokratów, ich wyszukanego, elitarnego podejścia, które niestety nie ma wielu zwolenników. Współpraca pomiędzy ludźmi z meczetów a umiarkowanymi liberalnymi demokratami jest kluczem do demokratyzacji Bliskiego Wschodu.

Po drugie – należy współpracować z umiarkowanymi grupami islamistycznymi. Oczywiście jest też Al-Kaida, która używa islamu w celu usprawiedliwienia terroryzmu, ale jest wiele grup, które optują za modernizacją i demokratyzacją Bliskiego Wschodu. Ten ruch tworzą również ludzie popierający pokój i demokrację, a Iracka Partia Islamska już teraz współpracuje z Amerykanami. Rozmowy z Amerykanami są prowadzone również przez Algierczyków – ich umiarkowane poglądy powinny być dla nas wzorem, podobnie jak działania Turcji, które mogą pomóc w połączeniu islamskich ugrupowań w celu demokratyzacji i pokoju na Bliskim Wschodzie.

Po trzecie – transformacja obywateli, o czym mówiłem już wcześniej.

Po czwarte – budowanie uczestnictwa obywatelskiego na Bliskim Wschodzie. Jednym z przykładów może być MECA – Bliskowschodnie Zgromadzenie Obywatelskie (Middle East Citizens Assembly), organizacja, którą staramy się tworzyć na Bliskim Wschodzie w celu aktywizacji mieszkańców tego regionu.

Po piąte – proces pokojowy, w którym powinni wziąć udział obywatele danego regionu.

Zostaje jeszcze kwestia wartości i norm, bez których demokracja nie może się obyć. Najważniejsza jest umiejętność posłuszeństwa i zrozumienia. Demokracja nie może też istnieć bez humanitaryzacji „Innego”, równych praw i wolności dla wszystkich obywateli. Nie może też zaistnieć wspólnie z arogancją, narzucaniem komuś warunków, patrzeniem na kogoś z góry. Demokracja współgra z partnerstwem i uczestnictwem. Ważne jest, aby przestać przyznawać rację, a zacząć działać. Teraz najważniejszym zadaniem na Bliskim Wschodzie jest budowanie społeczeństwa.

Polska może odegrać ważną rolę w tym procesie. Macie ogromne doświadczenie w transformacji z państwa komunistycznego w demokratyczne. Ja osobiście by-

łem marksistą do 1993 roku, byłem głównym teoretykiem mojej partii, za co spędziłem 5 lat w więzieniu. Potem przeszedłem na stronę demokracji. Polska ma podobne doświadczenia – od komunizmu do demokracji. Ponadto Polska ma doświadczenie w przeprowadzaniu łagodnych rewolucji. Proszę, podzielcie się waszym doświadczeniem z nami, z Palestyńczykami i Żydami, utwórzcie specjalne biuro do spraw izraelsko-palestyńskich w swoim Ministerstwie Spraw Zagranicznych i zainicjujcie współpracę z Palestyńczykami i Żydami na poziomie społeczeństwa obywatelskiego w imię demokracji uczestniczącej na całym Bliskim Wschodzie.

Andrzej Jaroszyński

To była bardzo ciekawa wypowiedź, bardziej z politycznego niż kulturowego punktu widzenia. Ze szczególnym zainteresowaniem wysłuchałem ostatniej części, w której była mowa o roli Polski i przyjąłem z zainteresowaniem sugestię Pana Salema, by w Ministerstwie Spraw Zagranicznych utworzona została specjalna komórka zajmująca się stosunkami palestyńsko-izraelskimi.

Teraz głos zabierze Benjamin Pogrund z Izraela, autor wielu książek i artykułów, jeden z tych publicystów i badaczy, który może być zaliczony do grupy głosów sumienia.

Benjamin Pogrund

Na wstępie chciałbym podzielić się myślą, która jest związana z mottem dzisiejszego spotkania: „Prawda może być znaleziona w faktach”. Jest to koncept znanego socjologa Charlesa Bootha, pioniera badań socjologicznych i autora przełomowej publikacji „Życie i praca Londyńczyków”. Wiele lat temu natknąłem się na jedną z jego złotych myśli i od tamtej pory jest ona moim mottem życiowym: „Siła poruszania świata tkwi nie w statystykach, ale w intensywności przeżyć takich jak te. Jednak, jeśli siła ta ma zmieniać świat na lepsze, musi być prowadzona przez statystyki”.

Fakty są nieodzowne, ale ponieważ mamy do czynienia z ludźmi, potrzebne są również emocje. Kwestie omawiane przez nas nie mogą być dyskutowane „na zimno”, ponieważ dotyczą spraw ludzkich. Kiedy mówimy o „społeczeństwie w przebudowie”, mówimy tak naprawdę o mężczyznach, kobietach, dzieciach, którzy to społeczeństwo tworzą.

Chcę oczywiście mówić o mojej części świata – o Bliskim Wschodzie, a w szczególności o Izraelczykach i Palestyńczykach. Niestety, tak naprawdę nie możemy mówić o społeczeństwie i rekonstrukcji w tym regionie. Nie byliśmy jeszcze w sta-

nie stworzyć społeczeństwa, w którym będziemy mogli żyć w pokoju i harmonii. Ciągłe niepokoje i wyrwanie sobie władzy w Izraelu świadczą o niekompetencji i złym zarządzaniu państwem, armią i społeczeństwem. Proces pokojowy utknął w ślepych zaułku.

Sytuacja Palestyńczyków jest jeszcze gorsza. Fatah i Hamas dosłownie skaczą sobie do gardeł, walcząc o władzę. Izraelska okupacja Zachodniego Brzegu Jordanu ciągle trwa, a we wrześniu tego roku Izrael nakazał Żydom opuszczenie swoich domostw w Strefie Gazy. Palestyńczycy cierpią okrutnie, szczególnie w Strefie Gazy. Ostatecznie pokój musi zostać zawarty pomiędzy rządami Palestyny i Izraela. Najważniejszą kwestią jest powszechna akceptacja dla pokoju, a celem powstanie dwóch państw z granicą mniej więcej w miejscu linii rozejmu z 1967 roku. Jerozolima jako stolica zarówno Izraela jak i Palestyny, a Stare Miasto podzielone w ustalony sposób.

Potem, mam nadzieję, będzie czas i możliwości myślenia i rozmów o współpracy regionalnej, która jest kluczem do dobrego funkcjonowania państwa w tym regionie. Ta naturalna ekonomia „bycia razem” musi zaistnieć pomiędzy tymi dwoma krajami. Podziały między Palestyńczykami a Izraelczykami zwiększają się z każdym kolejnym dniem wojny, zabójczego braku zaufania, odrzucenia, wzajemnego strachu, silnych emocji. Mało jest zrozumienia drugiej strony, współczucia i empatii w stosunku do innych. W imię przyszłości musimy przezwyciężyć te problemy, musimy pracować z ludźmi.

To wszystko jest jeszcze trudniejsze przez fakt, gdzie się znajdujemy. To wspólny problem spotkań izraelsko-palestyńskich. Posiadam akredytację prasową, która umożliwia mi swobodne poruszanie się po terenie Autonomii Palestyńskiej, ale nawet moje doświadczenia z RPA, gdzie jako jedyny Biały poruszałem się po miastach pełnych Czarnych, nie zmniejszyły mojego strachu przed tym, co się dzieje. To jest trudniejsze niż kiedykolwiek z powodu działań izraelskich. Rząd izraelski nie pozwala swoim obywatelom przechodzić przez tereny palestyńskie i stwarza wielkie problemy Palestyńczykom chcącym wejść na teren Izraela. Wyjaśnieniem podawanym przez władze są względy bezpieczeństwa, i oczywiście jest to poważny powód. Ale mam niejasne wrażenie, że chodzi tu o coś więcej niż bezpieczeństwo, że to wyjaśnienie służy za pewną barierę – ono odpowiada ludziom w rządzie sugerującym, że nie ma partnerów do rozmów pokojowych po stronie palestyńskiej niezależnie od tego, jak naprawdę wygląda ta sytuacja. Wtedy można z czystym sumieniem powiedzieć, że o pokoju nie ma z kim rozmawiać. Dlatego osoby takie

jak ja i Walid Salem, które próbują zorganizować ludzi i wspólnie stawić czoła problemom, napotyka ją na ogromne trudności. Próbujemy organizować spotkania gdzieś indziej, na przykład na Cyprze lub w Turcji, ale to stwarza kolejne problemy, ponieważ Palestyńczycy i tak muszą przejść przez izraelskie punkty kontrolne na granicy, co jest kosztowne i czasochłonne. W maju tego roku zorganizowaliśmy wspólną konferencję w Istambule i w ostatniej chwili zrezygnowaliśmy z dwóch palestyńskich uczestników, ponieważ nie mogłem znieść tego, przez co musieli przejść, aby przekroczyć Jordan. Aby być na trzydniowej konferencji, musieliby poświęcić tydzień ze swojego życia. To jest fakt i przytoczyłem go, ponieważ należy wywierać presję na Izrael. Dzieje się tam coś bardzo złego, jeśli ludzie pragnący pojednania i wspólnych rozmów napotykają takie przeszkody.

Oprócz tego jest jeszcze problem religii. Przeszkodą, która uniemożliwia pójście naprzód, jest złożoność sama w sobie. By ją rozwiązać, nie wystarczy przeprowadzenie serii konferencji.

Nie jest łatwo zmienić podejście do tej sprawy, aby móc wpoić komuś akceptację „Innego” i szacunek dla „Innego”. Ale jednak, prezentując tę sytuację, mam wciąż nadzieję. Po pierwsze, z powodu mojego południowoafrykańskiego pochodzenia. Gdy miałem 26 lat, byłem dziennikarzem w RPA i moim zadaniem było pisanie o apartheidzie. W tamtych czasach rząd aktywnie zniechęcał zarówno Białych, jak i Czarnych do spotykania się. Ale nawet w najciemniejszych dniach apartheidu oni i tak się spotykali, przyjaźnili się, choć oczywiście nie odbywało się to na dużą skalę. Było wystarczająco dużo znających się nawzajem osób, którzy się szanowali, rozumieli i byli przygotowani do wspólnej pracy na rzecz zakończenia apartheidu.

Dzisiaj mam wielką przyjemność i zaszczyt być na tej konferencji razem z Panią Fébé Potgieter-Gqubule, ambasadorką demokratycznej, niepodzielonej rasowo Republiki Południowej Afryki. Zmiany w RPA zaszły w czasie mojego życia, choć jeszcze w latach osiemdziesiątych mówiono, że są one niemożliwe.

Uczestnictwo w tej konferencji jest również inspirujące. 60 lat po najokrutniejszej i najbardziej destruktywnej wojnie wszechczasów, po tym, ile Polska wycierpiała, zbieramy się tutaj, aby porozmawiać o najważniejszych kwestiach XXI wieku. Polska doświadcza wielu problemów, ale i tak prowadzi debaty o rekonstrukcji tradycyjnej tożsamości, inspiruje dialog, mówi do swoich sąsiadów i o swoich sąsiadach. To niezmiernie ważne.

Wracając do mojego kraju, Izraelczycy i Palestyńczycy muszą do końca rozwiązać swoje problemy. Niestety, jesteśmy tak zasklepieni w swojej nienawiści i przemocy, że brakuje nam mądrości i wrażliwości. Jesteśmy tak zajęci obwinianiem siebie nawzajem, że nie zauważamy, iż wszyscy jesteśmy winni pobjowisku, w którym tkwimy. Potrzebujemy pomocy, potrzebujemy terapii. Stany Zjednoczone mogłyby być naszym pomocnikiem, ponieważ posiadają niezbędne do tego siły, ale tego nie robią. i nie zapowiada się, aby cokolwiek się zmieniło w najbliższej przyszłości. Jak wcześniej powiedział Walid, Polska ma doświadczenia w przechodzeniu od konfliktu do pokoju, od komunizmu do demokracji, i może nam pomóc znaleźć wyjście z tego impasu. Promowanie postaw obywatelskich jest tym, czego nam potrzeba i jeśli jest jakikolwiek sposób, byście nam pomogli – proszę, zróbcie to.

Ostatnia myśl: nikt nie przewidział upadku Muru Berlińskiego. Żadni komentatorzy i socjologzy nie przewidzieli upadku komunizmu. I nikt w latach osiemdziesiątych w RPA nie przewidywał, że w 1994 roku nastąpi kres apartheidu. Wydarzenia z udziałem ludzi pozostawiają po sobie swoje własne pamiętki. Kiedy rozpoczyna się przemiana, gdy zmiany aplikowane są społeczeństwu, jej rozwój jest często niemożliwy do przewidzenia i kontrolowania. Pamięć o zmianach w Polsce i w RPA daje mi siłę i nadzieję, że będziemy jeszcze kiedyś wspólnie pracować.

Andrzej Jaroszyński

Wysłuchaliśmy wypowiedzi wzywających do rozwoju demokracji uczestniczącej i humanitaryzacji życia politycznego na Bliskim Wschodzie. Padł również apel o uczenie się na przykładzie Polski. Został on powtórzony przez Benjamina Pogruna, którego wystąpienie zilustrowało nam sytuację na Bliskim Wschodzie z bardziej ludzkiego i kulturowego punktu widzenia, podkreślając ludzki, a nie konceptualny wymiar tego problemu. Ostatnia wypowiedź przypomniała mi tytuł słynnej książki Nadzieży Mandelsztam „Nadzieja w beznadziei”.

Jolanta Ambrosewicz-Jacobs

Pan Pogrun wspominał o tym, jak ważne są zmiany postaw w społeczeństwach konfliktowych. Chciałabym zapytać o takie inicjatywy, jak Instytut Badań nad Pokojem PRIME, założony przez izraelskiego profesora Dana Bar-Ona i palestyńskiego profesora Sami Adwana. Instytut zajmuje się pracą z izraelskimi i palestyńskimi nauczycielami historii, których zadaniem jest przyjrzenie się historii obu narodów z nadzieją, że te dwie opowieści połączą się w całość. Z tego co wiem, ta idea nie jest dobrze przyjmowana przez przedstawicieli ministerstwa edukacji. Ale ta sama inicjatywa była wykorzystana przez kraje zachodnie jako model

integracji muzułmanów we Francji, Włoszech i innych krajach. Podręcznik opracowany przez Instytut został przetłumaczony na języki zachodnie. Więc może wyściskiem jest uczenie się od siebie nawzajem? Nigdy nie wiemy, od kogo się uczymy, może nauczymy się czegoś pozytywnego od społeczeństw uczestniczących w konflikcie? Chciałabym usłyszeć Pana opinię na ten temat, w szczególności z punktu widzenia sposobu zmuszenia rządów, aby były przychylniejsze takim inicjatywom.

Benjamin Pogrund

Praca profesorów Dana Bar-Ona i Sami Adwana jest wspaniała. Nie zdawałem sobie sprawy z ich problemów z departamentem edukacji. Jednym z problemów systemu edukacji w Izraelu jest jego niesłychane pogmatwanie. Nie ma jednego systemu edukacyjnego. Został on odziedziczony po latach mandatu brytyjskiego, kiedy trzy główne społeczności – żydzi, muzułmanie i chrześcijanie – zostały zostawione same sobie, aby wypracować swój własny system edukacji. I stawał się on przez lata coraz bardziej podzielony. Edukacja w różnym stopniu uwzględnia różne aspekty religijności, ponadto jest jeszcze system edukacyjny partii Shas, co daje sześć czy siedem różnych systemów oświaty o dużej autonomii, z których każdy może zlecać napisanie lub wybierać swoje podręczniki szkolne. Mówi się, że najlepsze wyniki uzyskują arabscy uczniowie w chrześcijańskich szkołach.

Staramy się jednak uczestniczyć w procesie edukacji. Dobrym przykładem może być projekt, w którym ja i Walid od jakiegoś czasu bierzemy udział. Projekt, któremu nadałmy nazwę „Wspólna Historia”, ma za zadanie skupienie wokół siebie izraelskich i palestyńskich studentów, którym zleciłmy napisanie czterestu rozpraw naukowych (po siedem dla każdej ze stron) na uzgodnione wcześniej tematy. Zajęliśmy się ostatnimi 150 latami naszej historii, wydarzeniami takimi jak początek ruchu syjonistycznego, narodziny palestyńskiego nacjonalizmu w 1948 roku, Holocaust. Następnie zorganizowaliśmy konferencję, na której zaprezentowaliśmy wyniki naszych prac, a w zeszłym roku organizacja Yakar wspólnie z organizacją Panorama opublikowały te prace. Trzecim partnerem naszego projektu był Paul Sham z Instytutu Wspierania Pokoju im. H. Trumana na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. W listopadzie zeszłego roku książka ukazała się nakładem amerykańskiego wydawcy. Na pierwszym spotkaniu w ramach projektu „Wspólna Historia” jeden z Palestyńczyków powiedział: „Nie wspólna historia, a wspólne historie”. To było bardzo ważne stwierdzenie dla naszego punktu widzenia. I rozmawialiśmy o wspólnych historiach. Pierwszy projekt udało się znakomicie, w maju tego roku zorganizowaliśmy jego kontynuację – „Wspólne Historie 2” – w Iстам-

bule, ponieważ łatwiej było nam wszystkim spotkać się tam niż gdziekolwiek indziej na terenie Izraela czy Palestyny. Obecnie pracujemy nad książką, która powinna być zatytułowana „Wspólne Narracje”. Zgłębiliśmy ten temat naprawdę dokładnie i inauguracja „Wspólnych Historii 3” jest tylko kwestią czasu. Tym razem chcemy dotrzeć do szkół, naukowców, do młodzieży i działaczą na szerszą niż dotychczas skalę. Na razie czekamy na fundusze. Jeśli ktoś chciałby nam dać 300 000 dolarów teraz, to już nie będziemy czekać na wiadomości o innych fundatorach. Podczas prac nad tymi projektami odkryliśmy, że kwestia używania historii do promowania pokoju jest coraz popularniejsza na świecie. Nagle, nawet tego nie chcąc, staliśmy się forpocztą takiego podejścia do promowania pokoju, ponieważ zajmowaliśmy się nim od lat, mamy w tej dziedzinie doświadczenie i potrafimy ze sobą w jego ramach współpracować.

Walid Salem

Chciałbym wspomnieć o trzech trendach w podejściu do historii w środowisku historyków zarówno z Izraela, jak i z Palestyny. Pierwszy jest tendencją zauważalną wśród bardzo radykalnie lewicowych historyków, którzy tworzą wspólne projekty pod takimi nazwami jak „Łączące Historie” albo „Łączące Narracje”. Żyją iluzją, że narracje mogą być sklejone w jedną wielką narrację uznaną przez obie strony. Sami Adwan i Dan Bar-On reprezentują drugie podejście, polegające na umieszczeniu dwóch narracji obok siebie w taki sposób, że czytelnik na jednej stronie widzi izraelską historię po hebrajsku lub angielsku, a obok historię arabską po arabsku. Czytelnik może czytać obie historie jednocześnie. Reprezentantami trzeciego, pośredniego podejścia jesteśmy my. Nie zgadzamy się z ideą, że możliwa jest jedna historia, ale uważamy, że niektóre narracje mogą być łączone. Mówimy o „wspólnych historiach”, ponieważ my dzielimy się naszymi historiami nie po to, aby ustalić jedną wersję, ale aby lepiej siebie nawzajem rozumieć.

John Palmer

Chciałbym poprosić Walida Salema o rozwinięcie tezy o otwieraniu się ważnych ugrupowań islamistycznych na demokratyczny dialog. Jest to politycznie bardzo aktualna kwestia, ponieważ Unia Europejska coraz silniej uświadamia sobie, że polityczne i dyplomatyczne procesy zachodzące na świecie muszą uwzględniać również takie tendencje w Libanie czy Palestynie. Tu też leży rozbieżność opinii z głosami z USA. Byłbym wdzięczny za przedstawienie nam tego, na ile głęboki i zaawansowany jest ten proces.

Walid Salem

Największą przeszkodą w przemianach demokratycznych na Bliskim Wschodzie jest wykluczenie z dialogu islamistów. Spójrzmy na historię tego regionu. Już w dziewiętnastym wieku Albert Hourani, znany arabski intelektualista, pisał o liberalizmie na Bliskim Wschodzie. W Egipcie w dziewiętnastym, a nawet w dwudziestym wieku, działało wiele liberalnych partii politycznych. Na początku dwudziestego wieku Taha Hussein i jego poplecznicy promowali liberalizm w Egipcie. Gdy patrzymy na to wszystko z perspektywy dwudziestego pierwszego wieku, wydaje się, że dwa stulecia wysiłków liberalizacji regionu spełzły na niczym. Teraz też promuje się idee i wartości liberalnej demokracji, ale to nie dociera do przeciętnych wyborców.

Islamiści z kolei budują meczety, które mają służyć nie tylko religijnym celom. Pozwalają one na zbieranie zakatu – podatku na rzecz najuboższych, który jest potem przekazywany na rzecz rozwoju społeczności najbardziej potrzebujących, promocji sportu, edukacji, w tym edukacji kobiet. Tak więc mamy tych, którzy mówią o liberalizacji – liberalni demokraci, i są ci, którzy ją wdrażają – islamiści. Jeśli zapytasz liberalnych demokratów o zdanie na temat islamistów, powiedzą ci: „oni są reakcjonistami, są przeciwni demokracji, liberalizacji, prawom kobiet”, nie biorąc pod uwagę najważniejszej cechy islamu, jaką jest poddawanie się interpretacji. W okresie panowania dynastii Abbasydów szkoła mutazila przeinterpretowała nauki islamu, a ponowna interpretacja islamu oznacza wolność wyboru każdej istoty ludzkiej. To miało miejsce około tysiąca lat temu.

Ponieważ liberałowie nie mogą być „mutazilą” dwudziestego pierwszego wieku, więc interpretują islam tak, jak im na to pozwala wolność wyboru. Dlatego szukają porozumienia z islamistami, ale nie z politycznymi partiami, tylko z przeciętnymi obywatelami, przywołując dyskurs islamistyczny interpretowany w ten sposób, aby mógł być pogodzony z ideą demokracji, praw człowieka, tolerancji, akceptacji innych – ze wszystkimi tymi wartościami, o których przestrzeganie nawołujemy – i komunikują się z ludźmi poprzez nowy rodzaj edukacji, który nie mówi tylko o pragnieniu demokracji, ale również o Taha Husseinie, Muhammadzie Abduhu, Jamalu al-Din al-Afghanim – islamistach, którzy szerzyli ideę demokracji już w dziewiętnastym wieku.

Takiego rodzaju powszechnej edukacji i komunikacji brakuje na Bliskim Wschodzie i to stanowi główny problem demokracji i rozwoju obywatelskiego na tym terenie. Jest wielu islamistów, którzy nauczyli się doceniać proces demokracji

zacji, na przykład Rashid al-Ghannushi, Tunezyjczyk żyjący w Londynie, założyciel tunezyjskiego ruchu fundamentalistycznego, autor bestsellerowej książki o osobistych i obywatelskich wolnościach w islamie. Kiedy jako liberał czytam tę książkę, nie mam żadnych zastrzeżeń do dziewięćdziesięciu procent jej zawartości.

Myrosław Marynowicz

W moim odczuciu kwestia poczucia obywatelstwa zakłada pewną rodzaju autonomizację osobowości, indywidualizację społecznych zachowań człowieka. Z tego, co wiem na temat cywilizacji muzułmańskiej, to wspólnota życia społecznego jest tam dużo silniejsza niż w typowych społecznościach zachodnich. Pamiętam dobrze, co powiedział jeden z uczestników pewnej konferencji, muzułmanin: „Nie mogę mówić o sobie w sposób jednostkowy, bo jestem członkiem mojej rodziny, mojej rasy, mojego społeczeństwa, ale nie w zachodnim tego słowa znaczeniu”. Czy uważają Panowie, że cywilizacja muzułmańska może rozwijać jakąkolwiek typową, zachodnią ideę europejską, która może być wspólną podstawą demokracji?

Benjamin Pogrund

Rozumiem Pana obawy, ale one odnoszą się jedynie do ultrareligijnej części społeczeństwa, takiej jak członkowie ugrupowania Haredim, nazywani Czarnymi z racji ich czarnego ubioru. Haredim znaczy bogobojni, a jej członkowie otrzymują rozkazy od rabbiego sekty. Gdy przychodzi czas wyborów, część z nich może nawet uznawać państwo Izrael, ale są duże sekty, które tego nie robią. W takich sektach unika się płacenia podatków i służby w armii. Oni po prostu nie mają nic wspólnego ze współczesnym światem – nie mają telewizji czy radia, nie czytają gazet. I tu jest problem. Szacuje się, że członkowie takich sekt stanowią około 10-15 procent społeczeństwa, w zależności od tego, o jakiej grupie mowa. Społeczeństwo izraelskie jest w zasadzie świeckie, ale religia ma na nie bardzo duży wpływ. Choć większość ludzi ma światopogląd zachodni, religijność się rozszerza, szczególnie w Jerozolimie. W ciągu dziewięciu lat, kiedy po raz ostatni odwiedziłem Jerozolimę, charakter tego miasta zmienił się dramatycznie, a burmistrzem został członek Haredim, wybrany przez religijnych obywateli.

Walid Salem

Przed globalizacją struktury społeczne na Bliskim Wschodzie były patrymonialne, wspólnotowe. Struktury patrymonialne i wspólnotowe pomiędzy rodzinnymi, sekciarskimi, plemiennymi i klanowymi. Wraz z globalizacją przyszły dwie zmiany. Pierwsza to przejście od struktur patrymonialnych do neopatrymonialnych, które wciąż są wspólnotowe, sekciarskie i klanowe. Najlepszym tego przykładem jest Pa-

lestyna – Fatah się rozpadł, Hamas dąży do tożsamości zbiorowej. Fatah zastąpiony został zbiorową strukturą Hamasu, niepokojącą z punktu widzenia liberalnej demokracji, ponieważ mówiącą o tożsamości islamskiej, tożsamości arabskiej i tożsamości palestyńskiej. Trzy tożsamości, podczas gdy Fatah mówił tylko o jednej – palestyńskiej. Wyzwaniem dnia dzisiejszego jest przejście od rozpadu do indywidualizacji i od struktur neopatrymonialnych do demokratycznych.

Marcin Galent

Mam pytanie do Panów Salema i Pogrunda dotyczące sposobów wspierania procesów demokratyzacji i stron dialogu. Największy brytyjski związek zawodowy nauczycieli akademickich powziął projekt wprowadzenia bojkotu dwóch uniwersytetów izraelskich. W zeszłym roku projekt został przegłosowany, ale z powodów proceduralnych bojkot nie doszedł do skutku. Prawdopodobnie jednak w tym roku do niego dojdzie. Czy jest to właściwy sposób postępowania?

Benjamin Pogrund

Bojkot jest istotną formą nacisku, lecz jest tylko strategią, a nie zasadą. Należy oceniać każdą sytuację z osobna i zastanawiać się, co można z nią zrobić. Zacznę od przybliżenia moich doświadczeń z RPA. Apartheid doświadczył wielu bojkotów, największy z nich miał miejsce w sierpniu 1985 roku, kiedy amerykańskie banki odmówiły udzielenia pożyczek Republice Południowej Afryki. To działanie przyniosło wymierne efekty.

Jednak sprzeciwiałem się bojkotowi akademickiemu. Uniwersytety w RPA były albo anglo- albo afrykanerskojęzyczne, a te anglojęzyczne były bardziej liberalne. Kontestacja apartheidu w dużej mierze wychodziła z uniwersytetów anglojęzycznych – od ich studentów i wykładowców – które były pod stałą presją ze strony rządu. Mechanizmy władzy były proste – jesteś studentem, odmawiają ci wydania paszportu i zgody na wyjazd na studia zagranicę; twój ojciec prowadzi firmę i musi zdobyć pozwolenie na zdobycie pieniędzy lub import, co jest blokowane. Możecie więc sobie wyobrazić rozmowy przy kolacji pomiędzy rodzicami a dziećmi. „Co ty robisz, chcesz mnie zrujnować?”. I tak dzieci przestały popierać ten protest. Tradycyjne anglojęzyczne uniwersytety miały swoją kadrę z Wysp Brytyjskich, ze środowisk liberalnych. Nagle profesorowie przestali przyjeżdżać.

Z tego samego powodu jestem przeciwny bojkotowi instytucji edukacyjnych. Wiem, że na izraelskich uniwersytetach jest wiele liberalnych nisz i karanie ich byłoby samobójstwem. O tym się nie mówi. Ponadto, jeśli zdecydujecie się na bojkot izraelskich uczelni, będzie to ciosem dla was samych, ponieważ Izrael jest jednym

ze światowych liderów rozwoju technologii, druga Dolina Krzemowa jest w Izraelu. Telefony komórkowe i wiele innych technologicznych zdobyczy jest zasługą Izraela, izraelskich uniwersytetów. Co wybieriecie, a co odrzucicie? Nie możecie tak po prostu zdecydować się na bojkot, a potem wyłączyć z niego te rzeczy, które ułatwiają wam życie. Co mnie jeszcze niepokoi w decyzji o bojkocie? Przyglądam się ruchom bojkotującym i krytykującym Izrael. Ja również mam do niego krytyczny stosunek, ale wierzę w zasadność jego istnienia. Przysłuchuję się tym wszystkim chłodnym stwierdzeniom, które jasno nie oddają, o co mówcom chodzi. W końcu pytam krytyków Izraela: „czy wierzycie w zasadność istnienia państwa Izrael?“, i gdy się ich postawi pod murem, w końcu przyznają, że nie chcą, aby Izrael istniał. To właśnie martwi mnie najbardziej. Stosowanie presji – tak, ale musicie być ostrożni, jaką presję stosujecie.

Walid Salem

Zasada bojkotu jest zasadą nieuciekania się do przemocy w konflikcie. Palestyńscy działacze przeciwko przemocy powiedzieliby tak: „Izrael nie może lekceważyć ani palestyńskiej przemocy ani akcji nieuciekającej się do niej. Izrael musi wybrać. Albo palestyńska przemoc, albo palestyńskie rozwiązania bez przemocy. Jeśli uważacie przemoc za nieetyczną i nie do zaakceptowania, musicie zaakceptować inne rozwiązania”. Taka jest zasada. Jeśli mówimy o bojkocie akademickim, jestem przeciwny, choć jest wielu Palestyńczyków, którzy w niego wierzą.

Jednoczenie obywateli oznacza również kulturę demokracji. Ta sugestia może być prognozą na przyszłość. Wyobraźcie sobie, że polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wesprze Willę Decjusza w jej staraniach zebrania tu nas wszystkich, wraz z zeszlórocznymi ekspertami konferencji o łagodnych rewolucjach na Ukrainie i w Gruzji, i z ekspertami z rejonu basenu Morza Śródziemnego i Bliskiego Wschodu. Owo spotkanie zaowocowałoby ogromną pracą na rzecz demokratyzacji, akceptacji, szacunku dla inności i odejścia od rozwiązań siłowych.

Taras Woźniak

Przejdziemy teraz od Bliskiego Wschodu do jeszcze bliższego Wschodu. Zaskoczyła mnie nieco fraza o „dekonstrukcja wrodzonej tożsamości kulturowej”. Słowo „wrodzona” wydaje mi się nieco podejrzane, gdyż tożsamość i identyfikacja są to sprawy m.in. wychowania. Są to kwestie, które mogą być zmienne i mówienie o „wrodzonej tożsamości” jest pewnego rodzaju spekulacją albo niedopowiedzeniem. Drugie sformułowanie – „dekonstrukcja tożsamości”. Pochodzę z kraju, któ-

ry jeszcze konstruuje swoją tożsamość i w tym aspekcie dekonstrukcja identyfikacji i tożsamości także wydaje mi się podejrzana.

Kwestia tożsamości może być rozważana na różnych płaszczyznach: kulturowej, politycznej i innych. W tym aspekcie możemy mówić, że różne społeczeństwa i różne państwa jako mechanizmy polityczne są na różnym poziomie, więc i tożsamość obywateli czy państwa w ogóle, jest na różnym stadium rozwoju. W tym samym społeczeństwie, w tym samym czasie mogą synchronicznie istnieć różne grupy, które w różny sposób siebie identyfikują.

Przechodząc od spekulacji do realiów, spróbuję pokazać na przykładzie Ukrainy, jak to działa. Żyjemy w czasie, gdy mamy w społeczeństwie grupy nienowoczesne, które nie budują współczesnych projektów politycznych jak państwo we współczesnym, europejskim sensie tego słowa albo zgoła nic nie budują, następnie – grupy nowoczesne, które budują nowoczesne państwo i wreszcie, grupy postmodernistyczne, które budują koncepcje polityczne sięgające wyżej niż konstrukcje nowoczesnego państwa, takie jak Unia Europejska. Zatem w społeczeństwach, w tym samym czasie, istnieją bardzo zróżnicowane grupy identyfikujące się z różnymi projektami. Przykładowo, na Ukrainie jest grupa bardziej nowoczesna, która identyfikuje siebie jako Ukraińców, identyfikuje się z ukraińskim projektem politycznym, ale jest też grupa, której nadal bliższy jest projekt sowiecki. W sytuacji, gdy Związku Radzieckiego już nie ma, grupa ta została „osierocona” i szuka nowej identyfikacji. Często szuka go w identyfikacji rosyjskiej, w projekcie politycznym Federacji Rosyjskiej. Wreszcie jest też grupa ludzi żyjących bez wizji przyszłości – żyją oni de facto w czasach przednowoczesnych. Do roku 1991 do tej grupy można było zaliczyć większość społeczeństwa.

Nieco spekulując, możemy wyjść od dwóch tez. Pierwsza to teza Benedicta Andersona, mówiąca, że naród polityczny to tak naprawdę produkt wyobrażenia, konstruowania, który nie ma nic wrodzonego. Kilkadziesiąt lat temu w Indonezji nie było Indonezjczyków, lecz różne ludy na poszczególnych wyspach. Z biegiem czasu skonstruowały one swoją wspólną identyfikację, stworzyli swój wspólny język, który jest konstruktem, gdyż wcześniej go nie było. W ten sposób powstał współczesny indonezyjski „naród polityczny” (*political nation*). Podobną szansę na budowanie współczesnej identyfikacji politycznej mamy na Ukrainie i Białorusi.

Druga teza jest temu przeciwna – teza Roberta Putnama, badacza Włoch, który doszedł do smutnej konstatacji, że dojdziemy tam, skąd przyszlismy. Zadał sobie pytanie, dlaczego południowe Włochy to kraina korupcji, bardzo opornie

budującego się społeczeństwa obywatelskiego, podczas gdy w północnych Włoszech sytuacja jest zupełnie inna, bliższa sytuacji z Niemiec czy Francji. Skąd takie różnice w ramach jednej wspólnoty? Według tej tezy krążymy w kółko, przyjdziemy tam, skąd wyszliśmy, gdyż historia nad nami dominuje.

W roku 1991 rozpadł się Związek Radziecki z dwóch zasadniczych powodów. Jeden to wewnętrzne problemy ekonomiczne wynikłe z niewydolności gospodarki socjalistycznej i drugi – istniejące lub rozwijające się bardzo silne identyfikacje. Pierwszą grupę tworzą identyfikacje w krajach bałtyckich, gdzie jeszcze pod sowiecką okupacją funkcjonowały narody polityczne. Elementy identyfikacji narodu politycznego istniały na Ukrainie, szczególnie silnie na Ukrainie Zachodniej. Podobnie było na Kaukazie oraz w dwóch stolicach rosyjskich – w Moskwie i Sankt Petersburgu.

Co zmieniło się w roku 1991? Otrzymaliśmy terytorium i zamieszkuje ją go ludność – kilkadziesiąt milionów mieszkańców, którzy nie byli jeszcze świadomymi obywatelami państwa ukraińskiego. Staliśmy przed podobnym problemem, jak Włochy po zjednoczeniu – były Włochy, zostało jeszcze zadanie stworzenia Włochów. Teraz my stoimy przed podobnym zadaniem – mamy Ukrainę jako państwo, jako konstrukcję, ale musimy jeszcze stworzyć obywateli Ukrainy, czyli „włożyć” w ich głowy identyfikację narodową. Do dnia dzisiejszego nie wszyscy obywatele Ukrainy identyfikują się z projektem ukraińskim na poziomie politycznym czy nawet kulturowym. To jest proces, który będzie jeszcze trwał.

Wróć raz jeszcze do wspomnianych dwóch tez, które są ze sobą sprzeczne. Otrzymaliśmy trzy typy identyfikacji: najpierw członkowie narodu ukraińskiego, o którym można mówić już od czasów austriackich, kiedy zaczęło się odrodzenie narodowe w imperium Habsburgów oraz diaspora „Ukraińców politycznych”, rozszkana po całym terytorium kraju, głównie w Kijowie oraz większych miastach Ukrainy. Następnie członkowie wspólnoty sowieckiej, która stała się postsowiecka po rozpadzie Związku Radzieckiego, a teraz nawet częściowo staje się rosyjska, np. na Krymie, choć jest to zjawisko sporadyczne. Wreszcie społeczeństwo „przednowoczesne”, które w roku 1991 stanowiło większość ludności Ukrainy, zwłaszcza w centrum kraju. Jeżeli porównać te części społeczeństwa ukraińskiego z politycznymi projektami, „Ukraińcy polityczni” mieli swój projekt stworzenia nowoczesnego państwa ukraińskiego, ludzie ukształtowani przez czasy Związku Radzieckiego też mieli projekt, a teraz zostały im resentymenty do Rosji. Większość jednak żadnego planu nie miała.

Tu możemy wrócić do tezy Putnama – tworzenie identyfikacji jest procesem, który pochłania długi okres czasu. To, że Galicja Wschodnia przynależała do austriackiej, a nie węgierskiej część monarchii Habsburgów, było bardzo pozytywne, gdyż mogliśmy zacząć tworzyć naszą nowoczesną identyfikację. Wydaje mi się, że także z punktu widzenia Polaków pod tym względem sytuacja w Galicji była lepsza niż w zaborze pruskim czy rosyjskim.

Terytorium, na którym dominuje identyfikacja postsowiecka, to „Ukraińska Ameryka” – Dzikie Pola. To wschód i południe Ukrainy, gdzie było 200 lat kolonizacji, jak w Ameryce. Społeczeństwo przednowoczesne – w większości rdzenna Ukraina prorosyjska, gdzie nie odbywały się procesy analogiczne jak w Galicji w czasach austriackich. Czy mamy szansę zmienić tę sytuację? Uważam, że mamy. Świadczą o tym głosowania, które są potwierdzeniem zmian identyfikacji, zachodzących między jednymi a drugimi wyborami.

W roku 1991 najaktywniejszą była Galicja, zaś Zakarpacie (węgierska część imperium Habsburgów) czy Wołyń (zabór rosyjski) były o wiele bardziej bierne. Kwestie historyczne przyczyniły się do stworzenia dużych różnic w mentalności – galicyjska mentalność wśród Ukraińców była odzwierciedleniem bardzo ostrej, polskiej identyfikacji. Z czasem jednak, już w czasie drugich wyborów, można było wyznaczyć granicę wzdłuż Zbruczu oraz włączyć miasto Kijów.

W roku 2004 w czasie wyborów prezydenckich granica przesunęła się już między Charków a Połtawę, prawie za Dniepr. Świadczy to o tym, że identyfikacja ludzi z projektem ukraińskim idzie dalej na wschód. Mamy historyczną spuściznę, która na razie dominuje, ale jesteśmy społeczeństwem, które samo się konstruuje. Identyfikacja z projektem jest coraz silniejsza w całym kraju. Trzeba uświadomić sobie, że ukraińskie społeczeństwo jest de facto bardzo trudne i skomplikowane. Jest to społeczeństwo wieloetniczne – około 11-12 milionów ludzi identyfikuje się jako etniczni Rosjanie, połowa społeczeństwa porozumiewa się głównie po rosyjsku. To także społeczeństwo wielowyznaniowe – mamy katolików, greko-katolików, trzy kościoły prawosławne i dwa miliony muzułmanów, którzy nie są „przyjezdni”, jak w Niemczech, lecz są autochtonami na Krymie, to jest ich ziemia.

To jest społeczeństwo bardzo szybko się rozwijające. Przez ostatnie kilkanaście lat dokonał się bardzo szybki postęp, choć chciałoby się, by był on znacznie szybszy. W roku 2004 był wielki wybuch entuzjazmu, rewolucja klasy średniej przeciwko oligarchom, kilka miesięcy później nastąpiła w pewnym sensie „rekonkwista”

oligarchiczna, ale już w tej chwili sytuacja jest inna. W taki dynamiczny sposób społeczeństwo się rozwija.

Stanisław Szuszkiewicz

Nie do końca zgadzam się z zastrzeżeniami Tarasa Woźniaka w kwestii terminu „tożsamość wrodzona”. Ja rozumiem to jako tożsamość, jaką posiada człowiek nie w dniu narodzin, ale wtedy, gdy uświadamia sobie swoją tożsamość. Wtedy, kiedy uświadamia sobie, że jest Białorusinem, Ukraińcem czy Polakiem. Myślę, że to termin bardzo dobrze pasujący do sytuacji, która ma miejsce na Białorusi i do zmian tam zachodzących.

Trzydzieści dwa lata temu, gdy byłem w Krakowie z wizytą w Katedrze Fizyki Nuklearnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, prawie wszyscy profesorowie słysząc, że jestem z Białorusi stwierdzali, że to Kresy Wschodnie. To było jedyne rozumienie. Teraz jestem szczęśliwy, że w Krakowie i w Polsce jest zrozumienie, czym jest Białoruś. Jest zrozumienie, że to państwo europejskie, które było kiedyś częścią wspólnego, federalnego państwa Polaków i Litwinów, że mamy wspólną historię. Fakt, że zachodzą takie zmiany w świadomości w krajach ościennych pokazuje, że nasze wysiłki przynoszą już pewne efekty.

Dzisiaj musimy mówić o ciężkiej sytuacji na Białorusi, gdyż może ona być niezrozumiała. Gdyby wierzyć oficjalnym informacjom, mogłoby się wydawać, że Białorusini zrezygnowali z własnej narodowości, nie interesuje ich, co robi władza.

Jeśli mówimy o wrodzonej tożsamości na Białorusi, już w momencie trzeciego rozbioru Polski zarysował się podział na dwie części. W czasie kampanii napoleońskiej Białorusini w niej walczący byli po połowie podzieleni między armię Napoleona – walczyli, jak byśmy to dziś powiedzieli, o „europejskość” – oraz między armię rosyjską. Gdy znaleźliśmy się pod panowaniem rosyjskim, wszystko co białoruskie zostało zabronione. Ośrodki białoruskie pozostały tylko na wsi, i to właśnie ludzie wywodzący się ze wsi utworzyli inteligencję twórczą na Białorusi. Druga część społeczeństwa to ludzie, którym „zaszczepiono” mentalność rosyjską i prawosławie moskiewskie, a w ostatnim czasie także mentalność sowiecką, która była silniejsza niż białoruska. Społeczeństwo jest podzielone na dwie części, obie żyjące w różnych warunkach. Ci, którzy „ożyli” w czasach przebudowy, rozpoczętej jeszcze w roku 1985 przez Gorbaczowa, doprowadzili do powstania Białoruskiego Frontu Narodowego w roku 1988. Zachowali rozumienie, czym jest Białoruś, język białoruski, historia białoruska – oni utworzyli to ugrupowanie, które walczyło o niepodległą Białoruś.

W roku 1989 żart moich kolegów zmienił moje życie – wysunęli oni moją kandydaturę do parlamentu Związku Radzieckiego. Zostałem wybrany deputowanym. Na około 50 osób z Republiki Białoruskiej może 3-4 osoby uświadamiały sobie, że są Białorusinami. Było też może około 10 funkcjonariuszy partyjnych, którzy po cichu przyznawali, że posługują się językiem białoruskim. Zrozumiałem, że pora otwarcie przyznać, że jestem Białorusinem, chociaż przez całe życie w swojej rodzinie, w fizyce, używałem języka rosyjskiego.

Taki stan świadomości był w tamtych czasach powszechny. Nawet na mnie nie odcisnął piętna fakt, że mój ojciec za rozmawianie po białorusku spędził 20 lat na Syberii. Moja wrodzona tożsamość była co prawda białoruska, lecz bardzo skażona przez sytuację polityczną, w jakiej żyliśmy.

Odzyskanie niepodległości było z jednej strony szczęściem, z drugiej strony problemem. Białorusini mieli największy procent wykwalifikowanych robotników w Związku Radzieckim, gdyż na Białorusi mieściło się wiele zakładów produkcji finalnej. Ta sytuacja utrzymuje się do dnia dzisiejszego. W Rosji jest 5-6 procent wykwalifikowanych robotników, na Ukrainie nieco więcej, na Białorusi ponad 20 procent (dla porównania w Niemczech 45 procent, w USA 56 procent). Nie mamy zasobów naturalnych, możemy żyć tylko dzięki swojej pracy.

Program sowietyzacji zakładał m. in. wymianę kadry pracowniczej między zakładami, na przykład, Białorusi i Ukrainy. Chodziło o celowe rozmycie tożsamości narodowej. Białorusini byli w większym stopniu „ludźmi radzieckimi” niż Rosjanie.

Według obliczeń publikowanych na Forum Ekonomicznym w Krynicy, dochód narodowy na głowę na Białorusi w roku 1989 wynosił 5200 dolarów brutto, dzięki wysokim kwalifikacjom kadry pracowniczej. Było to najwięcej w całym Związku Radzieckim, lecz poziom życia był znacznie niższy, choćby w porównaniu do republik nadbałtyckich. Białorusini cieszyli się zaufaniem Rosjan i tu ulokowano wiele zakładów przemysłu zbrojeniowego, który przyciągnął wielu ludzi z Rosji i innych republik, co w części dodatkowo przyczyniło się do niszczenia białoruskiej świadomości narodowej.

W roku 1990 do białoruskiego parlamentu wszedł Białoruski Front Narodowy. Po sierpniowym puczu w Moskwie w roku 1991 miały miejsce najdalej idące zmiany. Zrozumieliśmy, że chcą nas z powrotem wciągnąć do Związku Radzieckiego i stało się jasne kto na Białorusi popiera taką opcję.

Na fali strachu obrano mnie przewodniczącym Rady Najwyższej, a Białoruski Front Narodowy przeprowadził wiele zmian, mimo iż większość w parlamencie by-

ła im przeciwna. Strach jednak nakazał im głosować za zmianami. Przez półtora roku prowadziliśmy dialog z większością komunistyczną na temat wprowadzenia prywatnej własności ziemi i udało nam się przeforsować zmiany prawne w tym zakresie. Prywatna własność istnieje po dzień dzisiejszy – w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przekazaliśmy ponad 13 procent ziemi w ręce prywatne; dziś jest to 16 procent. W niektórych latach, w obliczu upadku kolchozów, prywatne gospodarstwa dawały ponad 50 procent produkcji rolnej na Białorusi. Zaczęliśmy także proces prywatyzacji. Rozpoczęliśmy proces przywracania białoruskiej świadomości narodowej, ustanowiliśmy atrybuty państwa białoruskiego – godło i flagę – oraz zmieniliśmy program nauczania historii w szkołach. Nie walczyliśmy z ludźmi nieposługującymi się językiem białoruskim, gdyż w dużej mierze nie była to ich wina.

Tak rozpoczęło się odrodzenie Białorusi. Ludzie chcieli, by ich dzieci uczyły się w języku białoruskim i stąd, na przykład, 80 procent pierwszych klas w Grodnie było klasami białoruskimi. W klasach starszych ten procent był znacznie mniejszy, gdyż nikt nie zabraniał nikomu uczyć się w wybranym przez siebie języku. Dzisiaj dorobek ten został zaprzepaszczony.

W roku 1994 w demokratycznych wyborach na prezydenta wybrano Alaksandra Łukaszenkę i od razu w parlamencie zrozumieliśmy, że mamy do czynienia z człowiekiem, który zaszkodzi Białorusi. W następnych latach w zasadzie doszło do likwidacji parlamentu i władz samorządowych. Zbudowano piramidę władzy.

Dysponowaliśmy narzędziami, aby temu zapobiec, ale w czasie największego napięcia, w listopadzie 1997 roku, kiedy parlament zebrał 76 podpisów deputowanych, by odsunąć Łukaszenkę do władzy, Rosja przysłała swoich polityków – premiera i kierowników obu izb parlamentu. Byli to Czernomyrdin, Strojew i Sielezniow. Przyjechali z misją uspokojenia sytuacji pomiędzy parlamentem a prezydentem. Podpisali umowę mówiącą, że utworzone zostanie ciało mające za zadanie opracowanie nowej konstytucji Białorusi. Powinno ono składać się ze 100 osób oraz prezydenta Łukaszenki, który będzie kierował pracami. On sam mianował 50 osób, drugie 50 osób wyznaczył parlament, w którym jednak znajdowało się także wielu zwolenników Łukaszenki. To porozumienie podpisali wspomniani politycy rosyjscy oraz, niestety, także ówczesny przewodniczący Rady Najwyższej. Wówczas wywierana była olbrzymia presja na polityków białoruskich. Tym sposobem, posługując się tak skonstruowaną większością, opracowano nową konstytucję, która dała Łukaszence dyktatorską władzę.

Obecnie na Białorusi nie ma demokratycznie wybranego parlamentu. Każde wybory są falszowane, zlikwidowano białoruskie szkoły, za przejaw niepodporządkowania grozi zwolnieniem z pracy. Zaprzepaszczono proces prywatyzacji, który był daleko posunięty, choć nie obejmował największych zakładów. Posłużono się zasadą „złotej akcji” – nawet, jeśli państwo miało w przedsiębiorstwie niewielkie udziały, mogło dyktować tam warunki. Łukaszenka obiecał, że ludzie będą otrzymywać swoje wypłaty. I rzeczywiście dyrektorzy zakładów, które miały problemy z płatnościami, byli publicznie aresztowani. Gdy w zakładzie nie było pieniędzy na wypłaty, bank państwowy udzielał kredytu, a jeśli przedsiębiorstwo stało na skraju bankructwa, państwo przejmowało je za długi. W ten sposób dokonano renacjonalizacji i cała gospodarka jest pod kontrolą państwa.

Na Białorusi nie ma opozycji w zachodnim rozumieniu tego słowa i nie może być. W parlamencie zlikwidowano opozycję, wyniki wyborów są ustalane przez państwo, o czym świadczą wyniki sondaży przeprowadzone po wyjściu z lokali wyborczych, które różniły się o tysiąc procent w stosunku do wersji oficjalnej. W okręgu, w którym mieszkam, nieoficjalne dane mówiły, że 63 procent głosów otrzymał kandydat demokratyczny, a według danych oficjalnych było to 6,1 procenta.

Według reguł Unii Europejskiej pomoc w demokratyzacji i przystosowaniu państwa do reguł demokratycznych może być dostarczana tylko za pośrednictwem rządu danego państwa. Zatem jeśli Unia Europejska chce pomóc w demokratyzacji Białorusi, może to zrobić tylko przez Łukaszenkę. Moralne poparcie nam nie wystarczy, takie otrzymujemy na co dzień.

Jesteśmy bardzo zainteresowani wspólnymi projektami realizowanymi wspólnie z Polską czy Litwą. Jednak pomoc ta nieraz przybiera formę antybiałoruską. Wignany z Mińska Uniwersytet Europejski przeniesiono do Wilna. Tam za pośrednictwem rządu Litwy otrzymuje on pomoc europejską, ale nie jest to już uniwersytet białoruski. Na obchodach dziesięciolecia Uniwersytetu były wystąpienia po angielsku, francusku, niemiecku, rosyjsku, włosku, ale ani słowa po białorusku. Uniwersytet tworzą wartościowi ludzie, wyedukowani, ale wykształceni w czasach sowieckich bez dostępu do literatury (choćby prawniczej czy filozoficznej) w języku białoruskim. Teraz przenoszą te wzorce i pozbawiają Białoruś własnej tożsamości. W tej sytuacji jestem dumny z tego, że Polacy rozumieją, co u nas się dzieje, i traktują to jako wielkie osiągnięcie.

Drugi niezależny kandydat, Alaksandr Kazulin, siedzi teraz w więzieniu. Znam go od trzydziestu lat z pracy na uniwersytecie. Na początku Łukaszenka uczynił go

rektorem i doktorem nauk pedagogicznych, mimo że z wykształcenia jest matematykiem i nie napisał ani jednej książki z dziedziny pedagogiki. Kazulin otrzymał wielkie poparcie środowiska uniwersyteckiego, ale gdy w wyborach dostał dużą liczbę głosów (tam trudniej było sfalszować wybory), popadł w niełaskę i stał się demokratą oraz prawdziwym Białorusinem. Nie miał wycucia, co wolno było robić, a co nie. Milinkiewicz wiedział, co ma robić, by nie trafił do więzienia na pięć lat, a mimo to trafił tam na 15 dni. Kazulin zaś uważał, że można organizować demonstracje na ulicy, co zostało potraktowane jako zachęta do szturmowania rezydencji prezydenta. Oczywiście, był to wymaginowany zarzut.

Nie pokładamy nadziei w pomocy z Europy z powodu jej legalizmu, nie pozwala na to prawo państwowe i międzynarodowe. Nie możemy też liczyć na Amerykanów, którzy kompletnie nie rozumieją tego, co u nas się dzieje. Mamy nadzieję, że Polska będzie w dalszym ciągu nam pomagała i z waszą pomocą rozwiążemy problemy na Białorusi.

Stefan Wilkanowicz

W tej dyskusji brakuje pojęcia kultury demokratycznej. Pojęcie to można rozumieć jako pewną wiedzę o społeczeństwie, nastawienie na dobro wspólne i wreszcie praktyczne umiejętności działania społecznego. Kultura demokratyczna jest to dzieło absolutnie wszystkich kręgów i warstw ludności, wszystkich instytucji i wszystkich ludzi. W takiej sytuacji, z jaką mamy do czynienia na Białorusi czy na Bliskim Wschodzie, powinno być dziełem wspólnym, które wszyscy powinni wspierać.

Kiedy wybuchła wojna w Libanie, kilka środowisk miasta Oświęcimia wystosowało wspólny apel o przekazywanie i upublicznianie wszelkich pozytywnych doświadczeń z dziedziny dialogu i współpracy. Dlaczego? Od pewnego czasu, na Bliskim Wschodzie i nie tylko tam, stale rośnie poziom nienawiści, a przy pewnym poziomie nienawiści żadna sensowna polityka nie jest możliwa, wtedy górę biorą reakcje emocjonalne. Boję się, że jesteśmy blisko takiej sytuacji. Więc żeby temu zapobiegać, trzeba pokazywać, co pozytywnego się dzieje i stąd ten apel.

I jeszcze jeden przykład. W zeszłym roku w Gnieźnie pewnego wieczoru pojawiły się trzy grupy – chrześcijan, żydów i muzułmanów. Chrześcijanie modlili się za Europę oraz za żydów i muzułmanów, żydzi modlili się za Europę oraz za muzułmanów i za chrześcijan, muzułmanie modlili się za Europę, chrześcijan i żydów. To miało oczywiście znaczenie symboliczne, ale chodzi o to, by nawet symboli było jak najwięcej, gdyż budują one nadzieję.

Filip Wolny

Chciałbym zapytać reprezentantów Białorusi i Ukrainy, czy widzą jakąkolwiek możliwość współpracy pomiędzy państwami byłego ZSRR oraz Wspólnoty Niepodległych Państw? Dlaczego nie jest brana pod uwagę współpraca na poziomie gospodarczym, choć poziom ekonomiczny byłych republik radzieckich jest wyrównany, czego nie można powiedzieć o bogatszych europejskich państwach?

Taras Woźniak

Współpraca gospodarcza to nie jest proces łatwo poddający się regulacjom. Biznes i pieniądze idą tam, gdzie mają możliwości działania i przynoszenia zysku.

Sens stworzenia takiej struktury jak Wspólnota Niepodległych Państw, która była mechanizmem dla cywilizowanego rozwoju w sensie politycznym, wyczerpał się. Po rozpadzie Związku Radzieckiego 80 procent naszego handlu zagranicznego – choć był to handel pseudozagraniczny – to była wymiana z Federacją Rosyjską, a reszta to głównie handel z innymi byłymi republikami Związku Radzieckiego. Dzisiaj mamy całkiem inną sytuację. Od czasu odzyskania niepodległości nasza wymiana handlowa z Rosją zmniejszała się co roku o średnio 3 procent i dzisiaj udział Rosji w naszym handlu zagranicznym wynosi około 30 procent. Nie chodzi tu o to, czy lubimy Rosję czy nie, gdyż w sensie ewentualnych korzyści gospodarczych jest krajem bardzo atrakcyjnym. To bardzo atrakcyjny, ale i trudny partner do współpracy.

Jako młode państwo nie mieliśmy żadnych kontaktów z Unią Europejską, która w obecnej formie jeszcze nie istniała na początku lat dziewięćdziesiątych. Teraz Unia jest jednak największym rynkiem finansowym i przemysłowym na świecie i, chcąc nie chcąc, 32 procent naszego handlu zagranicznego to obecnie wymiana z Unią Europejską.

Możemy na tym przykładzie mówić o dwóch rzeczach: współpracy i integracji. Niezależnie od naszej woli i od woli władz w Brukseli, postępuje obiektywny proces integracji gospodarczej Ukrainy, a nawet Białorusi i Rosji, z Unią Europejską. Formalne członkostwo w strukturach Unii jest to osobne pytanie – może ono kiedyś nastąpić, jeśli będzie taka potrzeba, a może nie będzie miało miejsca, jak w wypadku Norwegii czy Szwajcarii. Oczywiście, nie porównuję Ukrainy z tymi krajami, bo to zupełnie inne losy i inny poziom rozwoju.

Inny aspekt – mamy czasem iluzję Rosji jako wielkiej potęgi, lecz na dzień dzisiejszy inwestycje zagraniczne na Ukrainie mają następującą strukturę: 56 procent to inwestycje pochodzące z krajów Unii Europejskiej, zaledwie 12 procent – ze Sta-

nów Zjednoczonych i 5,5 procent z Federacji Rosyjskiej, która jakoby jest taką potęgą. O jakiej współpracy i rozwoju możemy mówić w przypadku Rosji? Biznes rosyjski jest bardzo specyficzny, gdyż tam państwowy kapitalizm jest kontrolowany przez władze polityczne. Współpraca gospodarcza to nie tylko przepływ pieniędzy, towarów i technologii, ale także przepływ kultury uprawiania biznesu. Nie chcemy rosyjskiej kultury uprawiania biznesu, którą casus Chodorkowskiego obrazuje w sposób bardzo spektakularny.

Iwan Pankiewicz

Po wyborach parlamentarnych w 2006 roku na Ukrainie, znaczenie partii komunistycznej stało się marginalne. Otrzymała 3,5 procenta głosów, gdyby próg wyborczy byłby na poziomie 4 procent, w ogóle nie weszłaby do parlamentu. Bardzo jednak urosła w siłę Partia Regionów Ukrainy – partia bardzo młoda, będąca, według mnie, partią kadry zarządzającej największych przedsiębiorstw. Dokąd zmierza „projekt Ukraina”?

Taras Woźniak

Jeśli chodzi o kurczenie się elektoratu partii komunistycznej, mają na to wpływ nawet względy „fizjologiczne”. Luka w świadomości postsowieckiej została wypełniona przez Partię Regionów, która dominuje na wschodzie i na południu Ukrainy. Co do kierunku politycznego, w którym zmierza to ugrupowanie, powiem rzecz kontrowersyjną – musimy rozróżnić dwie rzeczy: retorykę i sedno. Partia Regionów jest nadbudową polityczną nad oligarchicznymi strukturami wschodniej i południowej Ukrainy. Właśnie tych regionów kraju, a nie centrum, stolicy i zachodniej Ukrainy. Te struktury to głównie producenci stali, koncerny chemiczne, przemysł ciężki, itd. Natura tych ludzi jest jednak liberalna – może są to oligarchiczni liberałowie, ale jednak liberałowie. Nie zmierzają oni w kierunku socjalizmu, ani nawet Rosji, gdyż ich przedsiębiorstwa są naturalnymi konkurentami koncernów rosyjskich oligarchów, a poza tym nie chcą powtórki casusu Chodorkowskiego na własnej skórze.

Marcin Galent

Chciałbym zapytać Pana Szuszkiewicza, jakich instrumentów Polska i Unia Europejska mogłyby użyć, by wspierać strony dialogu i procesy demokratyzacyjne na Białorusi?

Stanisław Szuszkiewicz

Bardzo często używam słów Jerzego Giedroycia, że demokracja to typ kultury politycznej. Tej kultury brak naszemu społeczeństwu, naszej inteligencji i, co naj-

straszniejsze, naszej inteligencji twórczej. Gdy wspominałem o tym jej przedstawicielom, stwierdzili, że wynika to z ograniczenia ich swobód i wolności.

Państwo białoruskie propaguje nienawiść i stwarza wrogów w sposób czysto hitlerowski. Państwo stwarza wrogów zewnętrznych – Polaków, oraz wewnętrznych – opozycję. Obecnie Polacy są na pierwszym miejscu. Środki masowego przekazu są, oprócz Internetu, w całości zmonopolizowane przez państwo. Na Białorusi społeczeństwo jest niedoinformowane, a audycje radiowe nadawane z Polski i Czech są słuchane jedynie przez bardzo niewielki procent społeczeństwa.

Integracja ekonomiczna pomiędzy byłymi republikami Związku Radzieckiego budowana jest na zupełnie innym fundamencie niż w Europie. Najpierw są deklaracje polityczne, a potem następuje refleksja, że systemy i ustawodawstwo w poszczególnych państwach bardzo się od siebie różnią. Dotyczy to nawet Rosji i Białorusi. Gdyby nawet była szczerza chęć dokonania pełnej integracji, byłby to poważny problem.

Andrzej Jaroszyński

Z naszej dyskusji płyną trzy niezaprzeczalne wnioski: nie ma alternatywy dla liberalnej demokracji, nie ma alternatywy dla dialogu i nie ma alternatywy dla nadziei.

DEBATA III

LUDZIE SŁOWA

Potęga słowa i słabość działania – religia przeciwko przemocy i terroryzmowi. Czy to, że „na początku było Słowo” oznacza, że przywódcy religijni powinni przyjąć rolę mediatorów w dyskursie publicznym? Czy możemy znaleźć przykłady skutecznych akcji społecznych i praktycznych projektów oraz działań promujących harmonijne współistnienie społeczeństw, religii i kultur?

Jerzy Marek Nowakowski, moderator

Na wstępie przytoczę „wrzeszczący, krzyczący banal”, niesłuchanie często cytowane sformułowanie, wygłoszone niegdyś przez francuskiego pisarza i polityka André Malraux, który powiedział, że wiek XXI albo będzie wiekiem religijnym, albo nie będzie go wcale. Mam wrażenie, że obserwujemy potwierdzenie tego sformułowania. Wiek XXI zaczyna być wiekiem renesansu wartości zbudowanych i opartych na religii. Rola wartości, definiowanych bardzo często jako wartości religijne, jako odniesienie do Boga, zaczyna być jednym z głównych wyznaczników życia społecznego, publicznego i last but not least politycznego. Mówimy o XXI wieku coraz częściej w kategoriach, które Samuel Huntington opisał jako zderzenie cywilizacji, definiując te cywilizacje właśnie wedle szwów religijnych przebiegających przez współczesny świat.

Mamy zastanowić się dziś nad potęgą słowa rozumianego przede wszystkim jako przekaz wartości. W Europie, w Unii Europejskiej, również w Polsce mamy wielki kłopot z pewnym dokumentem, którego ja osobiście bardzo nie lubię, nazywanym traktatem konstytucyjnym. Został on odrzucony przez Francuzów i Holendrów, a w wielu innych krajach budzi mnóstwo wątpliwości. Przyznam, że sam sobie zadaję pytanie, na ile ucieczka autorów tego traktatu od zdefiniowania chrześcijańskich korzeni Europy sprawiła, że stał się on dokumentem zbudowanym na „lotnym piasku”, stosunkowo łatwym do odrzucenia i podatnym na krytykę jako słaba „instrukcja obsługi Europy”. Europy, o której trudno powiedzieć, czym tak naprawdę jest.

Oddaję głos Panu Michaelowi Daxnerowi, który jest człowiekiem rozpiętym pomiędzy światem nauki i polityki, doradcą zarówno w Afganistanie jak i w „super-europejskim” kraju, jakim jest Republika Austriacka. Profesorze, Pańskie doświadczenie spotkania z potęgą słowa musi być wyjątkowo niezwykle.

Michael Daxner

Mówiąc o religii, po pierwsze chciałbym zaznaczyć, że odczuwam najgłębszy szacunek do wiary każdego człowieka i nie ma to nic wspólnego z polityką, nauką czy edukacją, jest to kwestia osobistej świadomości. Religia – politycznie, socjologicznie i kulturowo – jest zjawiskiem społecznym, jest nierozzerwalnie związana z ludźmi i z ich światem. I unikam cytowania Boga. Jako żyd bardzo poważnie traktuję słowo pisane. Kiedy czytam drugie przykazanie, wyraźnie widzę surowy zakaz używania Boga w jakiegokolwiek ziemskiej sprawie. Żadna religia na świecie – islamska, żydowska, chrześcijańska, żaden polityk – George Bush czy Kaczyński nie mają prawa działać w imieniu Boga prowadząc rozgrywki polityczne. I dlatego europejska konstytucja nie może zawierać odniesienia do Boga. To dlatego jestem przeciwny temu co nazywam „sposobem dialogu z nowojorskiej Wall Street”.

Mój nowy przyjaciel – nowy, bo Benjamina Pogruna poznałem dopiero dwa dni temu – powiedział mi, że był w Auschwitz kilka dni temu. Ja często odwiedzam to miejsce i w związku z tym zdecydowałem się nie przedstawiać teraz tego, co sobie zawczasu przygotowałem w domu w Niemczech. Zamiast tego opowiem wam pewną historię. W Oldenburgu, mieście, gdzie wykładam na uniwersytecie, kiedyś żyła słynna społeczność żydowska, z której wywodziło się kilku znanych rabinów, takich jak Samson Rafael Hirsch i Nathan Marcus Adler. Była tam też synagoga, potem spalona, dziś na jej miejscu stoi pomnik, a na nim dziwna inskrypcja słów proroka Malachiasza. Można z niej odczytać: „Czyż nie jesteśmy dziećmi jednego Boga? Dlaczego prześladowujemy siebie nawzajem?”. Myśl, która pojawiała się za każdym razem, kiedy widziałem te słowa, była – moi dziadkowie nie prześladowali nazistów. I odrzucam przytaczanie słów Boga sugerujące, że Bóg nazistów był Bogiem moich dziadków.

Ale to już jest pewne ograniczenie dialogu. Oczywiście, rozmawiamy ze sobą, w myśl słów naszego rabina z Oldenburga: „Pracujmy razem, działajmy w tych samych organizacjach pozarządowych”, niech Walid Salem pracuje z Benjaminem Pogrundem, pracujmy razem na rzecz pokoju, ale czy musimy razem się modlić? Myślę, że to jest ważne również dla kwestii politycznych – istnieje więcej niż jedna religia, ponieważ istnieje więcej niż jedna interpretacja Słowa Bożego. Jeśli podkreślamy różnice pomiędzy różnymi językami, tradycjami, wyborami artystycznymi, stylami życia, to dlaczego nie pomiędzy religiami? One relatywnie niewiele mają wspólnego z Bogiem, a mają wiele wspólnego z etyką, moralnością, stylem życia, wyborami estetycznymi. Stwierdzam jednak, że to spotkanie w Willi Decjusza

jest słusznym wezwaniem do dialogu. A jest to dialog pomiędzy cywilizowanymi istotami politycznymi, *zoon politikon*, w takim sensie, w jakim mówiła o tym Hannah Arendt.

Myślę, że społeczna funkcja religii ostatnio przynosi bardzo dziwne skutki. Za każdym razem, kiedy upadają obietnice społeczności międzynarodowej – zarówno kulturalne jak i polityczne – wkracza religia. Możemy udowodnić, że sukces afgańskich Talibów, jednej z najstraszniejszych organizacji terrorystycznych na świecie, jest rezultatem zaniedbania ochrony swoich ludzi przez islamskich fundamentalistów z grupy mudżahedinów. Talibowie zwerbowali do siebie ludzi, rozdając im zupę. Podobnie działa Armia Zbawienia oraz ruch Chabad-Lubawicz, działający na terenach Ukrainy i Białorusi. Tak też działała większość postkomunistycznych ruchów rewolucyjnych. Gdy zawodzi najniższy moralnie poziom nierównego ustroju kapitalistycznego, do gry wchodzi fundamentaliści lub ruchy religijne zajmujące się sytuacją społeczną i materialną obywateli, i zazwyczaj są lepsi od nas. Gdy słuchamy wypowiedzi naszych neoliberalnych polityków, chwalebnych rywalizację, gdy każdy z nich bogaci się na tej rywalizacji, społeczeństwo otwiera się na wspomniane ruchy.

Tak, Europa ma chrześcijańskie korzenie, ale ja jestem coraz bardziej skonfundowany, ponieważ postanowiłem pracować dla obu stron. Uważam siebie za obywatela świata, kosmopolitę bez ojczyzny, ale myślę też, że jestem w dużym stopniu Europejczykiem. Ale ja pracuję w regionach postkonfliktowych. I to jest dziwne, że nigdy nie pracowałem w tej części świata, w której można zadać zasadnicze pytanie: kto ma rację – Padre Torquemada, chrześcijański przechrzta z judaizmu, który został wielkim inkwizytorem Kościoła rzymskokatolickiego, czy Jezus? Dostojewski fantastycznie pisał o tym dylemacie. Można tu wymieniać wiele imion, dla paraboli nie jest ważne, czy mówimy Jezus czy Mahomet. A może stałą funkcją wielkich inkwizytorów jest wyciszenie tego pytania? I czy Hamas nie myli się, powołując się na naukę islamu, która nigdy nie istniała, czy członkowie Haredim w Izraelu nie są w błędzie, odwołując się do judaizmu tak oddalonego od rzeczywistości i powszechnej interpretacji, że nikt nie mógłby żyć według jego zasad? I oni nie mogą. Lubię ich, ponieważ kiedy jestem złośliwy, pytam jednego z Czarnych spotkanego na odprawie na lotnisku z telefonem komórkowym w garści: „Czy jesteś pewien, że twój rabin aprobuje używanie telefonu komórkowego?”. Wiecie, jaki jest dzień – oczywiście początek szabatu. To jest paskudny dowcip.

Tak więc z jednej strony niebezpiecznie jest podnosić wszystko do roli praw człowieka, bo wtedy wszystko stanie się symbolem tych praw: symbol religijny, pewne zachowanie. Jonathan Swift miał rację. Jeśli jesteś wystarczająco silny, jeśli jesteś dyktatorem, możesz uczynić obieranie jajka ze skorupki od złej strony kwestią praw człowieka. Ale my wiemy, że jest kilka takich praw człowieka, które są niezbywalne i uniwersalne. I nie wolno ich poświęcać. Jeśli taka będzie zasada działania naszej lokalnej i państwowej polityki, wtedy będziemy trochę lepiej wiedzieć, jak się zachowywać.

Z mojego doświadczenia, zdobytego teraz w Afganistanie a wcześniej na Bałkanach, wyciągam następujące wnioski: słuszne było wkroczenie sił zbrojnych do Afganistanu. Reżim Talibów musi się wcześniej czy później skończyć, i dopiero gdy to zaistnieje, możemy zadać sobie pytanie, jak to się stało, że Talibowie doszli do takiej władzy. Teraz przede wszystkim powinni zostać jej pozbawieni.

Inna rzeczą jest, czy powinniśmy narzucać Afganistanowi europejsko-amerykański model państwa, taki jak polski lub kanadyjski. To jest tak niewłaściwe dla ludności afgańskiej jak nomadyczny styl życia dla Monako.

Jaka jest więc nasza międzynarodowa rola? Powiem wam, jaka jest moja: walczyć z tradycjami i lokalnymi zwyczajami zmuszającymi dziesięćdziesiątki do małżeństwa, pozwalającymi na znieważanie pięćdziesięciu procent społeczeństwa, jakim są kobiety, i na nowoczesne formy niewolnictwa. Ale nie dbam o to, czy będą mieli wybory w amerykańskim stylu czy zgodnie z obyczajami swoimi, wodzów plemiennych, i Loja Dżirga. To nie jest nasza sprawa. Naszą sprawą jest niedopuszczenie dziesięćdziesiątce do zamążpójścia.

Ponieważ jesteśmy odpowiedzialni za interwencję, musimy być też odpowiedzialni za zachodzące w Afganistanie zmiany – bez kulturowej wrażliwości. Zamiast konkluzji chciałbym powiedzieć jedną rzecz: nasi dwaj przyjaciele z Izraela i Palestyny są trochę zbyt mili dla swoich rodaków. Trudno jest żydowi powiedzieć: Zgadzam się, Benjaminie, z twoją krytyką Izraela, i są przeszkody w dążeniu do utrzymania istnienia tego państwa.

Ale nie rozumiem jednej rzeczy: obaj opisałiście nienawiść pomiędzy Palestyńczykami a Izraelczykami, a nie pomiędzy żydami a muzułmanami, ponieważ to nie jest problemem. To jest platoniczna nienawiść – nie wiecie, dlaczego się nawzajem nienawidzicie, i to uczucie przesłania wam cały świat. Nienawiść staje się specyficznym nastawieniem. Zamiast bojkotu Izraela i rezygnacji miłych, świeckich rodaków z polityki, wezwałbym do powstania porządnej liberalnej, politycznej opozycji.

To jest oczywiście również rada dla Palestyny, choć znam kilka krajów w Europie, którym opozycja też by się przydała.

Jerzy Marek Nowakowski

Następne pytanie chciałbym skierować do naszego bardzo ważnego gościa, profesora Myrosława Marynowicza, dysydenta i reprezentanta ukraińskiej opozycji. Religia i Kościół, również podziemny, były jednymi z kluczowych punktów oparcia oporu przeciwko reżimowi komunistycznemu.

Myrosław Marynowicz

Pozwolę sobie zacząć od kilku wstępnych uwag. Po pierwsze, jaką sytuację mamy teraz? Z pewnego punktu widzenia zauważamy schyłek etyki wiary. Używamy sformułowań religijnych przede wszystkim w sensie politycznym i kulturowym, w znaczeniu lokalnej tradycji, ale nie zauważamy wewnętrznej etyki wiary, jej logiki, choć nasz sposób myślenia nie jest przez tę logikę kontrolowany. Prezydent Białorusi Alaksandr Łukaszenka określił siebie mianem „ortodoksyjnego ateisty”. Widzimy w tej deklaracji kompletny brak religijnej zawartości w słowie „ortodoksyjny”, pozostaje jedynie kulturowy znak tożsamości. To zjawisko jest obecne również w innych religiach. Dla wielu ludzi, dla wielu chrześcijan byłoby bardzo dziwne przedstawiać islam w kategoriach jednej z najbardziej tolerancyjnych religii w pewnych okresach historycznych. Wszyscy Ukraińcy o tym zapomnieli, choć pamięć o tolerancji islamu przetrwała w naszych ludowych piosenkach.

Można zadać też inne pytanie: czy słynna koncepcja cierpiącego sługi, ukształtowana i rozwinięta przez żydowskich proroków, jest wciąż obowiązująca w współczesnym judaizmie? Ta idea została spopielona w Auschwitz wraz z ciałami wielu Żydów. Ta koncepcja już nie jest naturalna dla współczesnych, dla młodych izraelskich żołnierzy, dla całego izraelskiego społeczeństwa. Zatraciliśmy wewnętrzną naturę religii z powodu procesów historycznych i teraz nam jej brakuje, staramy się ją odzyskać, ale to już nie jest takie proste.

Mówiąc ogólnie o ludzkości, o współczesnym świecie, widzę, że Kościoły są teraz w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ łatwo jest nam mówić o zagrożeniu islamem. Łatwo jest patriarsze Moskwy proponować biskupowi Gniezna wystosowanie apelu do społeczności chrześcijańskiej o tworzeniu zjednoczenia przeciwko fundamentalizmowi islamskiemu, ponieważ jest to zjednoczenie przeciwko pewnym zjawiskom w religii. Kościoły, jak i cały chrześcijański świat, muszą być bardzo ostrożne w formułowaniu zadań w ten sposób, ponieważ wszyscy jesteśmy niszczeni przez fundamentalizm. Na tę mentalną przypadłość cierpi również

doradca prezydenta Busha, konserwatywny protestant. Musimy pamiętać o sytuacji w Niemczech po Traktacie Wersalskim, uznanej za niesprawiedliwą. Reakcja narodu jest wszystkim dobrze znana. Jeśli cywilizacja islamska uzna swoją sytuację za niesprawiedliwą, możemy z nią na ten temat dyskutować. Ale zawsze należy pamiętać lekcję wypływającą z Traktatu Wersalskiego. Teraz rozumiemy, że to nie państwo niemieckie jest problemem, ale reakcja jego obywateli na niesprawiedliwość. Musimy być bardzo ostrożni i formułować apele do świata zgodnie ze słowami Jana Pawła II o budowaniu bardziej sprawiedliwego porządku świata jako właściwej odpowiedzi na nasze fundamentalistyczne reakcje.

Posłużę się przykładem z Ukrainy. Udało nam się przekonać prezydenta i rząd do wprowadzenia kursu etyki wiary w szkołach. Na zachodniej Ukrainie jest to oczywiście etyka chrześcijańska, ale główną ideą jest uniwersalna etyka wiary. Trudność tej sytuacji leży nie tyle w problemie powrotu marnotrawnego syna na łono rodziny, lecz może nawet bardziej w tym, czy rodzina jest gotowa przyjąć marnotrawnego syna.

Czy religie są gotowe na zmiany, które pozwolą im na akceptację świeckich, niereligijnych segmentów społeczeństwa? I to nie przez narzucanie religijnych wartości w sposób popularny w średniowieczu, ale przez zapraszanie ludzi i ofiarowywanie im innego, prawdziwego sensu wiary. Pytanie to pozostaje otwarte. Wszyscy odczuwamy potrzebę odrodzenia się ducha religii, ale nie wiemy, w jaki sposób radzić sobie z pewnymi reakcyjnymi trendami w religii. Jednym ze sposobów na zrozumienie tej sytuacji jest świadomość słabości postoświeceniowego modelu społeczeństwa. Myślę, że wszyscy jesteśmy zwolennikami świeckiego modelu państwa, ponieważ jest on neutralny w stosunku do wielu światopoglądów. Akceptacja tej wizji państwa wypływa z przesłanek logicznych. Ale sekularyzm nie jest tylko i wyłącznie systemem państwowości, jest również światopoglądem – świeckim światopoglądem. Równowaga pomiędzy światopoglądami jest teraz zachwiana, dlatego jesteśmy świadkami bardzo dziwnej sytuacji – radykalizacji poglądów przeciwnych sekularyzmowi.

W średniowiecznej Europie ateści byli pozbawieni części swoich praw, na przykład prawa do pracy w pewnych instytucjach, a teraz jesteśmy świadkami przeciwnej skrajności – katolik Rocco Buttiglione został pozbawiony prawa zasiadania w europejskich instytucjach. Agresywnie fundamentalistyczne prądy są obecne nie tylko w religijnym, ale też w świeckim światopoglądzie. Podsumowując, trendy fundamentalistyczne są główną cechą zaburzenia równowagi w każdej religii i w każ-

dym narodzie. Niszczenie równowagi homeostazy, równowagi pomiędzy dobrem i złem obecne w każdym narodzie i religii stanowi pożywkę dla tendencji fundamentalistycznych.

Jerzy Marek Nowakowski

Mam teraz przyjemność oddania głosu Panu Hayssamowi Obeidatowi z Katedry Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponieważ zajmuje się on kwestią roli mediów, również w polityce, mam nadzieję, że ta debata nie będzie tylko debatą o słowie w sensie udziału problematyki religijnej w życiu politycznym, ale będzie debatą o słowie, które czasami, rzucone jak kamień, wraca lawiną do rzucającego.

Hayssam Obeidat

Żyjemy w świecie, w którym media nadają kierunek myślenia, określają, kto jest diabłem, a kto aniołem. W naszym świecie pewni ludzie uzurpują sobie prawo do posiadania monopolu na prawdę. Z jednej strony barykady mamy Bin Ladena, orędownika konieczności konfliktu cywilizacji, z drugiej strony świętej pamięci Oriane Fallaci, urzędników Departamentu Stanu, Samuela Huntingtona, głosiciela „końca historii” Francisa Fukuyamę. Trudno w takiej atmosferze usłyszeć głos rozsądku, chociaż ludzie rozsądku stanowią na tym świecie większość. Ale media zaniedbują tych mędrców, ludzi środka, ponieważ nie są oni wystarczająco atrakcyjni.

Chciałbym przytoczyć, co prawo muzułmańskie mówi o dialogu międzykulturowym i międzyreligijnym, gdyż na pewno nie usłyszymy tego w mediach. Prawną podstawą dialogu, z punktu widzenia stanowiska szariatu na temat człowieka, kultury, społeczeństwa, i cywilizacji, jest uznawanie przez islam różnic. Jest to oczywiste, różnimy się, tak jest i tak ma być. Islam ma swoją opinię na ten temat – uważa, że najsilniejszą więzią, która łączy ludzi, jest wiara w Boga. Islam uznaje, że człowiek jest bratem każdego człowieka ze względu na wspólnotę pochodzenia, a bez względu na przynależność religijną. Źródłem szariatu, prawa muzułmańskiego, jest Koran oraz hadisy – opowieści o życiu proroka lub jego wypowiedzi. Z pewnością źródłem prawa muzułmańskiego nie są wypowiedzi Bin Ladena czy innych radykałów. Tej problematyki dotyczy werset, który pozwolę sobie przytoczyć: „O wy, którzy uwierzyliście, bójcie się waszego Pana, który was stworzył z jednej istoty i z niej samej stworzył żonę, a z obojga wyprowadził wiele mężczyzn i kobiet. Bójcie się Allaha, w imię którego wzajemnie się zwracacie o pomoc. Chrońcie więź pokrewieństwa. Zaprawdę Allah czuwa nad wami”.

Następną zasadą, będącą prawną podstawą dialogu, jest przekonanie, że człowiek jest istotą szlachetną. Człowiek został wyróżniony ze względu na swoje ludzkie pochodzenie. O tym także mówi werset Koranu: „My obdarzyliśmy szlachetnością synów Adama, my nosiliśmy ich na łądzie i na morzu, my obdarzyliśmy ich wspaniałymi dobrami, my wyróżniliśmy ich ponad wieloma istotami, które stworzyliśmy”.

Następna zasada prawa muzułmańskiego mówi, że fundamentem relacji między ludźmi różnych wyznań i kultur jest pokój. Trzeba stworzyć taką atmosferę, w której panuje klimat dialogu. Nie wierzę w taki dialog międzyreligijny, kiedy prezydent najpotężniejszego państwa z Biblią w ręku ogłasza, że został upoważniony do zmiany świata. Jak można mówić o dialogu, kiedy prowadzi się agresywną politykę wobec niewinnych ludzi, kiedy giną setki tysięcy ludzi? Jak można prowadzić dialog, kiedy Liban został zniszczony na oczach całego świata? Z jednej strony Ameryka wysłała bomby dla Izraela, a z drugiej buty dla uchodźców. Jak można w takiej atmosferze prowadzić dialog?

Islam uważa, że do prowadzenia dialogu powinny być spełnione określone warunki. Możemy je znaleźć w Koranie, w hadisach oraz w wypowiedziach wybitnych przedstawicieli islamu. Pozwolę sobie przytoczyć owe warunki prowadzenia dialogu międzyreligijnego, a zwłaszcza dialogu między trzema religiami monoteistycznymi.

Pierwsza zasada – dialog może odbywać się jedynie za pomocą dobrego słowa. Nie ma nic lepszego dla dialogu niż dobre słowo. Następnym warunkiem jest koncentracja na wspólnym dziedzictwie w celu odkrycia istniejących wzajemności i łączących więzi. Są one przecież niezwykle ważne, jak choćby wiara w jednego Boga.

Nie ma także barier kulturowych. Chciałbym powiedzieć kilka słów o konflikcie arabsko-izraelskim, który częstokroć w uproszczony sposób prezentowany jest w mediach. Dyskusja w mediach na ten temat zawsze sprowadzona zostaje do absurdu. Zawsze mówi się, że jest to konflikt niemożliwy do rozwiązania. W rzeczywistości sprawa nie jest taka trudna, ponieważ jest to konflikt o charakterze politycznym. Tak naprawdę Żydzi i chrześcijanie zawsze żyli wśród nas, nie ma między nami problemów kulturowych.

Jestem z Jordanii, tam dorastałem i było rzeczą naturalną, że chodzimy do szkoły z chrześcijanami, że istnieją kościoły. Nie można zaakceptować stanowiska mówiącego, że ten konflikt jest nierozwiązywalny. Ten konflikt jest łatwy do rozwiązania, ponieważ absolutnie nie ma konfliktu kulturowego ani konfliktu religijnego między Żydami i Arabami. Dla przykładu, w Europie, gdzie muzułmanom

trudno jest o koszerne jedzenie, konsylia wydające interpretacje postulują, byśmy jedli jedzenie żydowskie, gdyż żydzi są nam bliżsi. Sam słyszałem, gdy Ariel Szaron mówił, że czyta i podziwia poetę palestyńskiego Mahmouda Darwisha.

Wzajemny dialog trwa pomimo przemocy, przedstawiciele Arabów i Żydów spotykają się. Istnieją jedynie problemy natury politycznej. Naprawdę wystarczy tylko decyzja i dobra wola. Dobra wola istniała, kiedy żył Icchak Rabin. Wtedy rozwiązanie tego konfliktu było w zasięgu ręki. Jednak w Stanach Zjednoczonych doszli do władzy neokonserwatyści i wszystko zaprzeczono. Pamiętam również wypowiedź Żyda z radykalnej partii „Nasz Dom” odnośnie do gwarancji, których prezydent Bush udzielił Szaronowi. Mówił on: „Pan Bush żyje za oceanem i nie zna realiów i wzajemnych relacji, nie potrzebujemy jego gwarancji, powinniśmy poradzić sobie sami z konfliktem, powinniśmy sami porozmawiać i rozwiązać ten konflikt”.

Następną bardzo ważną zasadą jest pozostawienie różnic, głównie w sferze doktrynalnej, spornych z punktu widzenia Koranu. Będą one rozstrzygnięte przez samego Boga w dniu sądu ostatecznego. Tak naprawdę różnice między chrześcijaństwem a islamem są niewielkie. Niech te różnice zostaną kwestią sporną, niech będą one inspiracją dla badaczy, ale niech nie będą przedmiotem problemu i konfliktu.

Jerzy Marek Nowakowski

W trzech dotychczasowych wypowiedziach zarysowały się dwie, zupełnie różne wizje. Profesor Daxner na początku powiedział, że nie należy włączać czynnika religijnego do polityki, gdyż będzie to politykę zaostrzać. Bardzo ciekawą tezę postawił natomiast dr Obeidat mówiąc, że to polityka psuje dialog religijny. Nie wiem, czy nie ma on racji, ponieważ chyba łatwiej jest rozmawiać o zasadach i wartościach niż przekładać je na bieżący język polityki.

Ostatnie słowo w tej debacie należy do księdza profesora Grzegorza Rysia.

Grzegorz Ryś

Nie jestem filozofem, lecz historykiem Kościoła. To częściowo tłumaczy sposób, w jaki będę formułował swoją wypowiedź, gdyż chciałem zdobyć się na dwie ilustracje historyczne, z których jeszcze nie wynikają żadne tezy, lecz wynika kilka istotnych pytań. Jedna ilustracja będzie zbiorem kilku średniowiecznych postaci, druga natomiast będzie dotyczyć bliższej perspektywy czasowej, a konkretnie osoby, która zmarła 35 lat temu.

Najpierw zwrócę się w kierunku średniowiecza, gdyż jest to czas, w którym najlepiej mi się „mieszka”, a ponadto przykłady, które wybrałem, próbują wprost od-

powiadać na pytanie: „Potęgą słowa czy słabość słowa?” i dotyczą działań, jakie za słowem idą. Czy słowo jest mocne czy słabe w dziedzinie, którą tytułujemy „religia wobec przemocy”? Otóż te przykłady są generalnie ułożone wedle tego samego klucza i większość z nich jest Państwu zapewne dobrze znana.

Zacniemy więc od Bartolomé de Las Casas. Dominikanin, obrońca praw Indian, człowiek, który mając niespełna 30 lat wybrał się na Kubę jako kapelan konkwistadorów i tam, posiadając duże posiadłości ziemskie i pracujących w nich niewolników indiańskich, przeżył nawrócenie stając się jednym z największych obrońców praw Indian w ówczesnym świecie. Zmarł w roku 1566, a pierwsze, w miarę kompletne wydania jego dzieł datują się na lata 1957-1958 w Madrycie, oraz w roku 1965 w Meksyku. Niektóre z jego dzieł wychodziły wcześniej, ale nigdy przed XX wiekiem. Przerwa między napisaniem jego tekstów a ich opublikowaniem i dostępnością do nich wynosi 400 lat. Prawie równoległe z Bartolomé de Las Casas żył Francisco de Vittoria, także dominikanin, który zmarł w roku 1546. Wykładowca prawa, głównie prawa naturalnego na uniwersytecie w Salamance, obrońca praw człowieka. Co charakterystyczne, poważne studia nad jego osobą zaczęły się w roku 1926. To wtedy na uniwersytecie, na którym on sam studiował, wykładał i tworzył, po 400 latach znaleźli się ludzie, którzy wrócili do jego myśli, tworząc towarzystwo w celu publikacji jego dzieł. Ukazały się one w Madrycie w roku 1960, czyli nawet nieco później niż przypadała 400. rocznica jego śmierci. Oczywiście znowu niektóre dzieła opublikowano wcześniej, ale nigdy przed XX wiekiem – np. w latach trzydziestych XX wieku, a fundamentalny dla dyskusji nad prawami człowieka tekst zatytułowany „Prawo” został wydany w Madrycie w roku 1952.

Paweł Włodkowic – postać nam bardzo bliska, człowiek, którego nazywamy jednym z twórców polskiej szkoły prawa narodów. Miał on nieco więcej szczęścia, mianowicie zaczęto go publikować w XVIII wieku. Wtedy ukazały się jego teksty dotyczące władzy cesarza i papieża względem pogan – piękne teksty, które Paweł Włodkowic napisał przy okazji soboru w Konstancji. Teksty te ukazywały się drukiem od wieku XVIII – wyłącznie dlatego, że w niektórych ośrodkach historycznych publikowano teksty związane z soborem w Konstancji. Dlatego tezy Pawła, który wiedział, gdzie je wygłosić, by „ambona” była odpowiednio szeroka, były nieco bardziej znane. W Polsce publikacji wszystkich dzieł Włodkowica doczekaliśmy się w roku 1968 – było to wielkie dzieło Ludwika Ehrlicha, który był w gronie promotorów myśli Pawła Włodkowica. Między napisaniem tekstów Pawła Włodkowica a opublikowaniem ich w jego własnej ojczyźnie w poważny sposób, minęło więc 550 lat.

Te przykłady podałem nieco skrótowo, gdyż są to postaci ogólnie znane i wielokrotnie przywoływane, gdy mówimy o problematyce religii przeciw przemocy. Chciałbym powiedzieć o jeszcze jednym człowieku, tym bardziej, że nie jest on taki jednorodny w swoim podejściu do dialogu międzyreligijnego – to Piotr z Cluny, inaczej Piotr Venerabilis czy Piotr Czcigodny. Był on opatem wielkiego klasztoru w Cluny w połowie wieku XII i jemu zawdzięczamy tłumaczenie Koranu na język łaćniński. Powołał zespół składający się z trzech chrześcijan i jednego muzułmiana-Araba, którego poprosił o współpracę. Tłumaczenie Koranu na język łaćniński powstało w roku 1142. Piotrowi tłumaczenie potrzebne było dlatego, że chciał podjąć z islamem dyskusję teologiczną. Napisał następnie tekst, który jest oczywiście słaby z punktu widzenia dzisiejszej krytyki teologicznej (poczawszy od tego, że traktuje islam jako herezję chrześcijańską), ale liczy się przede wszystkim nie to, co napisał, ale dlaczego. Co kazało mu zająć się taką tematyką? W pierwszym rozdziale pisze (jest to wolne tłumaczenie, gdyż mam przy sobie tylko tekst łaćniński): „Może się wydawać dziwne, i zapewne jest dziwne, że człowiek od Was tak bardzo oddalony, różniący się językiem, wyznaniem, zwyczajami i sposobem życia, pochodzący z najdalszego Zachodu, pisze do Was, ludzi na Wschodzie i przybliża się do Was słowem. Przybliża się do Was, nie jak to często czynią nasi, za pomocą broni, lecz za pomocą słowa, nie siłą tylko rozumem, nie nienawiścią lecz miłością”. To był rok 1142, od osiemdziesięciu lat trwała rekonkwista na Półwyspie Iberyjskim. Piotr doskonale wiedział, że robi coś, co jest wyjątkowe, bo chrześcijanie „rozmawiali” na Półwyspie Iberyjskim z Arabami za pomocą miecza, a nie słów. On natomiast był przekonany, że nawet jeśli kwalifikuje islam jako herezję chrześcijańską, to z herezją walczy się „mieczem ducha”, którym jest słowo, natomiast nigdy nie sięga się po „miecz materialny”.

Dlaczego mówię o tym traktacie? Piotr jest wyjątkową postacią. Profesor Daxner mówił o tradycji chrześcijańskiej – wschodniej i zachodniej, zwłaszcza po schizmie. Piotr żył w czasie schizmy i twierdził, że Europa ma dwa płuca, a nikt jednym płucem nie oddycha. Człowiek jest zdumiony, gdy go dziś czyta, bo przypomina to teksty Jana Pawła II. Piotrowi te dwie tradycje kompletnie nie przeszkadzały, chociaż rozłam wśród chrześcijan był wtedy sprawą bardzo „świętą”.

W tym samym czasie w Hiszpanii powstało dzieło Codex Calixtinus – bardzo obszerny przewodnik dla pielgrzymów, którzy udają się do Santiago de Compostela. Czwarta księga Kodeksu opowiada o wojnach, jakie Karol Wielki prowadził

w Hiszpanii z Arabami. Z tej książki mamy m.in. wiedzę o Roladzie i o innych rycerzach, którzy zginęli w walce z Maurami, stając się chrześcijańskimi męczennikami.

Co w tym jest uderzające? Traktat Piotra, który miał podjąć dialog z islamem, przetrwał w jednym niepełnym rękopisie do naszych czasów i kiedy go wydawano po raz pierwszy pod koniec XIX wieku, nie można było wydrukować go w całości. Wiadomo było bowiem ze spisu treści, że tekst miał cztery księgi, a zachowały się dwie. Natomiast czwarta część Kodeksu Kalikstyńskiego, poświęcona wojnom Karola z Arabami, zachowała się w dwustu rękopisach hiszpańskich i nie było żadnego problemu z wydaniem tego tekstu. Istnieje wiele przekładów na różne języki i nie ma najmniejszych kłopotów z dostępnością tekstu. Traktat Piotra, który mówił w XII wieku, w czasie rekonkwisty, o tym, że można rozmawiać z islamem słowem, a nie mieczem, do tej pory ma dwa wydania – wspomniane z końca XIX wieku oraz z roku 1964, pierwsze poważne, krytyczne wydanie tego traktatu.

Pojawia się pytanie – czy te przykłady pokazują słabość czy siłę słowa? Wydawałoby się, że słabość, lecz powiem bardzo prowokacyjnie, że jest to słabość w obrębie własnej formacji religijnej. Dlaczego Francisco de Vittoria nie doczekał się wcześniejszych wydań swoich tekstów? Dlatego, że jego pisma znalazły się w XVI wieku na indeksie. Tu nie chodzi o konflikt religijny, np. między chrześcijanami a muzułmanami, który sprawia, że taki sposób myślenia jest niepopularny. Chodzi o to, że takie myślenie nie może przebić się przez sam Kościół. Tu jest problem. Wydaje się, że myślenie najgłębiej religijne ma problem z przebicciem się przez własne formacje i własne środowiska, umownie zwane kościelnymi.

Ostatnio, oprócz zajmowania się średniowieczem, pracuję przy procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II i śledzę zachodnie gazety, w których padają zarzuty pod adresem papieża. Najwięcej zarzutów dotyczy Asyżu – dlaczego papież doprowadził do spotkania międzyreligijnego w Asyżu, jak to było możliwe? Zarzuty idą po linii twierdzącej, że papież, zwołując to spotkanie, nie zadbał należycie o zachowanie godności kościoła katolickiego. Jest to ton bardzo wielu wystąpień publicystów kościelnych, jest to krytyka wewnętrzkościelna. Wygląda na to, że papież po śmierci także ma problem z przebicciem się z niektórymi ideami. Za życia też zresztą miał. Mogłoby się wydawać, że to słowo jest słabe, a jednak jest tak, że Włodkowiec, który przez 550 lat nie istniał w pisarstwie europejskim i chrześcijańskim, pojawił się znowu na Soborze Watykańskim II, kiedy wszyscy dyskutowali na temat wolności religijnej. Wtedy pewien młody biskup z Polski, Karol Wojtyła, jeden z najmłodszych ojców Soboru powiedział, że nie ma się o co kłócić, gdyż my to wszystko

wiemy już od XV wieku. Udzielając wywiadów w Radiu Watykańskim odwoływał się do myśli człowieka, który w Polsce tworzył na początku XV wieku.

W Wyższej Szkole Europejskiej dają nieraz studentom propozycje pisania pracy na temat dzieł Włodkowica albo Stanisława za Skalbmierza. Wszyscy, którzy te teksty przeczytają, a następnie o nich piszą, robią to z poczuciem rzeczywistej dumy, mówiąc: „To jest coś, z czym się można utożsamić”. Przeżywają to jako swoją, bardzo głęboką własność.

Jest siła w tekstach, które powstały w zupełnie innych okolicznościach 600 lat temu i okazuje się, że można do nich wracać. Skąd się ta siła bierze? Po pierwsze, wynika ona z tego, że argumentacja, która tam pada, nie jest doraźna, nie jest reakcją na sprawy polityczne. Nawet Włodkowic, który w Konstancji występował jako ambasador polskiego króla w sporze z Krzyżakami, pisząc swoje traktaty zaczynał od stwierdzenia, że godność ambasadora odkłada na bok, a pisze jako uczony. Chodziło mu o pokazanie ponadczasowego, a nie doraźnego myślenia. Trzeba szukać głębszych myśli, bo myśli doraźne nie przetrwają.

Jaka jest argumentacja za niestosowaniem przemocy? U Włodkowica i u Francisco de Vittoria jest to argumentacja, jak byśmy dziś powiedzieli, human rights. Zwracam uwagę, jako kompletny amator w dziedzinie filozofii, że dziś akurat filozofia ma problem z prawem naturalnym. Być może my jesteśmy pierwszym pokoleniem, które ma problem z argumentacją opartą na prawie natury. Natomiast osoby wymienione przeze mnie opowiadając się za niestosowaniem przemocy używały także argumentacji ściśle religijnej. Las Casas porzucił przemoc, kiedy poproszono go o wygłoszenie kazania na mszy będącej liturgią dla konkwistadorów. Wtedy akurat wypadało czytanie z Księgi Mądrości Syracha z rozdziału 35 „Nie usiłuj składać darów przekupnych, bo Bóg ich nie przyjmie. I nie pokładaj nadziei w ofierze z krzywdy”. Tekst ściśle religijny mówiący, że Bóg nie przyjmie ofiary, za którą kryje się czyjaś krzywda, jest momentem nawrócenia de Las Casas. To nie była filozofia czy prawa natury, lecz myślenie czysto religijne.

Podobnie było u Piotra Czcigodnego, który wprost mówił, że tak jak Chrystus sprawia, że słońce wstaje nad dobrymi i złymi oraz spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, Kościół chrześcijan ma w Chrystusie kochać swoich przyjaciół, a z racji Chrystusa swoich nieprzyjaciół. Także tu myślenie nie jest oparte na prawie natury, lecz wyłącznie na religii.

Druga ilustracja historyczna, którą chciałem zaprezentować, dotyczy nigdy niepublikowanego tekstu Anny Morawskiej z roku 1972. Nie przeszedł on wtedy przez

cenzurę, ale zachował się w archiwach. Morawska napisała go, gdy wróciła ze Światowej Konferencji Religii na rzecz Pokoju w Kioto. Twierdziła ona, że mamy do czynienia z awansem politycznym wszystkich religii w świecie, zwłaszcza religii azjatyckich, i że mogą one dziś pełnić rolę paradyplomacji. Wyczerpały się bowiem środki zarządzania świata, które były wtedy oczywiste – broń atomowa, wojny zastępcze, toczone na różnych kontynentach przez potęgi światowe. Potrzebne były zatem płaszczyzny paradyplomacji, by doprowadzić do ładu międzynarodowego. Zaliczyła do nich religię. Celem konferencji w Kioto miał być ład międzynarodowy, albo „maksymalna centralizacja rządów świata w ONZ”.

Mam pewien problem z tym tekstem, mimo że środowisko ZNAK-u jest mi bliskie. Powstaje pytanie o cel religii? Kiedy Anna Morawska twierdzi, że paradyplomacja, którą jest religia, pomoże np. małym krajom stać się bardziej ofiarami pokoju niż ofiarami wojny, to we mnie się wszystko burzy, gdyż słowo „ofiara” jest słowem istotnym religijnie i niesie za sobą pytanie, na jakim ołtarzu ta ofiara jest składana. Czy ja, jako kapłan, mam prawo w ogóle kogoś namawiać do ofiar składanych na tym ołtarzu?

Zgadzam się z profesorem Daxnerem – nie wiem, co religia jest w stanie osiągnąć w kwestiach politycznych, ale domyślam się, ile może stracić na takim zaangażowaniu.

Jerzy Marek Nowakowski

Dziękuję za sięgnięcie do źródeł i intelektualne uporządkowanie naszej debaty. Wypowiedź profesora Daxnera oraz przywoływany tu tekst Anny Morawskiej dotyczą tej samej problematyki, lecz formułują odpowiedzi skierowane w odwrotne strony. Postrzeganie religii jako paradyplomacji zakładałoby podrzędność religii względem polityki, z kolei profesor Daxner protestował przeciwko religijnej legitymizacji polityki, czyli przeciwko podrzędności polityki wobec religii.

Z drugiej strony, jako człowiek, który praktycznie uprawiał politykę przed długie lata, muszę powiedzieć, że najgorszym gatunkiem polityki jest polityka wyabstrahowana od wartości podstawowych. Jak możemy mówić o polityce bez religijnej legitymizacji, funkcjonującej niejako „w drugim szeregu”, jako podstawa pewnego systemu wartości, który konstytuuje politykę? W przeciwnym razie dojdziemy właśnie do religii jako paradyplomacji, co jest daleko posuniętym paradoksem intelektualnym.

Beata Kowalska

Hayssam Obeidat bardzo interesująco przedstawił pewną wizję islamu, lecz jako socjolożka wiem, że nie ma jednej interpretacji. Chciałabym się powołać na książkę „Progress in Islam”, której autorzy idą w zupełnie innym kierunku, twierdząc, że uciekanie od odpowiedzialności i pomijanie faktu, że pewne akty są usprawiedliwane przez religię muzułmańską, jest chowaniem głowy w piasek. Odpowiedzią jest m. in. koncepcja islamu obywatelskiego Tarika Ramadana. Jednak, gdy patrzymy na problemy Tarika Ramadana widzimy, że jest to propozycja ciekawa, lecz niezbyt popularna. Tarik Ramadan powiedział, że wierzy w islam obywatelski, ale największe problemy ma z karami koranicznymi. Chciałabym zapytać o kary koraniczne w owym otwartym islamie.

Hayssam Obeidat

Tarik Ramadan napisał również tekst o cywilizacji strachu. Właśnie żyjemy w cywilizacji strachu, nie tylko muzułmanie, ale i świat zachodni. Dla celów politycznych straszy się terroryzmem, islamizmem, dżihadyzmem, itd. Robi się to, by odebrać podstawowe prawa obywatelskie.

Tarik Ramadan nie ma łatwego zadania. Podziela wiele opinii, które on głosi. To jest prawdziwy islam, który jest religią środka, który odrzuca wszelkiego rodzaju radykalizm. To jest odpowiedź na pytanie, dlaczego nie ma otwartej debaty. Przyczyną jest to, że żyjemy w cywilizacji strachu.

Słowo i media są potęgą. Ci, którzy mówią, że media są czwartą władzą, mylą się – media są pierwszą władzą. Media mogą psuć świat i go naprawiać. Marzę o tym, by media zaangażowały się na rzecz zbliżenia cywilizacji i kultur, w promowanie i kreowanie modelu współlistnienia różnych kultur i religii. Mieszkańcy Europy i Bliskiego Wschodu żyją obok siebie i są skazani na dialog. W Europie są miliony muzułmanów, w tym około dwóch milionów przedstawicieli inteligencji. Europa ich potrzebuje, potrzebuje także naszych surowców naturalnych i naszego dziedzictwa kulturowego. Dziedzictwo Europy przecież w części oparte jest na kulturze Bliskiego Wschodu.

Media są jednak nastawione na zysk i nie wierzę w to, by kiedykolwiek angażowały się w kreowanie czegoś dobrego dla świata. Nie jest to ich rolą – ich rolą jest zysk. Kiedyś zapytałem Wojciecha Jagielskiego z „Gazety Wyborczej”, dlaczego jego teksty są drukowane, choć słyszałem, że żaden tekst o Bliskim Wschodzie niezawierający wątków o terroryzmie nie ma szans na publikację. Odpowiedział, że

jest to kwestia znanego nazwiska. Ale takich obiektywnych dziennikarzy, którzy mają wysoką pozycję, jest niewiele.

Jerzy Marek Nowakowski

Jestem przedstawicielem mediów i wysłuchałem tych uwag trochę z przymrużeniem oka, dlatego iż zarzucanie mediom działania dla zysku jest jak pretensja do deszczu, że jest mokry. Nawet wydawcy Pisma Świętego muszą mieć zysk, bo umarliby z głodu.

Warto natomiast zastanowić się nad trudną kwestią, jak problematyka dialogu międzyreligijnego i międzycywilizacyjnego ma być przedstawiana w mediach. Co zainteresuje ludzi? Problemem nie jest to, że media chcą zarobić na opisach Bin Ladena, lecz to, że w ten sposób identyfikowana jest problematyka Bliskiego Wschodu. To jest problem języka debaty publicznej. W tym sensie to słowo, o którym mówimy i które jest silniejsze od czynu, rzeczywiście w mediach odgrywa rolę kluczową. Oczekiwanie od mediów, żeby zajmowały się wyłącznie ludźmi środka, jest nieporozumieniem, bowiem zadaniem mediów jest zarysować ramy debaty publicznej, które później w różnych formach są wypełniane.

Żądanie od mediów wypełniania funkcji publicznej oraz kierowania się poczuciem misji i obowiązku może być kierowane jedynie do niewielkiej i niepopularnej części mediów publicznych. Cała reszta jest poddana regułom gry rynkowej, tak samo jak książki i inne publikacje. Cóż z tego, że uniwersytet wyda publikację, którą przeczytają wyłącznie koledzy autora. Istotna jest kwestia znalezienia języka komunikowania się z obywatelami, którzy często są wychowani na oglądaniu drugorzędnych seriali czy na wiadomościach telewizyjnych ociekających krwią. Jest to pytanie, które większość uczciwych ludzi mediów i uczciwych intelektualistów nieustannie sobie zadaje. Jakim językiem należy się posługiwać? To nie jest problem komercjalizacji czy uprzedzeń, lecz problem znalezienia języka w zupełnie nowym świecie przesyconym informacją. Słowo zapisane w czasach Pawła Włodkowica miało gigantyczną wartość, bo było rzadkością. W tej chwili żyjemy w erze inflacji słów, spośród których musimy wyławiać rzeczy ważne i interesujące.

Beata Kowalska

Na temat fundamentalizmu religijnego napisano dużo, natomiast chciałabym usłyszeć opinię na temat rozróżnienia pomiędzy ortodoksem a fundamentalistą. Jeśli ortodoks to ten, który bezkompromisowo wyznaje swoją wiarę, kim jest fundamentalista?

Co do kwestii chrześcijaństwa, proszę księdza Rysia o opinię dotyczącą możliwości dialogu religijnego w sytuacji nowego rozdania po Soborze Watykańskim II. Gdy patrzymy na praktykę dialogu, widzimy, że deklaracja „Dominus Iesus” w znacznym stopniu ten dialog zatrzymała. Jaka jest najbliższa przyszłość, która z tych tradycji wygra?

Grzegorz Ryś

Zacznę od pytania drugiego – czemu ma służyć dialog religijny, czy w ogóle ma on jakieś szanse i jaka jest jego wizja w Kościele? Kiedyś słyszałem odpowiedź, jakiej na podobne pytanie udzielił ksiądz profesor Tomasz Węclawski: „Jeśli chrześcijanin rozmawia z muzułmaninem, efektem dialogu ma być fakt, że chrześcijanin będzie lepszym chrześcijaninem, a muzułmanizm lepszym muzułmaninem”. Słusznie profesor Daxner zauważył, że ma tu miejsce ucieczka od postawienia pytania, kto ma rację. Możemy się zacząć o to kłócić – chrześcijanie czy muzułmanie, czy może żydzi. Chodzi tu jednak o formę dialogu, który do niczego nie musi doprowadzić. To jest przekaz, które usłyszeliśmy na Soborze Watykańskim II. Ale istniał on już wcześniej, gdyż Jan Paweł II przytaczał słowa Tomasza z Akwinu, że „każda prawda wypowiedziana przez kogokolwiek pochodzi od Ducha Świętego”. Sposób podejścia do drugiego człowieka, który zakłada zainteresowanie prawdą, która w nim jest, nie jest tylko technicznym zabiegiem. Karol Wojtyła na Soborze mówił, że nie wystarczy wiedzieć, że posiadamy prawdę, trzeba jeszcze zadać sobie pytanie, jak drugi człowiek może ją przyswoić. Przyswoić ją może tylko w ten sposób, że się ją z niego wydobywa. To jest właśnie forma dialogu.

Średniowieczni misjonarze uważali, że dusza jest z natury chrześcijańska. To wcale nie oznaczało, że każdy ma być członkiem Kościoła, lecz to, że gdy misjonarz spotykał się z poganinem, był zainteresowany tym, co jest w jego duszy. Chciał zadawać mu pytania o prawdę, która w nim jest, by mieć poczucie pokrewieństwa z człowiekiem, z którym się spotyka, zanim go ochrzci. To jest to samo myślenie.

Taki dialog nie musi być czymś poprawnym politycznie. Jeśli pytam kogoś, kto inaczej wierzy w Boga – nie udając, ale z rzeczywistym zainteresowaniem – jaka jest jego wiara, pytam o coś, co także mi pomoże. To nie jest tylko poprawność polityczna.

Ortodoks i fundamentalista. Kiedy pojawił się termin fundamentalizm, miał bardzo określone znaczenie, dzisiaj zupełnie zapomniane. Było to bardzo konkretne podejście do interpretacji tekstów religijnych, interpretacja dosłowna, bez uwzględnienia np. kontekstu kulturowego czy literackiego. Fundamentalista

w pierwotnym znaczeniu może być ktoś, kto twierdzi, że Bóg stworzył świat w sześć dni, a siódmego dnia odpoczywał. Określenie fundamentalista ma się nijak do słowa ortodoks.

Benjamin Pogrund

Michael Daxner zakwestionował zasadność użycia imienia Boga w celach politycznych, a Hayssam Obeidat słusznie wskazał, że konflikt na Bliskim Wschodzie jest łatwy do rozwiązania, bo nie jest konfliktem religijnym. Ale pojawia się problem praktyczny – czytając Kartę Hamasu zauważamy, że głosi on zniszczenie Izraela w imię islamu. Bardzo proszę o komentarz w tej sprawie.

Michael Daxner

Jestem wdzięczny naszemu moderatorowi, że odpowiedział na jedno ważne pytanie. Umberto Eco w jednym ze swoich przemówień do naukowców powiedział: „To niedobrze, że naukowcy czują się kierowani przez media. Powinno być odwrotnie”. Jako osobie etycznej przyzwoitość nakazuje mi odrzucić kierowanie mną przez Radio Maryja czy Fox Channel. Takich mediów potrzebujemy jedynie jako negatywnych przykładów. Nie możemy udawać, że wszystkie media są uczciwe, że wszyscy naukowcy w swojej pracy kierują się chęcią znalezienia prawdy i że codzienna, zwykła przyzwoitość jest zła.

Jeśli chodzi o pytanie dotyczące Karty Hamasu, Benjaminie, niestety faszyzm istnieje i nie przestanie być faszyzmem, niezależnie od tego, czy przejawia się on w działaniach bojowników Hamasu czy w wypowiedziach patriarchy Moskwy. Wypowiedź ta zaczyna się od wezwania imienia Boga, i to jest bluźnierstwo. Musimy z tym walczyć tak, jak robią to inni ludzie. Problemem jest to, że – i tu jestem zdecydowanie przeciwko polityce Stanów Zjednoczonych, ale również przeciwko działaniom w ramach dialogu Shalom – kiedy zaczynasz dyskutować z Hamasem o tym, czy ataki samobójcze są dopuszczalne czy nie jednocześnie nobiletujesz takie działania, bo o nich wiesz. I to zbliża mnie do absolutnie przekonującej mnie konkluzji ks. Rysia o prawie naturalnym.

Podsumowując, trendy fundamentalistyczne są główną cechą zaburzenia równowagi w każdej religii i każdym narodzie. Niszczenie homeostazy, równowagi pomiędzy dobrem i złem, obecne w każdym narodzie i religii, stanowi pożywkę dla tendencji fundamentalistycznych.

Teraz skupmy się na tekcście. Na początku tekstów wszechczasów tak naprawdę nie ma wielkich różnic. Różnica jest tylko w głoszonej religii. Kiedy czytasz Księgę Rodzaju znajdziesz tam zdanie: „Teraz ludzkość jest jak my, potrafi odróżnić

dobro od zła”. Jeśli ktoś mi powie, że nie widzi różnicy pomiędzy ludzkim traktowaniem innych a torturami i samobójczymi zamachami bombowymi, to wkraczamy na bardzo grząski teren, zadając sobie pytanie, kim lub czym jest ludzkość. Nie będę się wdawał w szczegóły, ale słowo jasno przedstawia tę sprawę. Tak więc to, czy wielka religia chrześcijańska kreuje grzech pierworodny, lub czy my, żydzi, stwierdzimy, że to początkowe zdanie w Biblii jest błogosławieństwem, jest mało ważne dla naszych czynów.

Cieszę się, że ten temat został podjęty, ponieważ jego konsekwencją jest nie to, co wiemy. Nie wierzę w zasadę sola fides stosowaną przez niektóre chrześcijańskie wyznania. Tu nie chodzi o sola fides, ale o to, co robisz i na pewno nie o to, w co wierzysz. Jeśli twoje życie jest zagrożone, nie dbam o szabat. Mogę uratować twoje życie w szabat, pracować i jeść wieprzowinę. I czuję, że jestem prawym człowiekiem. I ty też jadłbyś wołowinę w piątek wieczorem, jeśli miałyby to uratować moje życie. Obydwa nie mamy się z czego spowiadać.

Jeśli to jest prawda, to musimy włączyć się w sprawę różnic między religiami. Świetny niemiecki pisarz Gotthold Ephraim Lessing zadał kiedyś interesujące pytanie: Wyobraź sobie, że masz ojca, który posiada trzy słynne pierścienie, a każdy symbolizuje jedną religię. Ojciec obiecuje oryginalny pierścień każdemu ze swoich trzech synów. Gdy ojciec leży na łożu śmierci, mówi: „mam tylko jeden oryginalny pierścień, ale trzech synów, więc zrobię dwie kopie. Wszystkie będą takie same, a każdy syn dostanie pierścień”. Po śmierci ojca religie – w osobie trzech synów, właścicieli pierścieni – zaczynają się kłócić i idą do sądu. Czy był jeden oryginalny pierścień i jego dwie kopie, czy też istnieją tylko trzy kopie, ponieważ oryginalny pierścień zaginął. Oczywiście nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Ale Lessing podsuwa ciekawe rozwiązanie tej sytuacji. W sądzie sędzia mówi: „Jesteście zdradzonymi zdrajcami, ponieważ wasze pytanie jest błędne”. Nie chodzi o podobieństwa i różnice pomiędzy religiami, one nie są ważne. Ważne jest to, że każdy z was uważa swoją religię za najwłaściwszą i kocha ją, a przez to zachowuje się jak porządny człowiek, czyni dobro, i o to chodzi.

Jestem bardzo zaangażowany w tę sprawę, ponieważ myślę, że jest coś niepokojącego w podtekście debaty ekumenicznej. Nie ma absolutnie żadnej korzyści dla ludzkości, jeśli religie stapiają się w jedno, a ludzie zachowują się po staremu. Po co mieliby cokolwiek zmieniać? Miło jest mieć piękny wielki meczet w Heracie i katedrę w Chartres, dlaczego miałyby wyglądać tak samo? Lepiej mieć różne świątynie i jednorodne ludzkie zachowanie niż odwrotnie.

Ważne jest, aby znać socjologiczną różnicę pomiędzy ortodoksją a fundamentalizmem. Myślę, że porządny człowiek z – jak powiedział Jerzy Marek Nowakowski – wartościami i normami musi być „fundamentalistą do pewnego stopnia”. Musisz trzymać się swoich zasad, bo inaczej nie oprzesz się pokusie nicnierobienia, dyktatorstwa lub kompromisów. Fundamentalizm w swoim oryginalnym znaczeniu nie znaczy nic innego jak trzymanie się zasad. Wiemy to z Biblii, z Talmudu, czy nawet z Koranu. Musimy iść na kompromis z rzeczywistością, a to oznacza bycie elastycznym, ale w swoim podstawowym znaczeniu fundamentalizm to tylko opis.

Ortodoksja jest niebezpieczna. Jeśli wierzę – a nie skoro wierzę – w objawienie oraz w to, że Słowo Boże jest natchnione – powstaje pytanie, kto posiada receptę na właściwą drogę – *orthós*? Wiecie, że greckie słowo „metoda” oznacza „Idę swoją drogą, która jest interpretacją właściwej *doxa*”. Czy Bóg posiada tę wiedzę? Mam nadzieję, że tak, ale skąd mam to wiedzieć? Jest to również pytanie o przywilej wiedzy naukowej. A co, jeśli nie wierzę w objawienie? Myślę, że talmudyczna idea – według której ci, którzy twierdzą „Jestem w posiadaniu prawdy”, są w błędzie – powinna stać się naszym codziennym nastawieniem. Nie oznacza to całkowitego relatywizmu, ale granice prawdy zawsze dotyczą istot żyjących. Co to oznacza dla szabatu? Według Biblii, a nie jestem teologiem, ponieważ żydzi nie mają teologów, jest tam przykazanie dotyczące dnia świętego mówiące „powinniście świętować” czy też „nie powinniście pracować”. Z tego co ja wiem, jest to jedyne zdanie w całej Biblii, gdzie podobieństwo do Boga jest opisane. Innych zdań tego typu nie znam.

Czy widzicie praktycyzm tego zdania? Nie jest takie abstrakcyjne jak prowadzenie teologicznej debaty o jednym Bogu. Oczywiście, w Biblii nie znajdziecie zaprzeczenia tego stwierdzenia. Ale „nie pracuj w szabat” jest jasne. Nie można uświęcać szabatu tylko przez kulturę czy estetyczną kontemplację.

Myrosław Marynowicz

Jest jedna kwestia, która nie została dziś poruszona, otóż wszystkie religie, wszystkie systemy mają słabości. Nikt z nas nie posiada absolutnej prawdy, więc musimy być pokorni, musimy zrozumieć ograniczenia naszej wiedzy. A oto ilustracją to zdanie dowcip: Rozmawiają ze sobą ksiądz rzymskokatolicki i rabin. Ksiądz pyta rabiną: „Rabbi, powiedz mi, proszę, kiedy w końcu spróbujesz wieprzowiny?”. Rabin odpowiada: „Na twoim weselu, drogi księżu”.

DEBATA IV

KIEDY KOBIETY MILCZA

Polityczne i społeczne wyzwania a codzienna rzeczywistość. Kto myśli i mówi zamiast kobiet? Rola kobiet w promowaniu pokojowego współistnienia społeczeństw.

Karolina Korwin-Piotrowska, moderator

Przy stole siedzą cztery kobiety z trzech krajów, a wszystkie te kraje łączy jedna rzecz – są w trakcie albo zaraz po bardzo głębokiej transformacji: socjologicznej, społecznej, politycznej. To wszystko nie pozostaje bez wpływu na problematykę, o której dzisiaj mówimy – kiedy kobiety milczą.

Claudia Neusüß

Mam mówić o kobietach w polityce, jak również o kobietach i polityce. Nie ukrywam, że zakres tematyczny jest rozległy. Gdy myślę o Niemczech z punktu widzenia równości płci, nie jestem szczęśliwa. W rankingu równości płci, przygotowanym przez europejskich unionistów, Niemcy plasują się pośrodku, a nawet niżej. Gdy przyjrzymy się temu, co się dzieje w edukacji, znajdziemy się również poniżej średniej. Gdy spojrzymy na ekonomię, to widok będzie frustrujący, ponieważ w radach nadzorczych największych niemieckich przedsiębiorstw – mierzonych indeksem DAX – nie zasiada ani jedna kobieta.

Jedna ze słynnych niemieckich feministek po wybraniu Angeli Merkel na stanowisko kanclerza powiedziała „Teraz my jesteśmy kanclerzem”, po czym napisała artykuł pod tym samym tytułem i opublikowała go w swoim miesięczniku. Kontekst był taki, że kilka miesięcy wcześniej popularna niemiecka gazeta opublikowała artykuł pod tytułem „My jesteśmy papieżem”.

Chcę dzisiaj przekazać nadzieję. Po pierwsze, w sprawie kobiet. Kiedy włączam telewizję, widzę dużą liczbę pań w polityce i w mediach, i nikt już nie mówi o Angeli Merkel w kontekście jej płci. Podczas kampanii wyborczej mieliśmy do czynienia z bardzo interesującym fenomenem, jakim były komentarze dotyczące pani Merkel. Na początku wszystko co jej dotyczyło było komentowane: fryzura, ubiór, zachowanie, obycie w kontaktach z zagranicznymi politykami. Pani Merkel jest kobietą, ma drugiego męża, nie ma dzieci, pochodzi ze wschodnich landów i jest protestantką. Dyskusje dotyczące jej osoby były bardzo ciekawe, ale jeszcze ciekawsze było rozszyfrowywanie, co one naprawdę znaczą. Pomimo iż na początku swojej kariery, w latach dziewięćdziesiątych, oświadczyła, że nie chce się zmieniać, po jakimś czasie można było zauważyć w niej delikatne zmiany – ładniejszą fryzurę, ko-

stium w trochę żywszych kolorach. Ale myślę, że przed tymi zmianami była równie twarda w stosunku do zagranicznych polityków jak teraz.

Zmiany, które nabrały rozpędu we wczesnych latach osiemdziesiątych, zaowocowały transformacją. Partia Zielonych rozwinęła swoją działalność na szeroką skalę i wniosła do dyskusji politycznej w Niemczech niezwykle ważne idee – reprezentowane przez jej członków, przedstawicieli pokojowych, ekologicznych i kobiecych ruchów społecznych. Dopiero wtedy kwestia kobiet w polityce zaczęła być powszechnie dyskutowana. Radykalne działaczki wywodzące się z ruchu kobiecego w Niemczech ogłosiły, że przynajmniej połowa miejsc we władzach należy się kobietom. Partia Zielonych jako pierwsza wprowadziła system kwotowy w swoich szeregach. Po analizie wielu politycznych formacji innych europejskich krajów oraz kulturowych i politycznych różnic wynikających z wprowadzonych systemów politycznych uznano, że system kwotowy był Niemcom niezbędny i zmusi on inne partie do działania. Zaczęło się od socjaldemokratów, którzy wprowadzili system 30-procentowy, potem chadecy wprowadzili system z niższym progiem. Niestety liberałowie nie wprowadzili go w ogóle. Jeśli spojrzymy na władze lokalne, system kwotowy utrzymuje się na poziomie 30 procent. To dobra wiadomość, ponieważ w przeszłości odsetek ten był dużo niższy, a z drugiej strony nie jest to wiadomość świetna, ponieważ to wciąż za mało.

Gdy zapytamy kobiety o ich zainteresowanie polityką, ich odpowiedzi na początku są nieśmiałe. Większość, choć oczywiście nie wszystkie, zazwyczaj mówią: „Cóż, polityka nie jest bardzo interesująca”. Gdy mówimy o politycznej odpowiedzialności, wykręcają się: „Być może ktoś inny może to robić, jest lepszy ode mnie”. W sferze politycznej kobiety charakteryzuje pewna nieśmiałość, być może wiążąca się z brakiem pewności siebie, lecz również pewna doza krytyki. Gdy zapytamy kobiety o ich poglądy polityczne, w ich wypowiedziach dużo częściej można usłyszeć odwołania do takich haseł, jak sprawiedliwość, edukacja, środowisko naturalne, niż w wypowiedziach mężczyzn. Mężczyźni wymieniają gospodarkę, politykę społeczną i zagraniczną.

Mówiąc o polityce, możemy zadać pytanie, czym ona jest, co ona oznacza. Na pewno jest instytucjonalną ramą dla naszej demokracji. Innym spojrzeniem na sprawę jest pytanie o wartości kulturowe i działania społeczeństwa obywatelskiego. Tam znajdziemy różne idee osiągnięcia celu politycznego, wzorce działania w polityce. Gdy zwrócimy uwagę na to, jak kobiety są reprezentowane w działaniach społeczeństwa obywatelskiego, to zauważymy, że jest ich więcej niż w innych

dziedzinach, a na pewno więcej niż mężczyzn. Ważne dla historii feminizmu wywodzącego się z ruchów społecznych, z ruchów kobiecych, jest spojrzenie na społeczeństwo obywatelskie jak na część polityki. W przypadku Niemiec zagadką jest powolna integracja mniejszości etnicznych z niemiecką większością. Na przykład, w Niemczech żyje bardzo duża społeczność turecka, ale tylko 7 procent kobiet i 10 procent mężczyzn z tej grupy jest zaangażowanych w działalność społeczną. Tak więc zauważamy duży dysonans pomiędzy mężczyznami i kobietami pochodzenia niemieckiego, ale równie duży pomiędzy niemiecką większością a grupami o innym podłożu etnicznym.

Chciałabym omówić podstawowe kwestie związane z kobietami w polityce. Gdy mówimy „kobiety”, każdy z nas ma różne skojarzenia, pojawiają się bardzo praktyczne, codzienne wrażenia. Zapewne wszystkie są oryginalne i niepowtarzalne. Kiedy Simone de Beauvoir mówiła o drugiej płci, ujęła to tak: „Przeanalizujmy to w ten sposób: jest płeć normatywna – to mężczyzna, jest też druga płeć – to kobieta”. Być może pomyślicie sobie: „Cóż, są dwie płcie i wszystko jest jasne”. Jednak być może jest więcej płci niż tylko dwie: kobiety, mężczyźni, transseksualiści, metaseksualiści, cały wachlarz płci „pomiędzy”, nie tylko nieskomplikowany system dualny tworzony przez mężczyzn i kobiety. Być może pozwoli nam to lepiej zrozumieć konstrukcję kobiety i mężczyzny.

Tak zbliżyliśmy się do bardzo ciekawych zagadnień. Gdy zrozumiemy kulturowy system tworzenia płci społeczno-kulturowej, jak również bardziej radykalną koncepcję tworzenia płci biologicznej, to koncepcja konstrukcji kobiety i mężczyzny staje się bardziej skomplikowana, ale zdecydowanie bliższa rzeczywistości. Gdy myślimy o społecznych i kulturowych koncepcjach płci oraz społecznych i kulturowych koncepcjach kobiecości i męskości oraz gdy zdajemy sobie sprawę z tego, że koncepcje te są tworzone cały czas i wtedy pewien schemat myślowy może być zmieniony.

Patrząc wstecz na historię, znajdziemy wiele dzielnych kobiet walczących o swoje prawa, głównie polityczne. Zaczęło się to wraz z historią ludzkości i przebiegało bardzo powoli. W czasie Rewolucji Francuskiej, Olympe de Gouges była jedną z niewielu kobiet domagających się swoich praw. Mówiła: „Jeśli kobiety mogą być zabijane z powodu ich praw, ich działalności politycznej, to powinny również mieć prawa polityczne”. Olympe za mówienie o braterstwie i siostrzeństwie zapłaciła cenę życia: została zabita podczas rewolucji z powodu swojej działalności politycznej, lecz również dlatego, że była kobietą.

Pytanie, dlaczego uczestnictwo w polityce jest tak trudne dla kobiet, lub dlaczego nie chcą one brać udziału w różnych przedsięwzięciach politycznych, było wielokrotnie analizowane przez środowiska feministyczno-akademickie. Wyniki badań wskazywały na – istniejący od czasów industrializacji – podział na dwie sfery: sferę produkcyjną i reprodukcyjną oraz publiczną i prywatną. Popularny był również, i pewnie nadal jest, podział na zdolności i predyspozycje męskie i kobiece, według którego kobiety są odpowiedzialne za emocjonalność, intymność, wychowywanie dzieci, opiekowanie się starszymi i chorymi, a mężczyźni wybierają rozwiązania racjonalne, żyją życiem publicznym i zarabiają na dom. Pomysł rozdziału życia kobiecego: emocjonalnego i domowego, od męskiego: prywatnego i publicznego, spotkał się z ostrą krytyką przedstawicielek ruchu kobiet. W latach siedemdziesiątych jednym z najpopularniejszych haseł tego ruchu było: „Prywatne jest polityczne”, podkreślające pytanie: „co się dzieje z tą prywatnością?” Badania pokazały, że z prywatnością wiąże się wiele problematycznych spraw, takich jak przemoc i segregacja. Rozpoczęły się dyskusje o tym, co dla kobiet i mężczyzn oznacza rozdział sfery produkcyjnej od reprodukcyjnej. Ten rozdział stanowi podstawowy problem naszego społeczeństwa. Jeśli przyjrzymy się współczesnej scenie politycznej, zauważymy, że omawiane kwestie kobiet najczęściej pojawiają się w kontekście rodziny. Nie powinno nas to jednak niepokoić, ponieważ gdy spojrzymy na to, co robią kobiety, możemy śmiało powiedzieć, że po pierwsze: większość kobiet chce się integrować i pracować; po drugie: większość kobiet chce pogodzić karierę zawodową z rodziną; po trzecie: duża, wciąż rosnąca liczba kobiet wyraża swój protest mówiąc: „Nie chcemy zostawać matkami w tym społeczeństwie, nie akceptujemy otaczającej nas dyskryminacji i żądamy zmiany ustalonego modelu odpowiedzialności, również w sferze prywatnej”.

Kobiety chcą promować inne rozumienie równości i partnerstwa. Wiemy, że co drugie małżeństwo kończy się rozwodem, a w Niemczech 40 procent naukowców nie wychowuje dzieci. Wiemy również, że część mężczyzn nie może lub nie chce zarabiać na dom. Tak więc jestem przekonana, że przyszedł najwyższy czas na nowy ruch kobiet, jak również na nowy rodzaj dialogu pomiędzy mężczyznami i kobietami.

Chciałabym podkreślić konieczność demokratycznego, równego pod względem płci, dialogu. Musimy pracować nad naszymi demokracjami. Aby uczynić politykę europejską sprawiedliwą pod względem płci, po prostu musimy nad nią pracować. To oczywiście nie jest zadanie jedynie dla kobiet. Aby poprawiać dzisiejszą sytuację, potrzebujemy pokładów intelektualnych zarówno kobiet, jak i męż-

czyzn. Oznacza to ponowne podniesienie ważnych społecznie kwestii, tym razem z perspektywy płci społeczno-kulturowej. Oznacza to również nowe spojrzenie na męskość, na przykład pod kątem kwestii pokoju i konfliktu.

Magdalena Środa

Wysłuchałam tego wystąpienia, w którym było dużo oczywistości, lecz żyjemy w takim kraju i w takiej sytuacji, że oczywistości, które tu zostały wyartykułowane, są traktowane jako myślenie radykalne. Otacza je podobna atmosfera jak dzieło jednej z pierwszych feministek, Mary Wollstonecraft, która, zaraz po Rewolucji Francuskiej, napisała książkę „Wołanie o prawa kobiety”. Wtedy jeden z filozofów oksfordzkich stwierdził, że domaganie się praw dla kobiet jest równie śmiesznym roszczeniem, jak domaganie się praw dla zwierząt. Jeśli Państwo czytali krótki wywiad z jednym z prominentnych senatorów RP Stefanem Niesiołowskim przed zorganizowaniem manifestacji politycznej Platformy Obywatelskiej – partii, jak się wydawało, proeuropejskiej i światłej – pewnie pamiętacie, że nie życzył sobie, aby na tej paradzie maszerowały „wraz z ludźmi: feministki, lesbijki, homoseksualiści, Środa i Szczuka”. Cieszę się, że zostałam potraktowana jako specyficzna kategoria.

To, o czym mówiła moja poprzedniczka, są to w XXI wieku oczywistości, bo od około roku 1995 – od czasu wielkiej konferencji ONZ w Pekinie i powstania tzw. Platformy Pekinńskiej, a także od słynnego „Listu do kobiet” Jana Pawła II – uważa się powszechnie, że prawa kobiet są prawami człowieka. Otóż powszechność tego mniemania nie jest zbyt oczywista w Polsce.

Jeśli miałabym odpowiedzieć na pytanie dzisiejszej dyskusji „Kiedy kobiety milczą?”, odpowiedziałabym: Teraz milczą! Jak Państwo wróćcie do domu i prześledźcie jakiegokolwiek media, zobaczycie, że w programach o charakterze opinio-twórczym w ogóle nie biorą udziału kobiety. Ostatnio jedyną kobietą, która czasem jeszcze się pojawia, jest Barbara Fedyszak-Radziejowska, a to dlatego, że bardzo lubi naszego premiera. Wszystkie inne kobiety zniknęły ze sceny politycznej, nie ma ich w parlamencie, oczywiście oprócz Renaty Beger, nie ma ich w mediach, nie ma ich tam, gdzie powstaje opinia publiczna – bardzo ważny element społeczeństwa obywatelskiego i demokracji.

Pierwszą decyzją nowego premiera była likwidacja Biura Pełnomocnika Rządu do spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn. Pretekstem było hasło „tanie państwo”. Na pierwszym posiedzeniu parlamentu usłyszeliśmy z ust Bronisława Komorowskiego ironiczne wyznanie, które bardzo mi przypomniało sierpień roku 1980: „Drogie Panie, my was kochamy, ja kocham swoją żonę, szanuję swoją mat-

kę, ale żadnych instytucji stojących na straży praw kobiet nie będzie, bo jest to śmieszne”. Otóż, komuniści w ten sam sposób mówili do robotników: „My was kochamy, to jest państwo robotnicze, ale nie będziecie powoływali żadnych wolnych związków zawodowych”. Ta sytuacja jest niemal analogiczna. Dlatego uważam, że kobiety teraz milczą tak, jak były nieobecne przez wiele setek lat.

Chciałam zastanowić się nad czterema przyczynami wyjaśniającymi, dlaczego kobiety milczą. Pierwsza przyczyna jest historyczna, co jest najbardziej optymistycznym punktem widzenia tej sytuacji. Kobiety funkcjonują w sferze publicznej od 100-150 lat. Uniwersytet Jagielloński, do istnienia którego przyczynił się majątek pewnej kobiety, nie przyjmował kobiet przez wiele setek lat. Maria Curie-Skłodowska, kiedy zaczynała studiować w Paryżu, określana była jako „une etudiante”, co dziś znaczy „studentka”, ale wtedy znaczyło „kochanka studenta”, ponieważ być studentką było niemożliwe. Francuskie prawo cywilne dopiero w roku 1976 zmieniło „władzę ojca” na „władzę rodzicielską”. Choć wiemy, że Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela, która – a zwłaszcza pierwszy artykuł o powszechnej wolności i równości – funduje nowożytną demokrację, najczęściej pomijamy fakt (a na pewno jest on nieobecny w podręcznikach szkolnych), że w jednym z końcowych artykułów znajdowało się określenie, iż „wszyscy jesteśmy wolni i równi oprócz dzieci, idiotów (tak określono chorych psychicznie) i kobiet”. W kodeksie Napoleona z 1803 roku kobieta jest określona jako „wieczyste dziecięca”, niezdolna do dziedziczenia, do pracy i niezdolna do wychowania własnego dziecka po śmierci męża. Patrzymy na Europę poprzez niesłychanie postępową Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, patrzymy poprzez rewitalizację prawa rzymskiego, jaka zawarta jest w kodeksie Napoleona, zapominamy jednak o skrywanym fakcie, że jedną z przyczyn nieobecności kobiet jest ich dyskryminacja przez te dwa wielkie wydarzenia budujące demokratyczną Europę. Dyskryminowały one kobiety nawet w większym stopniu niż miało to miejsce w wiekach XII, XIV czy XV, kiedy kobiety miały prawo własności, co może być udokumentowane aktami ze spraw sądowych.

Przez długi czas kobiety były wykluczone, nieobecne, nie miały praw i możliwości funkcjonowania w sferze publicznej. Sfera publiczna oddzieliła się de facto od sfery prywatnej wraz z nadejściem gospodarki kapitalistycznej około wieku XVIII. Właśnie od wieku XVIII ma miejsce najbardziej dotkliwe wykluczenie kobiet, mniej więcej w czasie, gdy powstaje tradycyjna rodzina. Mężczyzna funkcjonował w obydwu sferach – w sferze prywatnej, gdzie miał pełnię władzy oraz

w sferze publicznej, gdzie miał pracę i politykę, natomiast kobieta funkcjonowała tylko w sferze prywatnej. Często pełniła jedynie funkcje dekoracyjno-prokreacyjne, gdyż w klasie średniej był system nianiek i guwernantek. Była oddzielona od wiedzy o swojej cielesności i seksualności, co w ogromnym uproszczeniu skończyło się odkryciem Freuda na temat przyczyn hysterii kobiet – choroby, która praktycznie w XX wieku już nie istnieje.

Kobiety zaczęły wchodzić w sferę publiczną w wieku XX. Dzięki czemu się to stało? Wiele osób jest przekonanych, że nie potrzeba feministek, że demokracja sama w sobie ma taką naturę, która „wklucza”. Otóż ona nie „wklucza” nikogo, kto o to nie będzie walczył. Oczywiście to „wkluczenie” kobiet jest związane do pewnego stopnia z naturalnym rozwojem idei demokracji, gdzie wolność, a zwłaszcza równa wolność jest bardzo ważna, lecz przede wszystkim wynika z działań ruchu sufrażystek i feministek. To są prawa wywalczone i okupione wolnością, zdrowiem, cierpieniem i śmiercią. Gdy przejrzymy różne podręczniki historyczne, z których uczy się nasza młodzież, zobaczymy, że feminizm pojawia się w jednym z podręczników w kontekście marksizmu i nazizmu, a w innych nie pojawia się wcale. Ten ruch wyzwolenia kobiet, który jest absolutnie istotnym elementem demokracji, jest traktowany dokładnie tak, jak poseł Niesiołowski traktuje dziś feminizm. Musimy o tym wszystkim wiedzieć i pamiętać, że to jest regularna walka.

Polska jest w bardzo specyficznej sytuacji. Jako minister-pełnomocnik rządu jeździłam na wiele różnorodnych konferencji, gdzie kobiety – lecz nie tylko one, bo demokracją zajmują się również mężczyźni, którzy doskonale rozumieją, że kwestia równości nie jest kwestią kobiet, lecz kwestią wszystkich demokratów – zastanawiały się nad instytucjami i mechanizmami, które pomogą im uzyskać, poza równością praw, równość rzeczywistą, czyli równość szans i możliwości. Zawsze, kiedy podawałam dane statystyczne mówiące o sytuacji w Polsce moim niemieckim czy francuskim koleżankom, były one zachwycone. Mówiłam np. że w parlamencie mamy 20 procent kobiet, a największym osiągnięciem jest to, że 33 procent przedsiębiorców stanowią kobiety. Zawsze pytano się mnie, jakie mechanizmy udało nam się zastosować, aby osiągnąć ten poziom zaangażowania kobiet. Wszyscy, którzy znają historię Polski, wiedzą, że takich mechanizmów nie zastosowano, bo Biuro Pełnomocnika funkcjonowało zbyt krótko.

Właściwą odpowiedź na to pytanie daje historia Polski, jej struktura i tradycja. Struktura Polski jest bardzo agrarna, stąd brak silnej klasy średniej, która wykluczała kobiety w Niemczech czy we Francji z działalności publicznej. Nasza historia –

rozbiory, powstania – powodowała, że kobiety były niesłychanie aktywne, cały czas pracowały. Nie było takiego okresu w historii Polski jak lata sześćdziesiąte w Stanach Zjednoczonych, kiedy bogate kobiety z klasy średniej powiedziały: „Dość, nie chcemy siedzieć w domu, chcemy istnieć w sferze publicznej”. Nie znam polskich kobiet, które mając willę i basen narzekają, gdyż chcą robić coś w sferze publicznej. Zawsze była konieczność pracy, tak jest również w tej chwili. Ta aktywność jest związana po prostu z czynnikami ekonomicznymi, społecznymi, historycznymi, a przede wszystkim z tradycją, a nie z mechanizmami. Chodzi o to, by te pozytywne zjawiska wesprzeć, bo aktywność kobiet polskich w zakresie samozatrudnienia czy małej przedsiębiorczości bierze się po prostu często z przyczyn związanych z sytuacją, iż w rejonach o dużym bezrobociu mężczyzna, który przestaje zarabiać, popada w depresję (jest to eufemistyczna nazwa dla słowa alkoholizm) i ktoś musi zajmować się domem. Kobiety zakładają małe firmy, np. agroturystyczne, co jest odpowiedzią na bezrobocie, którego ciężar spada na barki polskich kobiet.

Można wymienić wiele przykładów dysproporcji między kobietami a mężczyznami, które są spowodowane historią i tym, że kobiety są bardzo powoli „wkluczane” w sferę publiczną. Bardzo często są „wkluczane” tylko w sensie deklaratywnym – mają przecież równe prawa, i o co jeszcze im chodzi? Moją odpowiedzią na te argumenty jest prośba o sprawdzenie statystyk – kobiety w Polsce są lepiej wykształcone niż mężczyźni, trudniej jest im znaleźć pracę a łatwiej stracić, zarabiają przeciętnie – przy tych samych kwalifikacjach i wykształceniu, na tym samym stanowisku, przy tym samym stażu pracy – 17 procent mniej niż mężczyźni. Występuje tzw. zjawisko szklanego sufitu – nie robią kariery nie dlatego, że nie mają kwalifikacji, lecz dlatego, że są kobietami. Kobiety są ofiarami przemocy – choć obecnie dotyczy to także mężczyzn, jednak około 98 procent ofiar to kobiety, a 2 procent to mężczyźni.

Nie chodzi więc tylko o deklaracje równości praw, chodzi o rzeczywistą równość, równość szans i możliwości. Aby je osiągnąć, potrzebne są pewne mechanizmy. Obecny rząd uznał jednak inaczej i kierunek jego polityki został zawarty w hasle absolutnie mrozącym krew w żyłach: „odblokowania kobiet z rynków pracy”. Hasło to dla niektórych polityków jest wybawieniem z dwóch kłopotów – niskiego poziomu dzietności oraz bezrobocia. Kiedy kobiety „odblokuje się” z rynków pracy, będą siedziały w domu, pozbawione wiedzy, edukacji seksualnej i refundowanych środków antykoncepcyjnych, będą rodziły dzieci, a puste miejsca pracy po kobietach zajmą mężczyźni. W ten sposób będziemy mieli większą dziet-

ność, a zarazem mniejsze bezrobocie. Jest to oczywiście myślenie absolutnie fikcyjne, które prowadzi donikąd, ale tak właśnie w tej chwili wygląda tzw. polityka pro-dziewczyna. Idzie ona w kierunku przeciwnym do wszystkich możliwych wzorców regulowania tych kwestii w Unii Europejskiej. Są dwa dobre przykłady, na których zawsze starałam się wzorować – Szwecja i Francja. Szwecja jest dla nas zbyt drogim wzorcem, gdyż na opiekę socjalną przeznaczane są tam ogromne kwoty, natomiast Francja poszła w kierunku najbardziej właściwym – restrukturyzacji rynków pracy. Jeśli zadać młodym dziewczynom pytanie, kiedy będą chciały mieć dzieci, większość odpowie, że wtedy, kiedy będą miały zapewnioną pracę i status materialny i ekonomiczny.

Restrukturyzacja rynków pracy, ich uelastycznienie, jest właśnie rozwiązaniem dla polityki, elementem wprowadzającym harmonię między polityką demograficzną z jednej strony, a spełnieniem istotnego dla demokracji postulatu równości wszystkich obywateli i obywaterek z drugiej strony.

Drugą przyczyną milczenia kobiet tkwi w szeroko rozumianej tradycji. Mam swój ulubiony przykład, oparty na przeprowadzonych przez ministerstwo badań na temat podręczników. Jedną z przyczyn milczenia kobiet jest typ socjalizacji. Dziewczynki uczą się bycia pasywną, spokojną, milczącą, niezabierającą głosu. Wczoraj byłam na rozdaniu nagród dla liderki – kobiet-wolontariuszek z hospicjów i innych podobnych miejsc. Dziewczyna, która pracuje w hospicjum dla osób chorych na raka, zaczęła swoje wystąpienie od stwierdzenia, że nic o sobie nie powie, bo nie ma nic ważnego w tym, co robi. Poza tym nie widzi powodu, by nagradzać ją za to, co robi, gdyż po prostu tak trzeba postępować. Stwierdziła też, że tak naprawdę nie ona powinna dostać tę nagrodę, tylko ci, którzy jej pomagali – czyli wszystko dokładnie odwrotnie, niż zrobiłby to np. tzw. wiodący polityk. Jednym słowem, „schowała się”, starając się zneutralizować swoje zasługi.

Sama, gdy wychowywałam swoje dziecko, które ma teraz 23 lata, mówiłam: „Agatko, nie siedź tak, bo tak siedzą tylko chłopcy, nie mów tak głośno, bo mówisz jak chłopiec”. To daje taki efekt, że kobiety są mało pewne siebie, nie potrafią funkcjonować w sferze publicznej, zabierać głosu, klócić się, artykułować, argumentować. Do tej pory moje studentki, częściej niż moi studenci, zaczynają swoje wystąpienia od usprawiedliwienia, że nie będzie to takie dobre jak powinno być, podczas gdy najczęściej bardzo się napracowały nad przygotowaniem wystąpień. Nie kształtujemy głosu – chłopcy i mężczyźni krzyczą, mają lepiej wyrobiony głos. Dziewczynki nie biją się – ludzie, którzy biją się w młodości, wychodzą na podwór-

ko, lepiej znają swoje ciało i lepiej panują nad przestrzenią, potem mogą np. skuteczniej blokować trybunę sejmową. Dziewczynki są ofiarami przemocy nie dlatego, że są słabsze, tylko dlatego, że od dziecka uczy się je troski o innych, a nie odpowiadania atakiem na atak. Nie mówię, że powinniśmy tego uczyć, ale mówię, że takie są przyczyny.

Zawsze przywołuję przykład z podręczników, których analizę robiliśmy dwukrotnie – raz robiła to minister Jaruga-Nowacka, ja kontynuowałam to dwa lata później z nauczycielami z całej Polski. Jest taka rycina w podręczniku do gimnazjum przedstawiająca Jana III Sobieskiego z królową Marysienką, otoczonych wianuszkami dzieci. Dziewczynki, co typowe dla tej epoki, mają niesłychane piękne suknie i są bardzo widoczne. Podpis pod ryciną brzmi: „Jan III Sobieski z synami”. Przez dwa lata podejmowaliśmy bardzo wiele prób atakowania Ministerstwa Edukacji, by coś się zmieniło.

Jeśli szukamy przyczyn milczenia i nieobecności kobiet, najważniejszą odpowiedzią są stereotypy, które powstają w sposób „pozaświadomy” w życiu codziennym oraz te, których nośnikiem jest edukacja. Aby coś zmienić, trzeba przede wszystkim zmienić edukację. Gdy około 5 lat temu przyglądałam się podręcznikom, nie znalazłam tam ani jednej dziewczynki siedzącej przed komputerem. Za to dwukrotnie w podręcznikach do matematyki pojawiły się dziewczynki liczące pączki, które znikaly z lodówki, a chłopcy w tym czasie grali na komputerze. Nie wiem, czy pod wpływem naszych działań w jednym z nowoczesnych podręczników pojawiła się młoda, około 13-letnia dziewczynka, która zasiadła przed komputerem. Po co? Otóż żeby kupić sobie torebkę w sklepie internetowym.

Proszę sięgnąć do dialogów przygotowywanych dla dzieci – wszystkie polegają na tym, że dziewczynki zadają pytanie. „Co to jest dziennik?” – pyta mała dziewczynka, a chłopiec odpowiada „Dziennik to taka gazeta, która wychodzi codziennie”. Dalej dziewczynka pyta – „A gdzie ona wychodzi?”. Takich dialogów jest mnóstwo.

Proszę sięgnąć do czynnika, który w największym stopniu kształtuje nasze postawy i który jest niesłychanie wpływowy i skuteczny, czyli seriali telewizyjnych. Rozmawiałam ze scenarzystką Iloną Łebkowską, gdy zgłosiła się do niej feministka Agnieszka Graf proponując napisanie np. historii o kobiecie samotnej, która jest w ciąży i dokonuje aborcji. Chodzi o to, by pokazać tego typu problemy w filmie, by rozpocząć debatę. Przecież, gdy w serialu „Klan” pojawił się chłopiec z zespołem Downa, jak przyznała sama Łebkowska, pisało do niej mnóstwo dzieci

z całej Polski: „Jaka szkoda, że nie mam zespołu Downa, być może zagrałbym w Pani filmie”. Zespół Downa został „zneutralizowany” poprzez film.

Gdy namawiałam ją, żeby spróbowała zmienić coś w tych tradycyjnych, idyllicznych rodzinnych relacjach, by je urealnić, a przez to „zneutralizować” i znormalizować to, co się dzieje w różnych rodzinach w Polsce, jedyną obietnicą, jaką otrzymałam, było zapewnienie, że za kilka tygodni jeden z bohaterów umyje podłogę. Sama Ilona Łebkowska jest niesłychanie samodzielna, ostrą, fenomenalnie zorganizowaną, dobrze zarabiającą kobietą, która troszczy się o swoje córki bez żadnego mężczyzny, czyli jest taką bohaterką, którą warto by pokazać w telewizji.

Edukacja i socjalizacja – chcieliśmy wprowadzić pięć niewielkich genderowych kryteriów dla tych, którzy piszą recenzje programów i podręczników. Sama jestem autorką kilku podręczników i pamiętam, gdy pisałam pierwszy, bez przerwy używałam męskich rodzajników, bo są one bardziej popularne i tak jest wygodniej. Redaktorka w wydawnictwie zwróciła mi uwagę, czy nie mogłabym przełamać tej konwencji. Wtedy zrozumiałam, że jest to dosyć istotne. Po prostu chcieliśmy, żeby wszyscy recenzenci tych programów wiedzieli, że trzeba łamać konwencje, że musi być „Poproś koleżankę, poproś kolegę”, itd. Jeden z podręczników zatytułowany jest „Przewodnik młodego obywatela” – autorzy, w tym jeden obecny wiceminister, byli bardzo dumni z nowoczesności podręcznika. Przeczytałam go dokładnie i nie ma tam ani jednej żeńskiej końcówki, ani jednego słowa „obywatelka”, ani jednego słowa „koleżanka” czy „dziewczynka”. Jest jedno jedyne zdjęcie dziewczynek, które stoją w mundurkach, trzymają plakat (niestety, nie widać napisu), a podpis głosi „Oto młodzi kontestatorzy”. Podejrzewam, iż autor, który obecnie jest wiceministrem, nawet gdyby był świadom, że można to zrobić inaczej, nie zrobiłby tego, bo stoi na gruncie tzw. tradycyjnych ról. Chodziło jednak tylko o to, żeby zmieniać końcówki, żeby nie wiązać pewnych rzekomo naturalnych cech kobiecych z zawodami. Obecnie się to robi – dziewczynki są miłe, łagodne, dobrotliwe, troskliwe – świetne kandydatki na pielęgniarki czy opiekunki przedszkolne. Trzeba również mówić „socjolożka”, „psycholożka” – tam gdzie się da, bez przesady. Pamiętam konferencję, którą prowadziła Kazimiera Szczuka, gdy nagle wstał pewien pan i powiedział: „Wy domagacie się tu drobiazgów. Czy to jest ważne, czy jest to socjolog czy socjolożka, kobieta czy mężczyzna?”. Gdy skończył, Kazia Szczuka powiedziała: „Dziękujemy pani, proszę niech pani wróci na miejsce”. On stał na środku sali i nie mógł się z przerażenia ruszyć. Okazało się, że jest to jakaś różnica. Jak się Państwo domyślają, owe kryteria recenzowania podręczników nie

zostały przyjęte przez Ministerstwo Edukacji, a gdybym teraz je zaproponowała, odniosłoby to odwrotny skutek.

W tej tradycji są jeszcze dwa elementy. Jednym z nich jest symboliczne dowartościowanie kobiet, które mamy w Polsce na gruncie maryjnego katolicyzmu. Przesłania to sytuację kobiet, gdy widzi się, jak mężczyźni tysiącami udają się do Częstochowy, by znaleźć tam wybaczenie, nadzieję, modlitwę i nad tym wszystkim panuje kobieta. Ten maryjny katolicyzm powoduje, że kobiety są symbolicznie bardzo dowartościowane. Podobnie działa tzw. słynna polska etykieta – sama mam przyjaciółki Francuzki, które uwielbiają być całowane po rękach przez naszych mężczyzn. Ale trzeba wiedzieć, i feministki wiedzą to doskonale, że jeśli ktoś otwiera nam drzwi, żeby nas przepuścić, ma władzę otwierania tych drzwi i równie dobrze może z tej władzy skorzystać, by te drzwi zamknąć nam przed nosem. Wolalabym, żeby zamiast symbolicznego dowartościowania kobiet poprzez maryjność czy też poprzez etykietę istniało realne dowartościowanie, czyli żeby nie było rozdźwięku między płacami kobiet i mężczyzn.

Trzecim czynnikiem nierównouprawnienia jest patriarchalizm sfery publicznej. To określenie źle brzmi na gruncie naszego języka, lecz jest często wymieniane w feminizmie. Feministki lat siedemdziesiątych odkryły, że jeśli mamy prawa do udziału w sferze publicznej, to tak jakbyśmy miały windę, która nas wnosi do nie naszego świata. Rynki pracy i świat polityki są jakby wymyślone przez tych, którzy nie mają dzieci i którzy nigdy tych dzieci nie wychowywali – są wolni, dyspozycyjni, muszą ze sobą konkurować, nie troszcząc się o potomstwo, bo to zapewnia im sfera prywatna. Dylemat, z którego Unia Europejska zadaje sobie sprawę w tej chwili w najwyższym stopniu, polega na tym, że nawet jeśli mamy partnerski model rodziny, to rozkład obowiązków zawodowych i wychowawczych między kobietą i mężczyzną jest cały czas ogromnie niesymetryczny. Kobiety w Polsce pracują, ale 99 procent pracujących polskich kobiet zarazem wychowuje dzieci. Zaczęliśmy w ramach partnerskich rodzin proces dołączania się mężczyzn do wychowywania dzieci, ale cały czas na zasadzie, którą dobrze obrazują słowa mojego, skądinąd bardzo miłego, męża: „Wyrzucę ci śmieci”, itp. To jest w tej chwili najpoważniejszy problem – jak spowodować, żeby to rozłożenie obowiązków zawodowych i wychowawczych zostało zrównoważone? Odpowiedzią na to są gender-programy edukacyjne w przedszkolach, kiedy chłopcy są uczeni tego, że mycie naczyń, naprawianie samochodu, wychowywanie dziecka i robienie kariery to są sfery działania dostępne dla wszystkich na równi. Po prostu można umówić się, co kto robi. Jeśli nie prze-

prowadzi się takich programów w najwcześniejszym okresie, to nierówność będzie cały czas obecna.

Nie muszę przypominać, jak bardzo patriarchalna jest sfera polityczna. Zawsze po posiedzeniach poprzedniego Sejmu obserwowałam, jak skłócenia ze sobą posłowie różnych opcji szli ze sobą na wino czy wódkę. Kobieta nie pójdzie wypić wódki z koleżanką z Ligi Polskich Rodzin – nie ma tych rytuałów. Poza tym większość kobiet po posiedzeniach chwyciła za telefony komórkowe i dopytywała się, co dzieje się w domu. Kobiety nawet w pracy mają na głowie troskę o dom.

Jedna z kandydatek na prezydenta – moja dobra znajoma, która nie jest feministką, nigdy nie była i zawsze krytykowała mnie za feminizm, choć teraz zmieniła zdanie – tak opowiadała o polityce: „Słuchaj, ja wreszcie zrozumiałam – ta polityka jest jak karuzela. Jest na niej strasznie fajnie, wszystkie miejsca są zajęte, nikt z tych panów nie zejdzie, żeby ci ustąpić. Musisz ich zepchnąć. Inaczej nie wejdziesz do polityki”. Oczywiście do polityki trzeba wchodzić.

Ostatnim czynnikiem jest brak solidarności. To jest chyba najbardziej bolesny problem. Niedawno byłam na Forum Kobiet w Deauville. Jest to światowe forum, choć zaczęły organizować je Francuzki. Jest to swoista konkurencja dla forum w Davos, w którym bierze udział 95 procent panów i 5 procent kobiet. W Deauville było 98 procent kobiet, 2 procent panów. Rozmawiano głównie na tematy polityczne i ekonomiczne. Odbyła się m. in. debata ministerstw, przykładowo w Burundi połowa ministerstw: sprawy zagraniczne, obrona, infrastruktura, gospodarka, należy do kobiet. Pani minister opowiadała, jak wygląda np. sprawa ustawy dotyczącej dziedziczenia – jest ona bardzo preferencyjna dla kobiet. Wspominała, że w tamtejszym parlamencie kobiety z różnych opcji, które zażarcie kłócą się na tematy światopoglądowe i inne, gdy debata dotyczy ustawy, która im służy, wszystkie głosują razem. A potem, rzecz jasna, dalej się kłócą.

To, co mnie najbardziej bolało w polskim parlamencie, to mój tzw. skręt prawy – bez przerwy patrzyłam w stronę moich koleżanek z prawej strony, próbując wszystkim wytłumaczyć, że choć bardzo różnimy się w takich kwestiach, jak prawa reprodukcyjne, aborcja, sprawy światopoglądowe, i nie można z kobiet stworzyć podmiotu politycznego, choć można stworzyć tymczasowy pogląd polityczny dla załatwienia pewnej sprawy. Judith Butler mówi o kontyngentnym podmiocie politycznym na gruncie teorii, która nie przyznaje kobietom żadnej substancjalnej tożsamości. Mamy przecież problem kobiet na rynkach pracy – równego statusu, równych płac – możemy to załatwić i potem się dalej kłócić. To jest bardzo ważne.

Gdy głosowana była ustawa, absolutnie fundamentalna, o przemocy domowej, prawa strona naszego Parlamentu, była przeciw tylko dlatego, że ja reprezentowałam lewą stronę. Ustawę jednak udało się przeforsować dzięki poparciu PSL-u, ale warunkiem było usunięcie artykułu 5., dotyczącego bicia dzieci. Tak też się stało, ponieważ cała prawica stwierdziła, że państwo nie będzie wtrącać się w sprawy bicia dzieci. W Polsce więc dzieci bić można.

Mówiąc o solidarności kobiet, należałoby zastanowić się, czym jest solidarność w ogóle. Zajmuję się aksjologią i chciałabym przeprowadzić krótką analizę. Jeśli przypomnimy sobie rok 1980 – bo w tym kontekście mówię o solidarności – to wtedy mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której powstała bardzo silna więź emocjonalna. To tak jak przyjaźń dla Arystotelesa. Ta więź powstała wśród ludzi, którzy chcieli wyartykułować pewien ważny interes albo pewne ważne wartości. Siła tej więzi polegała na tym, że skuteczność artykulacji była wprost proporcjonalna do pamięci. Otóż „Solidarność” była skuteczna, bo stała za nią – oprócz wartości, które należało zrealizować – również pamięć o latach 1956, 1970, 1976, a także pamięć o powstaniach, bohaterach, męczennikach.

Kobiety nie mają tej pamięci, gdyż uważają, że wszystko zawdzięczają Bogu, naturze, demokracji i tego typu czynnikom. Nie uczą się swojej własnej historii, nie znają jej, nie czytają o tym w książkach historycznych. Olympe de Gouges czy Mary Wollstonecraft to osoby zupełnie nieznane. Brak tej pamięci powoduje, że ta więź nie rodzi się. Są też inne przyczyny – wchodzimy do świata stworzonego przez mężczyzn, to jest dla nas obca struktura.

Zajmowałam się dużo filozofią polityczną, bo tego dotyczyła moja habilitacja i czytałam sporo książek na ten temat. Czytanie książek o demokracji a sama demokracja to tak jak czytanie książek kucharskich a gotowanie. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Gdy przeczytamy sto książek kucharskich, wcale nie wiemy, czy posiadamy kompetencje do gotowania. Podobnie, gdy poczytamy o polityce lub będziemy ją obserwować, nie będziemy wiedzieć, czy mamy kompetencje w tej dziedzinie. Kompetencje sprawdza się w działaniu. Nie może być tak, że kobiety mówią: „Ja nie mam kompetencji”. Skąd bowiem o tym wiedzą? Najpierw muszą spróbować, zobaczyć, jak funkcjonuje się w polityce. Ponieważ były one wykluczone z tego rodzaju doświadczeń i praktyk, potrzebny jest dziś ten wspornik – system kwotowy. Żeby kobiety spróbowały. W latach siedemdziesiątych w Polsce inwalidzi mieli te same prawa, co wszyscy obywatele i dopóki nie przekształcono architektonicznie dostępu do różnych obiektów życia publicznego, nie mogli z nich korzystać.

Dokładnie to samo jest z kobietami w polityce – były wykluczone, nie miały dostępu do doświadczeń i praktyk, więc trzeba im to umożliwić. System kwotowy może być na jedną, dwie lub trzy kadencje, ale musi on być czynnikiem, który wniesie kobiety do polityki. Jeśli nie będą chciały w niej uczestniczyć, to trudno, ale chodzi o to, by to one mogły wybierać. Ale, by wybierać, trzeba być świadomym przedmiotów swojego wyboru. Nie można wybierać, bądź nie wybierać czegoś, czego się nie zna. Dlatego uważam, że system kwotowy jest niezbędny, a obecność kobiet w polityce zmieni nieco politykę. Kobiety są bowiem bardziej nastawione na konkret, na relacje, bardziej są związane z takimi problemami, jak edukacja czy sprawiedliwość społeczna, a mniej z abstrakcją, ideą, wielkością, demonizmem, przeszłością. Na szczęście, nie widziałam ani jednej kobiety związanej z „szafą Lesiaka”.

Alicja Pacewicz

Krótki komentarz w sprawie podręcznika „Przewodnik młodego obywatela”, o którym mówiła Magdalena Środa. Moja fundacja – Centrum Edukacji Obywatelskiej – jest wydawcą tego podręcznika. Chciałam zdementować pogłoskę, jakoby było tam tylko jedno zdjęcie, na którym są kobiety, jest ich zdecydowanie więcej. Wydaliśmy jednak podręcznik do wiedzy o społeczeństwie, do edukacji politycznej i dlatego nie mam poczucia, że w tej sprawie nie mogę wiele zrobić. Uważam również, że nieuzasadniona jest krytyka, że jeśli jest już jakieś zdjęcie, są na nim „konstatorki”. To zdjęcie z demonstracji feministek i sama walczyłam, żeby tego typu materiały znalazły się w podręczniku.

Chciałam sprostować jeszcze jedną sprawę. Jest to drobna kwestia, ale pokazuje ona, że życie nie jest takie proste i walka ze stereotypami kulturowymi nie jest taka oczywista. Chodzi o rodzaj męski i żeński w instrukcjach dla uczniów – kiedy piszemy „obywatel” dotyczy to obydwu płci. Tak samo jest w konstytucji – być może powinniśmy ją zmienić, żeby pojawili się „obywatele” i „obywatelki”. Podobnie jest w przypadku akcji „Uczniowie z klasą” – uczennice nie mają wątpliwości, że jest ona skierowana także do nich. To nie jest uleganie stereotypom. Ja osobiście dużo lepiej czuję się, gdy myślę o sobie jako o „obywatelu” niż jako o „obywatelce”, może dlatego, że pamiętam Gomulkę, który mówił „Obywatele i obywatelki...”. W tej sprawie są rozmaite poglądy, choć nie twierdzą, że tego nie zmienimy w jednym z następnych wydań. Obecnie mamy jednak do czynienia ze źle zidentyfikowanym wrogiem – nie uzus językowy jest naszym wrogiem, ale stereotypowe obrazy dziewcząt i chłopców.

W lekcji, którą opracowałam razem z obecnym wiceministrem kultury, Tomaszem Merta, nazwanej „Krótka historia długiej drogi do demokracji” jest bardzo obszerny fragment o sufrażystkach, łącznie ze zdjęciem i cytatami. Są więc podręczniki, w których możemy znaleźć taką problematykę.

Magdalena Środa

W takim razie zapraszam na półroczny kurs gender. Stereotypy – w sytuacji, gdy walczymy z językiem dyskryminacji i wprowadzamy zasady poprawności politycznej, nie pozwalając sobie na dowcipy antysemityczne – tkwią właśnie w sformułowaniach, dla których ten podręcznik jest przykładem. „Poproś kolegów”, „Zorganizuj z kolegami” – otóż język jest niesłychanie ważnym kluczem do naszej tożsamości. Gdy Arystoteles pisał „człowiek”, miał na myśli obywatela ateńskiego będącego mężczyzną, niebędącego kobietą, metojkiem i niewolnikiem. Język uniwersalizuje, przykrywając w istocie bardzo ważny element opresji. Ten podręcznik, z punktu widzenia kryteriów stosowanych praktycznie we wszystkich krajach unijnych, nie zostałby dopuszczony do użytku.

Fébé Potgieter-Gqubule

Słyszac temat tej sesji, przypomniał mi się wiersz słynnej przywódczyni pochodzącej z Republiki Południowej Afryki. Dora Tamana, bo tak na imię ma ta poetka, podczas jednego ze spotkań z kobietami poświęconemu zakładaniu organizacji kobiecych zachęcała kobiety wstydzące się swoich wypowiedzi, aby ten głos zaczęły zabierać: „Wy, które zmuszone jesteście uciekać jak kurczak przed sępem, przemówcie...”. Koncept kobiety i odzyskania przez nią głosu jest istotną częścią całej historii walki przeciwko kolonializmowi i apartheidowi w RPA.

Przyjrzyjmy się różnym fazom współczesnej historii mojego kraju, zaczynając od wojen burskich pomiędzy holenderskimi i brytyjskimi kolonialistami z Afryki Południowej po odkryciu tam pokładów złota i diamentów, które zakończyły się związaniem Związku Południowej Afryki w 1910 roku. Dwa lata później, w 1912, miało miejsce następne ważne wydarzenie – założenie Afrykańskiego Kongresu Narodowego (AKN). Patrząc na przywódców tych wydarzeń, „ojców założycieli” jak ich się teraz nazywa, widzimy, że nie było tam miejsca dla kobiet, ponieważ ojcami mogą być tylko mężczyźni.

Tak więc główne walki ruchu emancypacji kobiet, zarówno białych jak i czarnych, od 1899 do 1948 roku toczyły się wokół spraw związanych z obywatelstwem. Dla białych kobiet związane one były z ruchem sufrażystek, ponieważ aż do 1944 roku, pomimo zawiązania Związku Południowej Afryki, w wyborach nie uwzględnia-

no uczestnictwa białych kobiet. Musiały one walczyć o prawo reprezentacji w ograniczonej demokracji RPA. Z drugiej strony większość społeczeństwa, czarna większość, musiała walczyć o prawa obywatelskie, nie tylko dla czarnych kobiet, ale także dla mężczyzn. Ewolucja ruchu kobiecego w Południowej Afryce toczyła się tymi dwiema drogami. Białe kobiety otrzymały prawo głosu w 1934 roku, czarne w 1944, równocześnie z formacją kobiecej sekcji Afrykańskiego Kongresu Narodowego.

Czy kobiety miały prawo być pełnoprawnymi członkami Afrykańskiego Kongresu Narodowego, ruchu narodowo-wyzwoleńczego? Przez kraj przetoczyła się debata o tym, czy kobiety są wystarczająco racjonalne, aby podejmować polityczne decyzje, oraz czy udział w walkach przeciwko apartheidowi jest bezpieczny dla kobiet. Kobiety jednak wzięły sprawy w swoje ręce, zorganizowały się i w rezultacie otrzymały pełne prawa polityczne.

Kolejną fazą rozwoju ruchu kobiet w RPA było dojście do władzy Partii Narodowej na początku okresu znanego jako Wielki Apartheid po 1948 roku. Reakcją społeczną na tę sytuację była zbiorowa mobilizacja przeciwko niej, zakładająca również mobilizację kobiet ponieważ kobiety były częścią Narodowego Ruchu Wyzwolenia, działały w związkach narodowych, Kościołach i organizacjach religijnych, formowały swoje własne organizacje i były integralną częścią potężnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Rozwój był zauważalny również w środowisku białych: w organizacjach kobiet afrykanerskich, kobiet mówiących po angielsku i innych organizacjach kulturalnych stworzonych w wyniku wprowadzenia apartheidu, lecz również w formacjach takich jak Black Sash, skupiających białe kobiety sprzeciwiające się systemowi narzuconemu przez apartheid i apelujące o porozumienie z czarną większością kraju. Był to początek tego, co może być uznane za alternatywną, antyrasistowską świadomość kobiet w Afryce Południowej, mówiących o potrzebie wspólnego działania na rzecz zmiany społecznej.

Kwestia udziału kobiet w walce przeciwko apartheidowi i głos kobiet w ruchu antyapartheidowskim nie zawsze były oczywiste, ponieważ po otrzymaniu prawa do zasiadania w Kongresie, sprawą pierwszej wagi było obalenie apartheidu, a wszystkie inne problemy stały się drugorzędne. Mówienie o prawach kobiet i równości dodatkowo dzieliło naród. Kobiety były zdania, że nie można mówić o równości Czarnych i Białych, równości wszystkich ludzi, bez mówienia o równości połowy społeczeństwa, jakie stanowiły kobiety. One nie chciały być cicho: „walczymy ramię w ramię z wami, zamykają nas w więzieniach, zabijają nas, cierpimy z powodu prześladowań w taki sam sposób jak mężczyźni, więc musimy być pew-

ne, że w wizji przyszłości naszego kraju, przyszłości, o którą walczyliśmy, pozycja kobiet będzie wzięta pod uwagę”.

Polityczne negocjacje zapoczątkowane w 1990 roku przybrały formę podobną do Okrągłego Stołu w Polsce. W skład rządu weszli przedstawiciele partii narodowej, opozycyjnych partii białych i innych ugrupowań wyzwoleniczych. Kiedy kobiety zauważyły, że z wyjątkiem przedstawicielstwa Kongresu, w skład którego na dwudziestu przedstawicieli wchodziły dwie kobiety, w kręgach politycznych decydujących o przyszłości Afryki kobiety są nieobecne, wtedy czarne i białe kobiety, niezależnie od reprezentowanej opcji politycznej, zjednoczyły się: „Nie możemy pozwolić na sytuację, w której o przyszłości kraju decyduje się bez nas. Walczyliśmy z apartheidem, walczyliśmy o nową Afrykę Południową i teraz chce się nas wysłać z powrotem do kuchni, teraz, kiedy uzyskaliśmy wolność”. W tej sytuacji kobiety zdecydowały się na utworzenie Narodowej Koalicji Kobiet, skupiającej przedstawicielki różnych partii i ugrupowań politycznych i wspólnie uznały, że muszą skupić się na ich wizji przyszłości, nie mogą ustąpić pola mężczyznom, aby decydowali oni o ich przyszłości.

Rezultatem tego podejścia było połączenie sił Narodowej Koalicji Kobiet z kościelnymi organizacjami kobiecymi, organizacjami kobiet żydowskich i muzułmańskich, stowarzyszeniami dobroczynnymi, organizacjami pozarządowymi, i stworzenie wspólnej deklaracji, podstawy do późniejszych działań.

Kobiety zasiadały także w grupach negocjacyjnych przy okrągłym stole, dbając, aby dyskusje o przyszłości Afryki Południowej brały pod uwagę prawa kobiet. W wyniku tego w konstytucji znalazły się zapisy dotyczące istoty równości nie tylko rasowej, religijnej i pogładowej, lecz również płci. Ten zapis w najważniejszym dla naszego społeczeństwa dokumencie zapoczątkował odbudowę kraju po 1994 roku.

Jedną z ważnych, podniesionych wówczas kwestii, był udział kobiet we władzach. Podczas konferencji AKN w 1991 roku, po raz pierwszy w historii organizacji, w czasie debaty o 30-procentowym systemie kwotowym dla kobiet w AKN, kobiety demonstracyjnie opuściły salę obrad. Wtedy nie udało im się nakłonić reprezentantów Kongresu do umieszczenia tego zapisu w konstytucji. Sprawa została przeniesiona na czas następnej konferencji, ale z powodu nadania jej rozgłosu i coraz większej świadomości dotyczącej praw kobiet, zapis o 30-procentowym systemie kwotowym został zamieszczony w konstytucji.

W połowie lat dziewięćdziesiątych około 25-30 procent członków parlamentarnej komisji legislacyjnej stanowiły kobiety. Departamenty rządowe dbały, aby taka

reprezentacja była utrzymana również wśród reprezentantów służb publicznych i pracowników służb zagranicznych. Pierwszą decyzją pierwszego ministra spraw zagranicznych Alfreda Nzo było dopilnowanie, aby przynajmniej 30 procent ambasadorów RPA stanowiły kobiety. Obecnie kobiety stanowią około 45 procent ambasadorów i wysokich komisarzy reprezentujących RPA na całym świecie. Kwestia reprezentacji kobiet we władzy jest ważną częścią naszego życia publicznego i rynku pracy. Jeśli przyjrzymy się na przykład giełdzie papierów wartościowych w Johannesburgu, zauważymy, że mniej niż 3 procent przedsiębiorstw należy do przedstawicieli czarnej, 75-procentowej większości społecznej. Odsetek przedsiębiorstw należących do kobiet wynosi prawdopodobnie ułamek procenta, czyli jest żaden.

Reprezentacja to jedna sprawa, drugą jest kwestia instytucji. Jedną z idei ruchu kobiecego w Afryce jest monitorowanie „mainstreamowych spraw płci” we wszystkich sprawach społecznych. Dlatego tworzone są instytucje kobiece, np. Biuro ds. Statusu Kobiet przy Urzędzie Prezydenta. Mamy również Inicjatywę Budżetu Kobiet (Women’s Budget Initiative), której jednym z zadań jest coroczne analizowanie budżetu i obliczanie, jaka część wydatków na mieszkańca rzeczywiście trafia do kobiet, a jaka do mężczyzn. Wszyscy mężczyźni twierdzą, że działania te są śmieszne, ponieważ zarówno mężczyźni, jak i kobiety jeżdżą drogami wybudowanymi za publiczne pieniądze. Ale członkiniom Inicjatywy Budżetu Kobiet udało się wywalczyć większą rozwałę w dzieleniu państwowego budżetu.

Reforma prawa nie została jeszcze zakończona. Nadal pozostają kwestie podatków, zrównania płac, dostępu do publicznych programów socjalnych. Do 1995 roku kobiety i mężczyźni byli objęci różnymi stawkami podatkowymi: zamężna kobieta płaciła wyższe podatki niż żonaty mężczyzna. Uzasadnienie tego przepisu opierało się na twierdzeniu, że w rodzinie to mężczyzna naprawdę zarabia, a zarobki kobiety to kwoty niewielkie, które można uznać za niewiele wnoszące w domowy budżet kieszonkowe, tak więc rząd ma prawo je wyżej opodatkować. Kilka lat temu przez kraj przetoczyła się debata na ten temat i nawet demokratyczny minister finansów popierał to rozwiązanie, ponieważ gwarantowało ono znaczące wpływy do budżetu państwa. W końcu kobiety zagroziły wniesieniem sprawy do sądu konstytucyjnego. Pozostawało pytanie: „Skąd weźmiemy pieniądze dotąd wpływające z tytułu «kobiecego» podatku, jeżeli zrównamy stawki podatkowe dla zamężnych kobiet i żonatych mężczyzn?”.

Zapewnienie równej płacy za taką samą pracę pozostaje nadal kwestią przyszłości. Wydawać by się mogło, że jest to sprawa oczywista: gdy ja jestem ambasadorem i mój kolega też jest ambasadorem, wykonujemy taką samą pracę i mamy takie same obowiązki, to nasze pensje powinny być takie same. To główny argument w dyskusji pielęgniarek, nauczycielek, prawniczek na ten temat. Czemu nie dostajemy wynagrodzenia równego płacy mężczyzn za tą samą pracę? Ta dyskusja wciąż się toczy. Choć nasze prawo zabrania dyskryminacji ze względu na płeć, wciąż w pewnych zawodach mężczyźni są lepiej wynagradzani niż kobiety.

Następna kwestia to problem wprowadzanych programów społecznych. Programy te teoretycznie skierowane są zarówno do kobiet, jak i mężczyzn, ale ich wyniki pokazują, że kobiety są z nich wykluczone. Jednym z takich programów zainicjowanych w przeciągu pierwszych pięciu lat demokratycznych rządów RPA był program przeciwdziałania i zwalczania bezdomności, jednego z głównych problemów naszego kraju. Program zakładał budowę około miliona domów dla bezdomnych. Podczas jego realizacji miejscowi urzędnicy często pytali, kto będzie mieszkał w tych domach i typowa odpowiedź brzmiała, że mężczyźni, choć jedną trzecią bezdomnych stanowią kobiety. Organizacje kobiece zauważyły, że przez pierwsze dwa, trzy lata prowadzenia tego programu, domy dla bezdomnych były prowadzone przez i dla mężczyzn. To jedna ze spraw, który wyszły na jaw dzięki Inicjatywie Budżetu Kobiet. Istotą problemu było to, że mając prawo do domu stajesz się nie tylko jego właścicielem, mającym władzę ustalania swoich praw, ale także możesz pójść do banku i wziąć pożyczkę „pod” ten dom, a więc masz władzę ekonomiczną. Takie dyskryminacyjne działania pozbawiają kobiety dostępu do kapitału.

Najważniejszym doświadczeniem dla nas, kobiet afrykańskich, był moment, w którym zostałyśmy pozbawione głosu, „wykluczone”. Taka sytuacja ma miejsce wtedy, gdy w kraju zachodzą przemiany społeczne lub polityczne, których ty nie jesteś uczestnikiem. Dlatego dla kobiet afrykańskich tak ważna jest ciągła mobilizacja, organizowanie się w zrzeszenia i kluby, dzielenie się doświadczeniami. Jest to element naszej świadomości obywatelskiej gwarantujący, że nowe społeczeństwo, które budujemy, będzie w stanie zapewnić prawdziwą równość, nie tylko kobiet i mężczyzn, ale również Białych i Czarnych.

Chciałabym teraz poruszyć kwestię wyzwań stojących na drodze budowy nowego społeczeństwa. Pierwszym z nich jest równowaga pomiędzy prawami kulturowymi i konstytucyjnymi a uniwersalnymi prawami człowieka. W RPA mówi się jedenastoma oficjalnymi językami, co oznacza, że w skład naszego społeczeństwa

wchodzą różne grupy językowe. 75 procent naszej populacji deklaruje wiarę chrześcijańską, ale mamy również liczne grupy wyznające religię muzułmańską, hinduistyczną, żydowską i dlatego kwestie religijne i kulturowe są tak ważne w naszym społeczeństwie. W RPA większość populacji żyje na terenach wiejskich, gdzie prawo stanowią tradycyjne prawa lokalne. Jeśli konstytucja zapewnia równość płci, to do jakiego stopnia i czy w ogóle można pozwalać religii, zwyczajom lub kulturze, na podważanie praw kobiet?

Kilka lat temu rozmawiałam z sekretarzem generalnym o jednym z naszych ruchów młodzieżowych, który zajmował się organizacją spotkań Białych z Czarnymi, najczęściej w formie konferencji. W czasie jednej z konferencji przedstawiciel organizacji skupiającej czarną młodzież wstał i powiedział: „Jedną z rzeczy, które chcemy tu wprowadzić, jest ustalanie składu delegacji na konferencje zgodnie z polityką równości płci tak, aby zapewnić, że sprawy tu dyskutowane i podjęte tu rozwiązania będą miały wpływ na życie nie tylko młodych, południowoafrykańskich mężczyzn lecz również młodych, południowoafrykańskich kobiet”. Wypowiedź ta została skontrolowana przez innego uczestnika spotkania, który powiedział: „Cóż, może w twojej kulturze funkcjonuje coś takiego jak równość płci, ale w naszej kulturze – a mówił o tradycyjnej kulturze afrykanerskiej – nasze kobiety znają swoje miejsce i nie godzimy się na to, co zostało zaproponowane. Możemy przyprowadzić nasze kobiety, aby pomogły przy cateringu albo podawaniu herbaty, ostatecznie mogą robić też za nas notatki, ale nie macie co liczyć na równe uczestnictwo naszych kobiet w tym spotkaniu”. To kwestia trudna zarówno w społeczeństwach Czarnych, jak i Białych, kwestia, nad którą musimy jeszcze popracować. Ostatecznie zdecydowano, że każda delegacja będzie ustalać swój skład tak, jak uważa to za stosowne, a rozmowy o włączeniu kobiet do uczestnictwa w debatach będą kontynuowane.

Kolejną trudną sprawą jest postawa społeczeństwa. Można zmienić prawo i konstytucję w sprawach równości rasowej, narodowej czy płci; dużo trudniej jest zmienić ludzkie nastawienie. System edukacyjny w RPA musiał przejść transformację z powodu różnic w podejściu do dziewcząt i chłopców uczących się w szkole. Chłopcy z racji swojego niegrzecznego zachowania i dużej pewności siebie są zazwyczaj pod większym nadzorem niż dziewczęta, i to im nauczyciele poświęcają najwięcej czasu i uwagi. Jeszcze inną sprawą na przyszłość jest przedstawienie kobiety w podręcznikach, podejście do podziału obowiązków, itd.

Brak zgody na wprowadzenie równouprawnienia płci przejawia się coraz powszechniej w przemocy w stosunku do kobiet. Często jest to przemoc w obrębie rodziny, związku, przemoc skierowana przeciw siostrze czy matce. Przeprowadzono wiele badań w formie wywiadów z mężczyznami w różnym wieku. W odpowiedziach przewijających się w większości wywiadów dominowało uczucie pozbawienia władzy przez ekonomiczne usamodzielnienie się kobiet. Mężczyźni wyznawali: „w przeszłości to ja utrzymywałem moja rodzinę, a kobieta musiała mnie słuchać, tak samo jak moje dzieci i reszta mojej rodziny. Teraz na umowie powierniczej naszego domu widnieją dwa nazwiska: moje i mojej żony, kobieta może iść do pracy i zarabiać na siebie. Jak to świadczy o mojej męskości, o umiejętności utrzymania rodziny, jak ja teraz wyglądam w oczach mojej społeczności?”. Jednym z zadań stojących przed organizacjami kobiecymi jest rozpoczęcie dialogu z mężczyznami, zredefiniowanie męskości w relacjach płci w naszym społeczeństwie. Ruch kobiecy może mówić o emancypacji, ale jeśli nie będzie dialogu z drugą stroną, to kwestie równości kobiet nie zostaną rozwiązane. W Afryce rośnie liczba organizacji skupiających mężczyzn, zajmujących się problemem przemocy w rodzinie, rozwiązujących problemy związane z relacją władzy pomiędzy kobietami i mężczyznami, redefiniujących rolę mężczyzny w rodzinie i społeczeństwie.

Następnym wyzwaniem stojącym przed naszym społeczeństwem jest kwestia budowy i redefinicji tożsamości narodowej mieszkańców RPA, zjednoczenia jej białych i czarnych obywateli. Jednym z filarów naszej konstytucji jest założenie, że RPA należy do wszystkich jej mieszkańców, zarówno Białych i Czarnych. Potrzebujemy jedności w różnorodności, aby zaakceptować różne religie i kultury występujące na terenie naszego państwa, różne grupy etniczne, historie i zwyczaje. Należy również zauważyć wspólne wartości, które łączą nas jako obywateli jednego państwa, zaangażować się w propagowanie równości i ochronę słabszych. Możemy też zdefiniować wszystkie te rzeczy, które są wspólne, wyciągać nauki i wnioski z tego, co nas różni: religii, kultur, zwyczajów.

W parlamencie debatuje się teraz nad kwestią świąt. Jako święto państwowe obchodzone jest tylko chrześcijańskie święto Bożego Narodzenia, a przecież nie wszyscy nasi obywatele są chrześcijanami. Należy wziąć pod uwagę również inne duże religie: muzułmańską, hinduistyczną, żydowską, i uwzględnić ich święta przy ustalaniu świąt państwowych. Wymagamy od przedstawicieli innych religii akceptacji dni wolnych od pracy w czasie chrześcijańskich świąt, a więc ta zasada powinna działać w dwie strony – chrześcijanie powinni szanować święta innych religii.

Ruch kobiet jest równie ważny, gdy mowa o definiowaniu tożsamości narodowej. Doświadczenie wspólnej pracy w ramach zjednoczonego ruchu kobiet, niezależnie od przekonań politycznych, jest znaczącym wkładem w budowanie dialogu i tożsamości narodowej obywateli RPA. Kobiety z konieczności mają złożone tożsamości. Dobrze to ilustruje przypadek kobiet parlamentarzystek, ponieważ większość z nich oprócz pracy w parlamencie musi się także zajmować dziećmi – jest to doświadczenie dzielone przez kobiety na całym świecie. Kobiety wciąż mają wiele różnorodnych obowiązków i wciąż wykonują podwójną pracę. Część tych złożonych osobowości, złożonych tożsamości, w znaczący sposób włącza się do światowego dialogu o tożsamości, ponieważ to, że jestem dyplomatką nie oznacza, że nie mogę być matką, a to, że jestem córką, nie wyklucza mnie z roli partnera czy siostry. Kobiety wciąż muszą szukać równowagi pomiędzy swoimi różnymi tożsamościami.

Ponieważ RPA, razem z Brazylią, należą do społeczeństw o najwyższym współczynniku nierówności płci na świecie, chciałabym, aby ostatnim punktem mojej wypowiedzi był problem równości płci i nierówności, tak powszechny w moim kraju. Ta kwestia stanowi jedno z najważniejszych wyzwań stojących przed RPA i jest wynikiem kolonializmu i apartheidu. Naszym celem jest budowanie społeczeństwa, w którym każdy poczuje się u siebie. Jest to zadanie zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. W kraju, gdzie 70 milionów ludzi żyje poniżej granicy ubóstwa, rolą kobiet nadal pozostaje martwienie się o to, czy ich dzieci znów pójdą do szkoły głodne. Gdy ludzie nie mają dostępu do czystej wody i podstawowych środków higieny – znów jest to problem bardziej kobiet niż mężczyzn. Walka o rozwój, walka z ubóstwem jest integralną częścią walki ruchu kobiet w Afryce i budowy równego społeczeństwa.

W RPA działa organizacja Dialog Południowoafrykańskich Kobiet. Została ona założona po przyjęciu nowej konstytucji, i tak jak kiedyś kobiety miały zagwarantowane 30 procent miejsc w parlamencie, teraz stanowimy 40 procent liczby ministrów i 35 procent liczby ambasadorów, ponadto jesteśmy liczne w radach nadzorczych i organizacjach społecznych. Choć osiągnęliśmy nasze cele, to jeszcze nie koniec. Teraz musimy skoncentrować się na tym, czy dobrze wypełniamy obowiązki na naszych stanowiskach i znowu zabieramy się do pracy, bo przecież mamy dużo ważnych obowiązków. Jednak to nie wszystko, gdyż pojawia się nowa kwestia podnoszona przez ubogie, żyjące na wsi kobiety i zarzut: „W rzeczywistości stałyście się elitą kobiet-ministrów, parlamentarzystek, dyrektorek koncernów, ale jaką to robi różnicę wszystkim kobietom?”. To ważne pytanie przypomina nam, że nie

możemy skupiać się na kwestii reprezentacji bez zmiany strukturalnej tej części społeczeństwa, w której jest bezrobocie i ubóstwo.

Kilka miesięcy temu wypłynęła kolejna kwestia dotycząca praw kobiet w Afryce. Ruch kobiecy zaczął twierdzić, że aby zrozumieć, co oznacza społeczeństwo, w którym panuje konsekwentna równość, należy zacząć od powrotu do początku idei równości ludzi. Konsekwentna równość oznacza zapewnienie, że nikt nie będzie chodził głodny, że wszyscy mają zapewnioną taką samą możliwość wyboru, że wszyscy mają prawo do życia bez strachu przed przemocą. Jedną z najważniejszych rzeczy, której nauczyły się afrykańskie kobiety przez swoją walkę z apartheidem i przez proces odbudowy społeczeństwa jest to, że nie wolno milczeć, że należy wciąż podnosić głos i sprawiać, by nas usłyszano. Nasze działania są częścią większej walki o aktywne postawy obywatelskie, ponieważ obowiązki obywatelskie nie kończą się na udziale w wyborach. Obywatelstwo nie polega tylko na tym. Aktywne zaangażowanie w sprawy państwa i społeczeństwa, dbanie o bycie poinformowanym o tym, co się dzieje w państwie, uczestnictwo w najważniejszych państwowych i społecznych wydarzeniach, w procesach przemian, których jesteśmy świadkami. Dla kobiet koncepcja aktywnego obywatelstwa jest ważna, ponieważ stanowimy 50 procent społeczeństwa, a jeśli połowa społeczeństwa jest wykluczona z działań obywatelskich, to nie jest to poprawne z punktu widzenia praw obywatelskich.

Konflikty na kontynencie afrykańskim powodują, że południowoafrykańskie kobiety angażują się w kwestię dialogu. Dwa, trzy lata temu na terytorium RPA odbyły się negocjacje dotyczące wyborów w Demokratycznej Republice Konga. Podczas negocjacji, a w szczególności ich pierwszej tury, osobami uczestniczącymi w obradach byli głównie mężczyźni, z reguły zaangażowani w działania grup zbrojnych. Delegacja przedstawicieli władzy w 95 procentach składała się z mężczyzn. Wtedy południowoafrykańskie kobiety, a w szczególności pani minister spraw zagranicznych, powiedziały: „Nie ma mowy o prowadzeniu dyskusji o przyszłości kraju dopóki pozostałe 50 procent naszego społeczeństwa nie będzie również reprezentowane”. Zrobiono to m.in. po to, aby zapewnić dialog między południowoafrykańskimi kobietami i nauczyć je walki o reprezentację we władzach.

Ważnym elementem obywatelstwa – zarówno globalnego jak i narodowego – jest zdolność dzielenia się doświadczeniami. Pozwala ona obywatelom świata dzielić się solidarnością nie tylko na poziomie narodowym, lokalnym, lecz również z ludźmi żyjącymi daleko od nas, w innej kulturze lub religii. Tylko za pomocą dia-

logu zbliżymy do siebie ludzi i będziemy w stanie zrozumieć ich tak, aby móc budować prawdziwą solidarność.

Beata Kowalska

Jako socjolożka chciałabym zwrócić uwagę na procesy, które są głównym przedmiotem moich badań prowadzonych na Bliskim Wschodzie. Kluczowym pojęciem, które często używane jest do opisu współczesnych procesów otaczającej nas rzeczywistości jest oczywiście: globalizacja. Termin, który budzi mnóstwo kontrowersji, jest też, jak wiele terminów z zakresu nauk społecznych, niejasny. Spróbuję zastanowić się, jakie konsekwencje może mieć zacieśnianie związków między jednostkami i całymi społeczeństwami oraz „burzenie granic” dla naszego głównego tematu, czyli budowania społeczności dialogu. Z drugiej strony zastanowimy się, jakie są konsekwencje dla sytuacji kobiet.

Zacznijmy od faktu, jakim jest tzw. globalizacja praw człowieka, czyli marszu w stronę społeczeństwa dialogu. Na naszych oczach następuje rozbudzenie aspiracji i pragnień współdecydowania o swoim życiu. Proces ten, który dawniej był udziałem tylko części naszej planety, obecnie przekracza bariery kontynentów. Z jednej strony globalizacja przybliża nas do społeczeństwa dialogu, z drugiej strony wpływa na wzrost nastrojów fundamentalistycznych. Jaki jest wpływ owej tendencji na sytuację kobiet?

Czym jest społeczeństwo dialogu? Według najbardziej ogólnej definicji, opiera się ono na równym traktowaniu wszystkich obywateli, jednakowym dostępie do udziału w życiu publicznym, społecznym i gospodarczym, niezależnie od płci, statusu społecznego czy tożsamości etnicznej. Takie szerokie uczestnictwo we wszystkich sferach życia publicznego ma oczywiście ogromne znaczenie w społeczeństwach, które przechodzą proces transformacji demokratycznej. Społeczeństwa, które nie pozwalają na szeroki udział kobiet w życiu publicznym oczywiście cechuje demokratyczny deficyt. W tym miejscu chciałabym się odnieść do doświadczenia krakowskiego – kilka lat temu w Krakowie, w Fundacji Kobiectwo eF-Ka powstał slogan mówiący, że demokracja bez kobiet to połowa demokracji. Celem była prowokacja, bo czy połowa demokracji to jeszcze demokracja?

Warto wspomnieć, jaką drogę przeszliśmy w ciągu kilkunastu lat, bo często przypisuje się nam zupełnie inne pochodzenie niż było w rzeczywistości. Wiele z nas przyłączyło się do ruchu kobiecego i feministycznego, gdyż było to konsekwencją wcześniejszego udziału w opozycji demokratycznej. Feminizm był swego rodzaju przedłużeniem myślenia o tym, że powinniśmy decydować o kształcie spo-

leczeństwa. Bardzo istotnym elementem było powstanie trzeciego sektora. O ile przed rokiem 1989 mieliśmy dwie główne organizacje, czyli Koła Gospodyń Wiejskich i Ligę Kobiet Polskich, w tej chwili w bazie danych znajdziemy ponad 300 organizacji. To bardzo ważne, gdyż niezależne organizacje mają do spełnienia wiele istotnych funkcji: mogą być pomostem między władzą a obywatelami, angażują się w proces upodmiotowienia obywateli. W przypadku organizacji kobiecych jest to uczenie się obywatelstwa. To było, na podstawie doświadczeń krakowskich, najtrudniejsze. Pamiętam pewne wydarzenie sprzed czterech lat, z wyborów samorządowych. Wtedy nauczyłyśmy się stawiania żądań, nauczyłyśmy się języka „obywatelskości”, ponieważ wcześniej traktowano nas jako element upiększający, tudzież element, który miałby zapewnić pewną liczbę dodatkowych głosów. Jeden z kandydatów bardzo starał się wyjść naprzeciw kobietom i zorganizował spotkanie żeńskiej części swojego sztabu wyborczego. I panie, które go reprezentowały opowiadały, czym chcą się zajmować i było to mniej więcej to, o czym wspominała Claudia – przedszkola, ogródki działkowe. My powiedziałyśmy, że oczywiście szanujemy przedszkola i ogródki działkowe, ale tak naprawdę chcemy mieć dostęp do pieniędzy. Zdziwienie tego pana było nieprawdopodobne, a dla nas była to ciekawa próba zdefiniowania tego, o co nam naprawdę chodzi.

W ten sposób dochodzimy do tego, o czym wspominała Fébé Potgieter-Gqubule, mianowicie koncepcji – obecnie bardzo popularnej wśród organizacji kobiecych – budżetu genderowego. Każdy pyta, czy budżet może mieć płęć. Okazuje się, że może mieć, tylko musimy potrafić stawiać żądania i kontrolować budżety zarówno na poziomie lokalnym, jak i wyższym. W ten sposób można uczyć się społeczeństwa dialogu i kobiety – przynajmniej na poziomie Krakowa i Polski, poprzez tworzenie niezależnego sektora, gdzie stanowią one zdecydowaną większość – uczą się bycia obywatelkami.

Konsekwencją globalizacji jest także wzrost fundamentalizmu. Przez ostatnie 30 lat fundamentalizm stał się trwałym elementem pejzażu politycznego i kulturowego. Procesy globalizacji generują zmiany kulturowe i strukturalne na poziomie rodzin, społeczności, organizacji pracy. Bardzo często zmiany te postrzegane są jako zagrożenie dla tożsamości i dlatego też religijne symbole – święte metafory – stają się formami politycznej ekspresji. Jakie konsekwencje pociąga za sobą proces modernizacji i globalizacji? To, co najbardziej widoczne, to zmiany na poziomie życia codziennego, np. wejście kobiet na rynek pracy. To, w mniemaniu wielu osób, podmywa dotychczasowe fundamenty społeczeństwa patriarchalnego. Martin Rie-

sebrodt powiedział, że fundamentalizm jest protestem przeciwko atakom na patriarchalne podstawy życia rodzinnego, ekonomicznego i politycznego.

Jaka jest owa fundamentalistyczna odpowiedź? Gdy badałam programy partii fundamentalistycznych nowej prawicy amerykańskiej i programy w Iranie, zauważyłam, że łączy je bardzo wiele wspólnych elementów, a powrót do stabilności i świętości rodziny ma zatrzymać wymienione wcześniej procesy. Fundamentalistyczny porządek zawsze opiera się na trzech filarach: wiara, państwo i rodzina. Rodzina ma być manifestacją opartego na wierze doskonałego porządku, religia dostarcza idealnego modelu, państwo ma być natomiast narzędziem do jego realizacji. Oczywiście powodzenie fundamentalistycznego projektu zawsze zależy od najmniejszego elementu – od rodziny. Dlatego też we wszystkich fundamentalistycznych wizjach obecny jest powrót do tradycyjnego modelu rodziny i sztywno określone role płciowe. To jest „powrót kobiet na właściwe miejsce”. Jednym z pierwszych efektów rewolucji w Iranie było wprowadzenie obowiązkowego hidżabu i próba wypchnięcia kobiet ze sfery publicznej.

Wiele z tych fundamentalistycznych idei – co trzeba z niepokojem zauważyć – obserwujemy w ideologii dominującej obecnie w naszym kraju. Dlaczego mówię o konieczności budowy trzeciego sektora? To, co najbardziej niepokoi w tej chwili, to mówienie o konieczności silnego państwa. Nikt już nie mówi o tym, że musi istnieć silne społeczeństwo obywatelskie. To bardzo przypomina fundamentalistyczne ideologie Bliskiego Wschodu.

Kolejnym aspektem naszej rzeczywistości, pokazującym chyba najdotkliwiej kobiece milczenie, jest militaryzacja. Na zbrojenia w 2004 roku wydano 965 miliardów dolarów amerykańskich, co stanowi 151 dolarów na jednego mieszkańca Ziemi. Na przestrzeni zaledwie dwóch lat wydatki wzrosły o 18 procent. Pojawia się pytanie, jakie to ma konsekwencje dla kobiet? Trzeba bardzo mocno podkreślić – mówi o tym raport Amnesty International – że militaryzacja nie dotyczy tylko sfery politycznej, jak się powszechnie sądzi. Zjawiska z nią związane, takie jak siła czy przemoc, stają się elementem codziennego życia, przenikają sferę ekonomiczną, społeczną, sferę stosunków międzynarodowych. Przemoc nie jest produktem ubocznym militaryzacji, ale jedną z jej zasadniczych cech i przekłada się bezpośrednio na sytuację kobiet, gdyż 80 procent uchodźców stanowią kobiety i dzieci.

Nie można też zapominać o doświadczeniu kobiecym w trakcie konfliktu militarnego, które bardzo rzadko znajduje epilog w sądzie czy miejsce w naszych podręcznikach. Gwałt wojenny dopiero niedawno został uznany za zbrodnię wojenną.

Dopiero wojna w Jugosławii, która toczyła się na naszych oczach spowodowała, że podjęto międzynarodowe środki, które mają zapobiec gwałtom wojennym. To część doświadczenia kobiecego, która jest w zasadzie nieobecna w publicznym dyskursie i bardzo często jest zapominana w trakcie pokojowych rozmów. Przemoc nie kończy się wraz z konfliktem wojennym, lecz trwa długo po nim. Badania amerykańskie pokazują, że w rodzinach żołnierzy przemoc ma miejsce trzy razy częściej niż w rodzinach cywilnych.

Po rozpoczęciu drugiej Intifady przeprowadzono badania w Palestynie i 86 procent osób badanych wskazało na wzrost przemocy wobec kobiet. Okazuje się, że ta część naszej rzeczywistości odciska znacznie głębsze piętno niż pozornie się sądzi.

Przyjrzyjmy się tej części świata, która w tej chwili już mniej zaprzęta naszą uwagę, bo „przyzwyczailiśmy się” do tego konfliktu – czyli Irakowi. Przypominam sobie wystąpienie prezydenta Busha, który mówił o demokracji dla irackich kobiet i mężczyzn. Mówił o demokracji dla kobiet w taki sposób, jakby była to Arabia Saudyjska. Nikt nie wspominał o tym, że kobiety irackie same wywalczyły sobie prawo do edukacji, do ziemi i do zawierania małżeństw już w końcu lat pięćdziesiątych, co było ewenementem w tym regionie. W latach siedemdziesiątych równość została zapisana w konstytucji.

Nawet ostatnio, w pracach nad konstytucją iracką, dopiero zdecydowana reakcja organizacji kobiecych pozwoliła nie wprowadzić do tymczasowej konstytucji irackiej szariatu jako podstawowej formy prawnej. Gdyby jej nie było, kodeks rodzinny, o który tak dzielnie walczyły Irakijki, w zasadzie przestałby istnieć. Obecnie – jak donoszą raporty Human Rights Watch czy Amnesty International – nic się nie robi, by zatrzymać przemoc wobec kobiet, która ma tam miejsce. Po latach embarga i po interwencji „światłych” mocarstw okazało się, że nastąpił powrót do małżeństw z nieletnimi dziewczynkami, choć zwyczaj ten nie był praktykowany od końca lat pięćdziesiątych. Konsekwencją takich małżeństw jest pozbawienie dziewczynek dostępu do edukacji. Są też bardzo spektakularne przykłady przemocy wobec kobiet, gdzie np. dziewczynie uciekającej przed przemocą domową przestrzelono nogi, a sprawcy, którzy są doskonale znani, nie zostali ukarani.

Rola kobiet w promowaniu pokojowego współistnienia – można podać wiele przykładów z Kaukazu, Palestyny, Izraela. W trakcie największego nasilenia konfliktu kobiety palestyńskie i izraelskie były w stanie się ze sobą dogadywać. Podobnie było w trakcie wojny w Jugosławii. Chciałam wspomnieć o ruchu, dla którego milczenie właśnie jest swego rodzaju orężem – „Kobietach w Czerni”. Ruch miał

swoj początek w roku 1988 w Izraelu, kiedy kobiety palestyńskie i izraelskie wspólnie sprzeciwiły się okupacji Zachodniego Brzegu Jordanu. „Kobiety w Czerni” z czasem stały się światową siecią ludzi wszystkich narodowości, którzy nie chcą pozostać obojętni. Milczenie ma być wyzwaniem, prowokacją – powiedziano już tyle, a nie widać konsekwencji. Być może „milczenie w czerni” zwróci uwagę na kwestie przemocy wobec kobiet w trakcie konfliktów. W zasadzie ta przemoc jest nienazwana, to doświadczenie nie znalazło miejsca w naszym dyskursie publicznym.

Zakończę cytatem z ulotki „Kobiet w Czerni”: „Stoimy w ciszy, ponieważ słowa nie mogą wyrazić tragedii cierpienia, jakie niesie wojna. Stoimy w czerni, która symbolizuje żal za straconym, zniszczonym życiem. Stoimy jako świadkowie cierpienia ofiar przemocy na świecie. Stoimy, jednocząc się z tymi, którzy zabiegają o sprawiedliwość i pokój na świecie. Stoimy w przekonaniu, że każdy z nas może coś zmienić”.

Karolina Korwin-Piotrowska

Podczas dyskusji padały takie słowa, jak „dyskurs publiczny”, „dialog”, „solidarność”, „edukacja”, padały hasła na temat języka. Media posługują się językiem – na ile są one w stanie pomóc kobietom w nauczaniu ich solidarności, w edukowaniu ich, zachęceniu do działania i dodaniu odwagi? Czy może przesadzamy z rolą mediów? Czy mają one realny wpływ na sposób myślenia kobiet? Nie mówię tu o magazynach zajmujących się kremami przeciwzmarszczkowymi, mówię o innego rodzaju prasie, która funkcjonuje na rynku wydawniczym. Czy ona rzeczywiście coś zmienia, a jeśli tego nie robi, to jaka powinna być prasa, telewizja, radio, by więcej kobiet zaczęło myśleć i działać? W Polsce po roku 1989 media miały przecież bardzo duży wpływ na przemiany.

Fébé Potgieter-Gqubule

Kwestia budowy prawdziwie równego pod względem płci społeczeństwa nie polega na dopilnowaniu, aby kobieta pasowała do męskiego świata. Ostatnio w USA przeprowadzono badania analizujące pozycję kobiet na stanowiskach kierowniczych. Jednym z wniosków było stwierdzenie, że bardzo wysoki odsetek kobiet po prostu rezygnuje z kierowniczej kariery, choć nie rezygnuje całkowicie z pracy. Popularne jest zakładanie własnych firm, w których czas pracy nie jest przez nikogo z góry określany. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest niemożliwość pogodzenia szesnastogodzinnego dnia pracy z życiem rodzinnym. Praca jest ważną częścią życia, ale oprócz niej jest jeszcze rodzina, przyjaciele, hobby. To również są kwestie, które powinny zostać podniesione w dyskusji o równości płci.

O jakich sprawach tak naprawdę mówimy, czy mówimy o kobietach dopasowujących się do męskiego świata? Gdy pierwsza grupa południowoafrykańskich parlamentarzystek zaczęła swoją pracę w 1994 roku, w budynku nie było toalet dla pań. A ponieważ pań w parlamencie było niewiele, udostępniono im jedną toaletę na cały budynek! Jedną z pierwszych zasad, które wprowadziły parlamentarzystki, było ograniczenie czasu posiedzeń i po godzinie 17.00 panie wychodziły z parlamentu, aby odebrać dzieci ze szkoły.

Drugie pytanie dotyczyło roli mediów. Opinie coraz większej grupy ludzi są kształtowane przez wszechobecne media. Ruch kobiet zrobił dwie rzeczy w tej kwestii: po pierwsze, wprowadził monitoring mediów. Często redaktorzy zapewniają, że poruszają kwestie kobiece w swoich gazetach czy programach, choć tak naprawdę ograniczają się do przedstawienia jednej czy dwóch kobiet. Projekt monitoringu mediów zakłada śledzenie doniesień prasowych, radiowych i telewizyjnych, a także artykułów w internecie dotyczących polityki, ekonomii czy pomocy społecznej, w których głos udzielony jest kobietom. Odsetek wynosi około 2 procent. Po drugie, media należy dodatkowo edukować w tym zakresie. Istnieje projekt mający za zadanie uświadamiać dziennikarzom takie problemy, jak np. przedstawianie kobiet w sytuacji konfliktu zawsze jako ofiar. Jak zmienić ten sposób informowania? Zdecydowanie uważam, że rola mediów w promowaniu równości płci jest nieoceniona.

Claudia Neusüß

Możemy walczyć ze stereotypami przy pomocy wykwalifikowanych dziennikarek, czasami również dziennikarzy. Potrzebna jest jednak ogromna wiedza i otwarta postawa. Specyfiką dziennikarstwa jest pośpiech, musimy zatem stworzyć sieć powiązań i współpracy. Dziennikarki muszą wykorzystywać okazje do wprowadzania tematów związanych z płcią i uczyć się o tradycji ruchów kobiet, a nie o funkcjonujących stereotypach. Ważne jest również pamiętanie o młodszych pokoleniach.

Ostatnim postulatem, o którym chciałabym wspomnieć, to potrzeba dalszej edukacji kobiet. Prawdopodobnie kobiety potrzebują pewnych umiejętności, jak myślenie o własnym interesie, gdy są u władzy, a nie ciągłe dbanie o wspólne dobro. To oczywiście bardzo piękne, ale zbyt idealistyczne. W życiu kobiety muszą umieć odnajdywać swoją własną siłę do działania, znać swoje potrzeby i mieć swój porządek.

Perspektywą na przyszłość jest parytet, walka o to daje nam 50 procent szans na przeorganizowanie naszego społeczeństwa. Nie chcemy się integrować ze spo-

leczeństwem, którego nie lubimy, mamy inną jego wizję i dlatego chcemy przynajmniej odrobinę zmieniać świat, w którym żyjemy.

Beata Kowalska

Pytanie, czy media mogą uczyć kobiety jest raczej niepokojące i świadczyć może o ciągle protekcyjnym stosunku do kobiet. Ja oczekuję od mediów postawy obywatelskiej. To, czego nam trzeba, to proces upodmiotowienia oraz emancypacji obywaterek i obywateli. Ja osobiście nie chcę być niczego uczona, natomiast chętnie się wiele nauczę. Wtedy jestem podmiotem, a nie przedmiotem czegoś, co jest do mnie kierowane.

Warto też wspomnieć o instrumentalnym traktowaniu kwestii praw kobiet w polityce. Doskonałym przykładem jest Afganistan. Przez lata wiedzieliśmy, co tam się dzieje, organizacje kobiece nagłaśniały tę sprawę wszędzie, gdzie było to możliwe. I nic się nie działo. Dopiero w momencie interwencji okazało się nagle, że wszystkie głowy państw wraz z żonami interesują się prawami kobiet w Afganistanie.

I jeszcze jeden przykład. Swego czasu lord Cromer, brytyjski konsul w Egipcie walczył, aby egipskie kobiety zrzuciły zasłony. Zasłona była dla niego symbolem podporządkowania. To jednak nie przeszkadzało mu być przewodniczącym Ligi Przeciwko Emancypacji Kobiet w Wielkiej Brytanii. To jest dobra ilustracja instrumentalnego traktowania praw kobiet.

Często mamy tendencję do myślenia o demokracji jako o jednej ścieżce i jednym uniwersalnym wzorze. Otóż musimy się nauczyć, że ścieżki do demokracji bywają różne, tak jak ścieżki do emancypacji bywają różne.



Nagroda
imienia Sergio Vieira de Mello

Eksperti, wykładowcy
i uczestnicy dyskusji

Ilustracje

NAGRODA IMIENIA SERGIO VIEIRA DE MELLO

Nagroda im. Sergio Vieira de Mello została ustanowiona z inicjatywy Stowarzyszenia Willa Decjusza w roku 2003. Przyznawana jest za działania w dziedzinie promowania demokracji oraz pokojowego współistnienia i współdziałania społeczeństw, religii i kultur.

Sergio Vieira de Mello (1948-2003) – nota biograficzna

Urodzony w Rio de Janeiro, Sergio Vieira de Mello współpracował z Organizacją Narodów Zjednoczonych od czasu studiów w zakresie filozofii i nauk humanistycznych na uniwersytecie paryskim Panteon-Sorbonne. Większość swojego życia zawodowego poświęcił pracy na rzecz Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców ONZ w Genewie, biorąc udział w operacjach humanitarnych i pokojowych w Bangladeszu, Sudanie, Cyprze, Mozambiku i Peru.

W roku 1981 objął pierwsze znaczące stanowisko jako Starszy Doradca Polityczny sił ONZ w Libanie. W latach 1983-1991 pełnił funkcje Szefa Gabinetu Wysokiego Komisarza, Dyrektora Biura Regionalnego Azji i Oceanii oraz Dyrektora Sekcji Stosunków Międzynarodowych. Następnie przez pięć lat pracował jako specjalny wysłannik Wysokiego Komisarza do Kambodży, dyrektor ds. repatriacji UNTAC oraz szef spraw cywilnych w UNTAC. W roku 1996 otrzymał nominację na asystenta Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców, a od roku 1998 pracował w Nowym Jorku jako Generalny Podsekretarz ds. Humanitarnych. Przez krótki czas przebywał w Kosowie oraz z misją w Timorze Wschodnim. 12 września 2002 objął stanowisko Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka. W maju 2003 roku został urlopowany na okres czterech miesięcy w celu podjęcia misji w Iraku jako Specjalny Wysłannik Sekretarza Generalnego ONZ.

Sergio Vieira de Mello zginął w zamachu bombowym w Bagdadzie podczas pełnienia swojej misji w dniu 19 sierpnia 2003 roku.

Andrzej Kapiszewski – Wprowadzenie

Mam ogromną przyjemność i zaszczyt powitać Państwa w imieniu Profesora Jacka Woźniakowskiego. Prezes i jeden z założycieli Stowarzyszenia Willi Decjusza, *modus vivendi* i *modus operandi* wszystkich przedsięwzięć, nie może być z nami dzisiaj fizycznie, ale jest duchowo.

W tym roku mija 10 lat od powstania Stowarzyszenia Willa Decjusza. Grono wybitnych, głównie krakowskich, przedstawicieli nauki i kultury, a także gospodarki i polityki, postanowiło założyć stowarzyszenie dla promowania idei dialogu pomiędzy kulturami, społeczeństwami, grupami etnicznymi i religiami. Stanowiło to

nawiązanie do pięknych i szczytnych tradycji wywodzących się w przypadku Willi Decjusza jeszcze z czasów renesansu.

Przez 10 lat istnienia Willi Decjusza udało się bardzo wiele z owych szczytnych założeń wcielić w życie. Stowarzyszenie wypracowało programy, które spotkały się z ogromnym zainteresowaniem, nie tylko w Polsce i krajach sąsiednich, w szczególności krajach Grupy Wyszehradzkiej, ale także w jednoczącej się Europie. Willa Decjusza rozszerzyła ideę dialogu międzykulturowego także na inne kontynenty – kraje obydwu Ameryk, Azji, Bliskiego Wschodu oraz inne części świata.

Od dawna wiele mówi się o konieczności pogłębionego dialogu między cywilizacjami, konieczności swobodnej wymiany myśli, konfrontacji różnych, często odległych i nie zawsze jednakowych, poglądów. Łatwiej jest jednak o tym mówić, a trudniej wcielić te idee w życie. Jest niewiele instytucji, którym w praktyce udało się stworzyć forum i płaszczyznę do owocnych spotkań ludzi o odmiennych sposobach patrzenia na świat. W Willi Decjusza udaje nam się dołożyć mały kamyczek do przeciwdziałania tendencjom, które pchają świat w stronę konfliktu cywilizacji.

Dzisiejsze spotkanie jest kolejnym wydarzeniem, podczas którego rozmawiali wybitni przedstawiciele różnych narodów i kultur, prezentujący bardzo różne orientacje światopoglądowe i poglądy na rozwój naszych cywilizacji. Willa Decjusza jest także miejscem, do którego przychodzi bardzo wielu młodych ludzi. Przychoǳą, by posłuchać, skonfrontować swoje młode spojrzenie na świat z tym, co mają na ten temat do powiedzenia wybitni eksperci.

To trzecia już edycja Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello. Tutaj właśnie, w Stowarzyszeniu Willa Decjusza, narodziła się idea, żeby nagradzać osoby i organizacje pozarządowe, które próbują budować mosty pomiędzy krajami i narodami. Dyrektor Danuta Glondys jest jednym z głównych inicjatorów powstania Nagrody i osobą, która wcieliła tę piękną ideę w życie.

Nagroda została po raz pierwszy wręczona w roku 2004. Wtedy w kategorii „osoba” otrzymał ją Premier Tadeusz Mazowiecki, a w kategorii „organizacja pozarządowa” Stowarzyszenie „Jeden Świat”. W ubiegłym roku laureatami zostali ojciec Marian Żelazek oraz Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego.

Paweł Świdorski – List Ambadora Brazylii, Marcelo Andrade de Moraes Jardim, do Profesora Jacka Woźniakowskiego:

Szanowny Panie Profesorze,

Ceremonia wręczenia Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello, przyznawanej osobom za ich wyjątkowy wkład w działania na rzecz obrony wartości demokratycznych

oraz promowania praw człowieka, rokrocznie staje się wyjątkowej rangi wydarzeniem, uznawanym przez coraz więcej instytucji w wielu krajach.

Ustanowiona jako wyraz holdu dla pamięci o niezwyklej, międzynarodowej postaci, jaką był Sergio Vieira de Mello, Wysoki Komisarz ds. Praw Człowieka, Nagroda ta cieszy się wyjątkowym uznaniem i prestiżem środowisk międzynarodowych, wyróżniając wybitne osobistości naszych czasów. Wszystko to zawdzięczamy Panu i Pana współpracownikom ze Stowarzyszenia Willa Decjusza, instytucji szanowanej za swoją działalność na polu etyki i praktyk dobrego rządzenia.

Korzystam z okazji, aby raz jeszcze skierować do Pana słowa szacunku i najwyższego uznania.

Marcelo Andrade de Moraes Jardim, Ambasador Brazylii

Jerzy Brniak – Ogłoszenie werdyktu

W dniu 12 września 2006 roku w Willi Decjusza w Krakowie odbyło się posiedzenie Kapituły Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello, która jest przyznawana za działania na rzecz pokojowego współistnienia i współdziałania społeczeństw, religii i kultur.

W posiedzeniu udział wzięli: Dorota Adamska, Dyrektor PR, BP Polska, w imieniu Prezesa BP Polska Jerzego Brniaka; Danuta Glondys, Dyrektor Stowarzyszenia Willa Decjusza; Mirosław Kraner, Dyrektor Oddziału Volvo sp. z o. o., w imieniu Prezesa Volvo sp. z o. o. Roberto Teixeira; Agnieszka Ragin, Kancelaria Prezydenta RP, w imieniu Podsekretarz Stanu Ewy Junczyk-Ziomeckiej; Iwona Sadecka z ramienia Konsulatu USA w Krakowie; Paweł Świdorski, Konsul Honorowy Brazylii w Polsce w imieniu Ambasadora Brazylii Marcelo Andrade de Moraes Jardim; Prof. Ryszard Terlecki, Dyrektor Oddziału IPN w Krakowie z ramienia Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki; Stanisław Trociuk, Zastępca Rzecznika Praw Obywatelskich, w imieniu Rzecznika Praw Obywatelskich Janusza Kochanowskiego; Ernest Zienkiewicz, z ramienia Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców Hiromitsu Mori.

Kapituła stwierdziła, że łącznie wpłynęły 34 wnioski, w tym 9 wniosków w kategorii „osoba”, oraz 25 wniosków w kategorii „organizacja pozarządowa”. W kategorii „osoba” nominowanych zostało 8 kandydatur (jedna kandydatura wymieniona została dwukrotnie). W kategorii „organizacja pozarządowa” nominowanych zostało 21 podmiotów (dwie organizacje wymienione zostały w dwóch wnioskach, jedną wskazano w trzech wnioskach nominacyjnych).

Wśród nominowanych do trzeciej edycji Nagrody znaleźli się kandydaci zgłoszeni w kategorii „osoba”: dr Jolanta Ambrosewicz-Jacobs; ks. prof. UŚ Jan Górski; Alaksandr Milinkiewicz; Krystyna Shmeruk; Michael Stalmarski; Monika Sznajderman; ks. Romuald Jakub Weksler-Waszkinel; ks. Tadeusz Zaleski oraz kandydaci zgłoszeni w kategorii „organizacja pozarządowa”: Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki; Dom Spotkań im. Angelusa Silesiusa; Europejski Dom Spotkań – Fundacja Nowy Staw; Festiwal Kultury Żydowskiej; Fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej; Fundacja Dziedzictwo; Fundacja Forum Dialogu Między Narodami; Fundacja Kultury Chrześcijańskiej Znak; Fundacja na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu; Grupa Wirydarz; Helsińska Fundacja Praw Człowieka; Małopolskie Towarzystwo Oświatowe; Nieformalna Grupa Kamieniarzy Magurycz; Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN; Stowarzyszenie ARABIA.pl; Towarzystwo Dzieci Serc; Stowarzyszenie Nigdy Więcej; Stowarzyszenie U Siemachy; Towarzystwo im. Edyty Stein; Towarzystwo Inicjatyw Społecznych TROSKA; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Rakowskiej.

Kapituła po zapoznaniu się z nominowanymi Kandydatami i przeprowadzeniu głosowań zatwierdziła następujący werdykt: Nagrodę im. Sergio Vieira de Mello w kategorii „osoba” otrzymuje Alaksandr Milinkiewicz. Kandydaturę Laureata zgłosił Konsul Honorowy Brazylii Paweł Świdorski. Nagrodę im. Sergio Vieira de Mello w kategorii „organizacja pozarządowa” otrzymuje Festiwal Kultury Żydowskiej, zgłoszony przez Biuro Spraw Społecznych Kancelarii Prezydenta RP.

Stanisław Trociuk – Uzasadnienie werdyktu w kategorii „osoba”

Kapituła Nagrody imienia Sergio Vieira de Mello na posiedzeniu w dniu 12 września 2006 roku postanowiła przyznać Nagrodę w kategorii „osoba” za rok 2005 Alaksandrowi Milinkiewiczowi za osobisty wkład w obronę przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności oraz w budowę struktur społeczeństwa obywatelskiego, a także za działalność na rzecz rozwoju kultury i języka białoruskiego.

Gratulując Laureatowi tego szczególnego wyróżnienia, pragnę podkreślić, że te wszystkie wartości, które On reprezentuje, są nam, Polakom, szczególnie bliskie. Tym bardziej cieszyć się, że możemy wyróżnić jednego z naszych braci – przedstawiciela narodu białoruskiego.

Ewa Junczyk-Ziomecka – Uzasadnienie werdyktu w kategorii „organizacja pozarządowa”

Być może niektórzy z Państwa mieli okazję zasmakować tego, co dzieje się na Festiwalu Kultury Żydowskiej, mogli usłyszeć język polski, angielski, rosyjski, serb-

ski, jidysz, hebrajski i zobaczyć, jak na Kazimierzu w Krakowie, tak niedaleko Oświęcimia, ożywa kultura żydowska.

Kultura żydowska odczarowuje, choć nigdy nie uda się tego zrobić do końca, gdyż istnieje straszliwa plama w historii Europy. Odczarowuje i przypomina, jak bogate toczyło się tu życie. Znaczenie tego Festiwalu jest ogromne i staje się coraz większe szczególnie teraz, gdy słyszymy, że ostrzelano synagogę w Norwegii, że na ulicy w Warszawie ktoś krzyczał za naczelnym rabinem Polski Michaeliem Szudrichem „Polska dla Polaków!”, gdy dowiadujemy się, że we Francji zbezczeszczone żydowskie cmentarze, że pojawiły się symbole gwiazdy Dawida na szubienicy.

Festiwal Kultury Żydowskiej przyciąga co roku około 20 tysięcy ludzi i fakt, że odbywa się on w Polsce, ma znaczenie nie tylko dla nas, ale także dla wszystkich, którzy tu przyjeżdżają.

O rozmiarze tego wydarzenia świadczą liczby: 120-140 artystów ze Stanów Zjednoczonych, Izraela, Francji, Niemiec, Rosji, Ukrainy, Polski; 30 koncertów, w tym Jazz Klez Sessions i Free Klezmer; 60 warsztatów artystycznych, w tym warsztaty bębniarskie, klezmerskie, śpiewu jidysz; 10 wykładów; 20 spotkań z gośćmi Festiwalu; 10 wystaw: fotografii, wycinanek żydowskich, dokumentalnych; 10 projekcji filmowych, podczas których prezentowane są filmy fabularne i dokumentalne; 20 spektakli teatralnych; 20 spacerów po krakowskim Kazimierzu, po terenie byłego getta w Podgórzu; wycieczki do sztetli w okolicach Krakowa, ceremonie religijne, jak poranne modlitwy szabasowe w sobotę i uroczystości Melawe Malke po zakończeniu szabatu.

Na ulicy Szerokiej, na którą specjalnie na tę okazję przyjeżdżają ludzie z najdalszych zakamarków świata, w trakcie finałowego koncertu bawi się ponad 20 tysięcy ludzi.

Bardzo się cieszę, że Festiwal, który zrodził się w głowach kilku osób, m. in. Pana Janusza Makucha – będący także efektem „nowego czasu”, który nastał w Polsce – stał się jednym z kamieni milowych w dziejach nowej Polski.

Podziękowania – Alaksandr Milinkiewicz

Trudno przekazać słowami to, co czuję. Znam sens tej Nagrody i bardzo skromnie oceniam swoje zasługi. To dla mnie wielki honor oraz wyraz wielkiego wsparcia dla ruchu demokratycznego na Białorusi. Nie jest to jednak tylko moja zasługa – tysiące ludzi demonstrowało tej wiosny, aby przypomnieć, że są godni lepszego życia. Tysiące znalazło się w więzieniach. Jednak dzisiaj nikt nie stawia pytania, czy istnieje niezależna Białoruś, czy ludzie chcą żyć w demokracji, czy są tego godni.

Mój kraj ma wspaniałe tradycje współzycia kultur i religii, których, niestety, dzisiejsza władza nie kontynuuje. Jak każda dyktatura, szuka i wskazuje wrogów, a jeśli w rzeczywistości ich nie ma, próbuje ich stworzyć. Ale nasze tradycje są znacznie silniejsze od obecnej władzy i ją przetrwają.

Wraz z obecnym na sali Stanisławem Szuszkiewiczem, pierwszym prezydentem niezależnej Białorusi, wraz z naszymi partnerami, nie walczymy o stanowiska czy pieniądze. Ja sam nie czuję się politykiem, a raczej liderem społecznym. Walczymy nawet nie o chleb, chociaż i tego często brak na Białorusi. Walczymy o wolność, o prawdę i sprawiedliwość. Walczymy o godność człowieka. Wiemy, że odniesiemy zwycięstwo, a Wasza solidarność jest dla nas ważna i niezłębna.

Janusz Makuch

Wobec zaszczytu, który mnie spotyka i który jest udziałem wszystkich moich współpracowników, pragnę wyrazić wdzięczność za tę Nagrodę. Dodatkowo oniesmiela fakt, że jest mi ona dzisiaj wręczona w obecności – daj Panie Boże – przyszłego prezydenta niezależnej Białorusi, Pana Milinkiewicza. To wielki zaszczyt i podwójnie za to dziękuję.

Festiwal Kultury Żydowskiej organizujemy już od 18 lat, przez cały ten czas starając się, aby jego przesłanie było wierne filozofii pluralizmu. Ta filozofia obecna była w przestrzeni kulturowej, która jest mi najbliższa – w Galicji. Był czas, że ludzie potrafili ze sobą pokojowo współżyć i współistnieć. Niestety, ten czas przeminął.

Festiwal Kultury Żydowskiej stał się przez 18 lat przestrzenią dialogu religijnego i kulturowego. Przyjeżdżają do nas ludzie ze wszystkich stron świata, by tu, w sercu chrześcijańskiego Krakowa, w żydowskiej dzielnicy Kazimierz, zadawać sobie z pozoru proste pytania – o tożsamość żydowską, polską, chrześcijańską, judeo-chrześcijańską. Na te z pozoru proste pytania znajdują odpowiedzi, często dość skomplikowane. W tym sensie jest to fenomen we współczesnej Europie, która bardzo silnie ulega nieuleczalnej chorobie antysemityzmu i nienawiści wobec, jakże mi bliskiego, państwa Izrael.

Sergio Vieira de Mello był międzynarodowym urzędnikiem, którego misją było łączenie ludzi i narodów. Misja obecnie tyleż szlachetna, co straceńcza. Zginął w zamachu bombowym w Bagdadzie. Polski pisarz Andrzej Kuśniewicz napisał w jednej z ostatnich swoich książek „Nawrócenie” słowa, które od momentu, gdy je przeczytałem, nie dają mi spokoju: „Ciała płoną, ale dusze nie płoną”. Głęboko wierzę w obecność dusz tak szlachetnych i tak pięknych ludzi jak Sergio Vieira de Mello. Wierzę, że jest dzisiaj wśród nas obecny i za to Mu dziękuję.

EKSPERCI, WYKŁADOWCY I UCZESTNICY DYSKUSJI

Jolanta Ambrosewicz-Jacobs, Instytut Europeistyki, Uniwersytet Jagielloński

Krzysztof Bobiński, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych

Jerzy Brniak, BP Polska

Michael Daxner, doradca ministra oświaty w Afganistanie,

Ministerstwo Nauki i Badań, Austria

Andrzej Flis, Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński

Marcin Galent, Instytut Europeistyki, Uniwersytet Jagielloński

Danuta Glondys, Stowarzyszenie Willa Decjusza

Andrzej Jaroszyński, Departament Ameryki

Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP

Andrzej Kapiszewski, Uniwersytet Jagielloński,

Krakowska Szkoła Wyższa im. A. Frycza Modrzewskiego

Karolina Korwin-Piotrowska, dziennikarka, TVN Style,

Wirtualna Polska, „A4”, Radio Pin

Beata Kowalska, Wydział Socjologii, Uniwersytet Jagielloński

Janusz Makuch, Festiwal Kultury Żydowskiej, Kraków

Myroslaw Marynowicz, Uniwersytet Katolicki we Lwowie, Ukraina

Alaksandr Milinkiewicz, lider opozycji, Białoruś

Hiromitsu Mori, Przedstawiciel Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców w Polsce

Claudia Neusüß, The Feminist Institute, East-West Women's Network, Niemcy

Jerzy Marek Nowakowski, dziennikarz, tygodnik „Wprost”

Hayssam Obeidat, Katedra Bliskiego i Dalekiego Wschodu,

Uniwersytet Jagielloński

Alicja Pacewicz, Fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej

John Palmer, The European Policy Centre

Iwan Pankiewicz, Klinika do spraw Uchodźców, Uniwersytet Lwowski

Benjamin Pogrund, Yakar's Centre of Social Concern, Jerozolima

Fébé Potgieter-Gqubule, Ambasador Republiki Południowej Afryki w Polsce

Ziyad Raof, Pełnomocnik Rządu Regionalnego Kurdystanu w Polsce

Ks. Grzegorz Ryś, Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie,

Wyższa Szkoła Europejska im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie

- Walid Salem**, Panorama – Palestyńskie Centrum Rozpowszechniania
Demokracji i Rozwoju Społecznego, Wschodnia Jerozolima
- Stanisław Szuszkiewicz**, Białoruska Akademia Nauk,
były Przewodniczący Parlamentu Białoruskiego
- Paweł Świdorski**, Konsul Honorowy Brazylii w Krakowie
- Magdalena Środa**, były Pełnomocnik Rządu RP
ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn
- Stanisław Trociuk**, Zastępca Rzecznika Praw Obywatelskich, Polska
- Unni Wikan**, Wydział Antropologii Społecznej, Uniwersytet w Oslo
- Stefan Wilkanowicz**, Fundacja Kultury Chrześcijańskiej ZNAK
- Filip Wolny**, student, program Euroculture, Uniwersytet Jagielloński
- Taras Woźniak**, dziennikarz, „Ji”, Ukraina
- Henryk Woźniakowski**, Wydawnictwo ZNAK
- Ewa Junczyk-Ziomecka**, Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP

SPOŁECZEŃSTWO DIALOGU



Henryk Woźniakowski



John Palmer, Ewa Junczyk-Ziomecka, Hiromitsu Mori, Unni Wikan,
Ziyad Raouf, Danuta Glondys



Ewa Junczyk-Ziomecka, Hiromitsu Mori, Unni Wikan, Ziyad Raof



John Palmer, Ewa Junczyk-Ziomecka, Hiromitsu Mori, Unni Wikan



Ziyad Raof, Krzysztof Bobiński



Benjamin Pogrund, Fébé Potgieter-Gqubule, Walid Salem,
Henryk Woźniakowski, Stefan Wilkanowicz



Benjamin Pogrund, Taras Woźniak, Stanisław Szuskiewicz,
Walid Salem, Andrzej Jaroszyński



Michael Daxner, Myrosław Marynowicz, Hayssam Obeidat, Grzegorz Ryś



Ewa Junczyk-Ziomecka



Claudia Neusüß, Magdalena Środa, Fébé Potgieter-Gqubule



Jerzy Brniak, Ewa Junczyk-Ziomecka, Janusz Makuch



Janusz Makuch, Alaksandr Milinkiewicz



Janusz Makuch, Alaksandr Milinkiewicz



Stanisław Trociuk, Ewa Junczyk-Ziomecka,
Alaksandr Milinkiewicz, Janusz Makuch



energia, ludzie, bezpieczeństwo, ekologia

Zaufanie i odpowiedzialność to fundamentalne wartości. Zaufanie ponad 100 tysięcy pracowników i 13 milionów klientów na świecie to wielka odpowiedzialność.

Odpowiedzialność za ich bezpieczeństwo, rozwój i ochronę środowiska, w którym na co dzień funkcjonują.





ISBN: 83-88292-49-8

